DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 21 (446)
21 maja 1989 r.
Cena 60 zł.

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

W Dolinie Kościeliskiej — Fot. MICHAŁ SROKA

Przepytywanie kandydatów

Na poniedziałkowe spotkanie przedwyborcze w redakcji „Dunajca" przyszli — zeteselowiec **Jacek Bugański** i **Antoni Rączka.**

Przedstawia się Jacek Bugański:

— Mam 34 lata, jestem magistrem wychowania fizycznego i trenerem II klasy państwowej w piłce nożnej. Interesuje mnie wszystko, co wiąże się z rozwojem kultury fizycznej, zwłaszcza na wsi; interesuje również zawodowo, bo od siedmiu lat pracuję w Zrzeszeniu Ludowe Zespoły Sportowe — liczącej się w naszym województwie organizacji społecznej. Grałem w piłkę w „Sandecji" (po powrocie z krakowskiej „Garbarni"), potem w LKS „Zawada" w Nowym Sączu. Wychowałem się w Nawojowej, w rodzinie nauczycieli Zespołu Szkół Rolniczych, którzy tam całe życie przepracowali. Od 19 roku życia — ponieważ główne moje *credo* to samodzielność nie tylko myślenia, ale i materialna — jestem całkowicie na własnym rozrachunku. Było tak w okresie studiów, służby wojskowej w czerwonych beretach, w pracy zawodowej, a także w życiu rodzinnym. Jestem żonaty, syn kończy 7 lat, niedługo pójdzie do szkoły. Już prawie 11 lat jestem członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, identyfikuję się z ruchem ludowym. Wieś ciągle stawiam na pierwszym miejscu, chociaż mieszkam w Nowym Sączu od czasu, gdy ożeniłem się z mieszkanką tego pięknego miasta.

Antoni Rączka:

— Działalność zawodową rozpocząłem od pracy w służbach rolnych. Trwało to 9 lat. W 1964 roku przeszedłem na etat przewodniczącego Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej i już nigdy zawodowo do służb rolnych nie powróciłem. Po dwóch latach zostałem sekretarzem do spraw rolnych Komitetu Powiatowego PZPR w Żywcu, a w 1971 roku — I sekretarzem Komitetu Powiatowego partii w Limanowej. Po reformie administracyjnej kraju — w 1975 roku — w nowo utworzonym województwie nowosądeckim objąłem stanowisko kierownika wydziału KW, później wicewojewody, po czym powróciłem do Komitetu — na funkcję sekretarza, a w październiku 1980 roku zostałem wojewodą nowosądeckim. Stanowisko to zajmuję do dziś, ale sądzę, że 17 maja Wojewódzka Rada Narodowa przyjmie moją rezygnację, bowiem nie można łączyć funkcji politycznej ze stanowiskiem w administracji państwowej.

Jakie chwile szczególnie wspominam z dotychczasowej pracy? Najbardziej muszę wyeksponować działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej, gdyż wówczas tworzyło się coś nowego, co przyjmowane było z wielką aprobatą. Rozwijała się szeroko pojęta kultura na wsi — powstawały kluby wiejskie, kluby rolnika. Był to czas wielkiego entuzjazmu młodych ludzi wsi. Związek Młodzieży Wiejskiej sięgał po różnorodne formy przygotowania młodych do zawodu rolnika. Tworzono zespoły przysposobienia rolniczego i przysposobienia spółdzielczego. Człowiek widział, jak ta działalność owocowała, jaki był ogromny pęd środowiska wiejskiego do oświaty. Bardzo mile wspominam także okres sprawowania funkcji I sekretarza w Limanowej. Pracowałem tam bowiem już na własny rachunek, a nie — jak dotychczas — w czyimś cieniu. Udało się skupić dużą grupę ludzi (nie tylko z Limanowej), którzy potrafili wiele dokonać. Nie wszystkie wsie miały już wówczas światło elektryczne, nie do wszystkich prowadziły przyzwoite drogi — i jeśli udało się coś zrobić, radość była ogromna. Mam satysfakcję, że udało mi się pozostawić coś po sobie w Limanowskiem. Z żalem żegnałem się z tamtejszą instancją, z powiatem. Nowe

(CIĄG DALSZY NA STR. 4—5)

O Antonim Rączce

Prof. dr MIECZYSŁAW KLIMASZEWSKI, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego:

— Jak najbardziej popieram myśl, by Antoni Rączka kandydował do funkcji senatora. Podoba mi się bardzo jako człowiek — stanowczy, rzeczowy — a szczególnie wiele uznania mam dla niego za stosunek do spraw Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zawsze był bardzo życzliwy Parkowi, ma dla jego problemów dużo zrozumienia, popiera działania służące rozwojowi Parku i zwalcza umiejętnie trudności stawiane zarówno przez nie rozumiejące roli i znaczenia Parku grupki górali, jak i grupki turystów czy narciarzy.

Niedawno posłałem Antoniemu Rączce swoje dzieło o rzeźbie Tatr — z podziękowaniem właśnie za ten życzliwy stosunek do TPN. Myślę, że jako senator może zrobić wiele dobrego.

STANISŁAW KULMA — przewodniczący Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Limanowej:

— Znam Antoniego Rączkę od początku lat siedemdziesiątych, to jest od chwili, gdy objął stanowisko I sekretarza Komitetu Powiatowego w Limanowej. Bardzo szybko zacząłem go cenić i szanować. Wprowadził do pracy partyjnej nowy powiew: bezpośredni stosunek do ludzi, autentyczne zainteresowanie ich problemami. Zyskało mu to ogromną popularność i sympatię w całym powiecie. Gdy później przeszedł do pracy na szczeblu wojewódzkim — zachował tę bezpośredniość, żadne stanowisko nie wzniosło bariery między nim a ludźmi.

Jako działacz SD miałem z nim kontakt przez komisję współdziałania międzypartyjnego i stwierdzam, że dzięki osobowości Antoniego Rączki stosunki międzypartyjne w powiecie limanowskim układały się o wiele lepiej niż w innych regionach.

Jest przy tym bardzo pracowity, a jego czasu pracy nie wyznaczają godziny „od-do", lecz potrzeba załatwienia, zamknięcia konkretnej sprawy. Nie uznaje „spychotechniki".

Dlatego uważam, że tak wartościowy człowiek jak Antoni Rączka, cieszący się autentycznym uznaniem i szacunkiem, mocno wkorzeniony w nasz region — jako senator zyska nową szansę działania dla tutejszej ziemi i ludzi, a jego walory jeszcze się spotęgują.

Prof. dr TADEUSZ WOJTASZEK, Akademia Rolnicza w Krakowie:

— Ogromnie się ucieszyłem na wieść, że Antoni Rączka jest kandydatem na senatora. Rozmawialiśmy z kilkoma przyjaciółmi w Krakowie, że jego właśnie widzimy w tej roli i nawet chcieliśmy telefonować do Sącza, by mu to zaproponować.

Mało jest ludzi, którzy tak dobrze jak on znaliby problemy swego regionu. Dla mnie, jako przewodniczącego Komitetu Zagospodarowania Ziem Górskich, ogromnie ważne jest to, że Antoni Rączka bardzo aktywnie i bardzo żywo uczestniczył w pracach nad przygotowaniem „górskiej" uchwały Rady Ministrów. Ma ogromne doświadczenie i działając we władzach centralnych — potrafiłby objąć tym doświadczeniem i swoją wiedzą problemy nie tylko województwa nowosądeckiego, ale wszystkich górskich regionów kraju.

Jeśli do tego dodać, że jest człowiekiem otwartym, że umie i chce walczyć o słuszne sprawy, że jest sprawiedliwy w ocenach — to uważam, iż trudno znaleźć w Nowosądeckiem lepszego kandydata na senatora.

Żałuję tylko, że ja — jako człowiek z innego okręgu wyborczego — nie mogę oddać swego głosu na Antoniego Rączkę.

Dolary — kupowane **16 maja** w nowosądeckiej PKO (al. Wolności) kosztowały 3950 zł, skupowano je zaś za 3600 zł. Za marki zachodnioniemieckie żądano 2080 zł (cena skupu — 1700 zł), funty — 6500 zł (6200 zł), franki francuskie — 600 zł (550 zł), franki szwajcarskie — 2300 zł (2200 zł), austriackie szylingi — 280 zł (200 zł), bony — 3700 zł (3600 zł). „Konikom" natomiast opłacało się żądać za dolara tylko 3800 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Tego dnia przywieziono wiele kurcząt. Najtańsze, jednodniowe, kosztowały 120 zł, za siedmiotygodniowe żądano 800 zł. Pisklę indycze kosztowało 1000 zł, dorosły indyk — 10 tys. zł. Dwumiesięczna koza — 20 tys. zł, miesięczne jagnię — 20 tys. zł, kura — 3 tys. zł, kogut — do 4,5 tys. zł. Dwutygodniowe szczeniaki owczarka górskiego — około 3000 zł (— *Tyle co na flaszkę* — jak mówił sprzedający). Kilogram świni — 800 zł, sto kilogramów siana — 6 tys. zł.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Damskie, gładkie rajstopy — 1500 zł, tajlandzka koszula — 24 tys. zł (rozmiar XL), męska, letnia koszulka bawełniana — 13 tys. zł, skarpety frotté 750, męskie półbuty — 14,5 tys., zł, kurtka ze sztucznej skóry — 26 tys. zł. Dziecięce łóżeczko — 13,5 tys. zł, miotła — 500 zł, doniczkowy mirt — 1500 zł. Tubka kremu „Nivea" — 400 zł, komplet cieni do powiek — 18 tys. zł, kredki do ust — 1500 zł. Średniej wielkości termos 2500 zł, używany projektor „Ania" — 10 tys. zł, dziecięcy rower — 20 tys. zł. Radiomagnetofon „Unitra 303" — 150 tys. zł. radziecki, mały telewizor kolorowy „Elektronika C — 432" — 320 tys. zł, kuchenna terma — 130 tys. zł.

★

Maślany rynek. Jaja — 50 zł, wiejski ser — 300 zł, pół litra śmietany — od 300 do 350 zł. Jabłka: bankrofty — od 200 do 300 zł, idarety — do 400 zł, jonatany — od 250 do 400 zł za kilogram. Ziemniaki — od 90 do 100 zł, kilogram cebuli — od 400 do 500 zł, marchewki 600 zł, pietruszki — od 1000 do 1200 zł. Sałata od 100 do 150 zł, pęczek rzodkiewki od 70 do 150 zł, szczypiorku 40 zł. Kilogram selerów — 1000 zł, porów — od 1000 do 1500 zł, pomidorów 2200 do 2600 zł, ogórków od 1000 do 1200 zł, suszonych śliwek — 800 zł. Cielęcina — od 2300 do 2500 zł za kilogram, schab — od 2800 do 3000 zł, łopatka — 2300 zł, boczek — 1500 zł.

10 maja o północy minął termin zgłaszania kandydatów do Senatu i Sejmu. W momencie zsyłania tego numeru „Dunajca" do druku nie dysponujemy jeszcze oficjalnym komunikatem. Z kół zazwyczaj dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że o dwa miejsca w Senacie ubiega się z naszego województwa siedem osób:

Kazimierz Bandyk — prezes Spółdzielni Inwalidów „Karpaty" w Grybowie;

Zofia Kuratowska — docent doktor w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie, hematolog i gerontolog;

Barbara Nawrocka-Kańska — profesor doktor medycyny, dyrektor Instytutu Matki i Dziecka w Rabce;

Krzysztof Pawłowski — doktor fizyk w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych;

Franciszek Rachel — doktor medycyny, ordynator oddziału chirurgicznego Szpitala Rejonowego w Gorlicach;

Antoni Rączka — absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, wojewoda nowosądecki, obecnie I sekretarz KW partii;

Stanisław Śmierciak — absolwent Akademii Rolniczej, rolnik z Popowic, przewodniczący WRN, prezes WK ZSL.

O miejsca w Sejmie konkuruje dwudziestu siedmiu kandydatów:

Z okręgu nr 64 (z siedzibą w Nowym Sączu) kandydują:

do mandatu nr 244

Wacław Janik — naczelnik Oddziału Socjalnego PKP w Nowym Sączu;

Franciszek Rusnarczyk — nauczyciel z Mszany Dolnej

do mandatu nr 245

Mieczysław Brudniak — inżynier z Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach;

Franciszek Zięba — dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej;

Kazimierz Żegleń — nadleśniczy z Łosia w gminie Uście Gorlickie

do mandatu nr 246

Jacek Bugański — wiceprezes Rady Wojewódzkiej LZS w Nowym Sączu;

Władysław Garcarz — prezes Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Limanowej;

Stanisława Popielowa — rolniczka z Mszalnicy;

Zbigniew Skwarczek — kierownik Zakładu Butelkowania Wód w Piwnicznej

do mandatu nr 247

Marian Sury — prezes nowosądeckiego Oddziału Unii Chrześcijańsko-Społecznej;

Ryszard Zieliński — redaktor tygodnika „Za i Przeciw", przewodniczący Rady Naczelnej Unii Chrześcijańsko-Społecznej

do mandatu nr 248

Roman Duchnik — dyrektor POM w Limanowej;

Adolf Dutka — dyrektor Zespołu Sanatoryjnego „Silesia" w Krynicy przewodniczący Rady Narodowej w Krynicy;

Józef Jungiewicz — inżynier górnik, sadownik z Tęgoborzy;

Adam Maniak — inżynier z Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach;

Kazimierz Pazgan — prezes „Konspolu" w Nowym Sączu.

Z okręgu nr 65 (z siedzibą w Nowym Targu) kandydują:

do mandatu nr 249

Krzysztof Czereyski — lekarz chirurg z Rabki;

Jacek Tętnowski — asesor Prokuratury w Nowym Targu

do mandatu nr 250

Emil Kowalczyk — dyrektor szkoły podstawowej w Lipnicy Wielkiej, popularyzator kultury ludowej Podhala;

Władysław Sawicki — dyrektor Wytwórni Win i Przetworów Owocowych w Nowym Targu;

Władysław Skalski — inżynier, kierownik działu w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale";

Andrzej Szewczyk — rolnik z Bystrej;

Franciszek Żur — rolnik z Chabówki i kierownik laboratorium Stacji Owczarstwa Górskiego w Bielance, doktor nauk rolniczych

do mandatu nr 251

Franciszek Bachleda-Księdzolurz — prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan;

Janusz Mazanek — lekarz, kierownik Przychodni Międzyzakładowej oraz Poradni Medycyny Pracy w Jordanowie;

Stanisław Snopek — lekarz, zastępca dyrektora Sanatorium Górniczego w Szczawnicy;

Stanisław Żurowski — kierownik działu etnograficznego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Kandydaci

Zaprosili nas

Komitet Organizacyjny na obchody Święta Ludowego do Gródka nad Dunajcem;

- Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji do Spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi na posiedzenie, poświęcone przedsięwzięciom w zakresie wychowania w trzeźwości młodzieży szkolnej i pracującej;
- Zarząd Wojewódzki oraz Rejonowy PCK w Krynicy i Krynickie Towarzystwo Fotograficzne na wystawę fotograficzną pt. „70 lat PCK na ziemi sądeckiej" — wystawa czynna w Pijalni Głównej w Krynicy do 8 czerwca;
- Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na posiedzenie plenarne, poświęcone zadaniom organizacji w wyborach do Sejmu i Senatu;
- Yacht Klub Polski przy NZPS w Nowym Targu na uroczystość podniesienia bandery — otwarcie sezonu żeglarskiego;
- Urząd Gminy oraz Gminny Ośrodek Kultury w Łącku na Święto Kwitnącej Jabłoni;
- Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Krynicy na Góralskie Spotkania pod Jaworzyną — przegląd zespołów regionalnych;
- Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem na wystawę rysunków Tadeusza Brzozowskiego i Barbary Gawdzik-Brzozowskiej; ekspozycja czynna do 4 czerwca;
- Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na Biegi Zwycięstwa'89.
- Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych Polskiej Akademii Nauk na organizowaną wspólnie z Czechosłowacką Akademią Nauk Rolniczych konferencję na temat: rolnicze i leśne zagospodarowanie terenów przygranicznych a ochrona biosfery.

Warto wiedzieć, że...

Mówi naczelniczka miasta i gminy Mszana Dolna — STEFANIA WOJCIACZYK:

— Cień na nasze dokonania w wielu dziedzinach rzuca to, że nie możemy ciągle uruchomić oczyszczalni ścieków. Kolektor sanitarny, zbudowany dwanaście lat temu przez nie istniejące już przedsiębiorstwa, okazał się nieszczelny. Głównym winowajcą był projektant, który zastosował nieodpowiednie rury. Teraz trzeba to naprawić. Prowadzone są techniczne badania szczelności rurociągu i opracowywana koncepcja jego uszczelnienia. Jest to bardzo trudna operacja, robimy wszystko, by w ciągu kilku miesięcy uporać się z nią. Przystępujemy też do budowy następnych odcinków kolektora. Obecnie, mimo wielu inwestycyjnych kłopotów, łatwiej o wykonawców, bo powstają nowe przedsiębiorstwa i spółki, wyzwala się zdrowa konkurencja między nimi. W ubiegłym roku zakończyliśmy budowę w Kasince Małej okazałej szkoły wraz z salą gimnastyczną i mieszkaniem służbowym. Mieszkańcy Olszówki otrzymali nową remizę strażacką. W 1988 roku zbudowaliśmy cztery mosty i znacznie przekroczyliśmy nasze plany dotyczące rozwoju sieci dróg — 30 kilometrów dróg powstało od nowa lub zostało zmodernizowane. Bez wielkiego zaangażowania ludności i pomocy niektórych zakładów pracy byłoby to absolutnie niemożliwe. Wielką troską władz miejsko-gminnych jest poprawa bazy oświatowej. Tak więc po zbudowaniu szkoły w Kasince Małej zabraliśmy się do budowy szkoły nr 2 w Mszanie Górnej i remontu szkoły w Łętowem. W ubiegłym roku na remonty bazy oświatowej wydaliśmy 90 milionów złotych. Wyremontowano za to internat w Mszanie Dolnej oraz poszycie dachowe szkół nr 1 i nr 2 w tym mieście. Poprawia się stan bazy handlowej — w ubiegłym roku oddano do użytku nowe sklepy w Mszanie Dolnej i Rabie Niżnej. Teraz trwa budowa dużego pawilonu handlowo-usługowego w Mszanie Dolnej, a inwestorem obiektu jest Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska". W Łostówce zaawansowana jest wspólna inwestycja: remiza strażacka i sklep. W przyszłym roku obiekt ten będzie oddany do użytku. W Lubomierzu rozpoczęliśmy budowę remizy OSP. W Kasinie Wielkiej kontynuowana jest budowa ośrodka zdrowia, podobną inwestycję rozpoczęliśmy w Rabie Niżnej.

W samej Mszanie Dolnej budujemy Centrum Kultury i Sportu. Myślę, że przy wsparciu z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku w połowie przyszłego roku ukończymy tę inwestycję. W czynie społecznym gazyfikujemy Mszanę Dolną; do sieci podłączono już około 600 domów. Razem z mieszkańcami dokładamy wszelkich starań, by w tym roku ukończyć gazyfikację miasta, chociaż zdaję sobie sprawę, że będzie to bardzo trudne. W roku bieżącym rozpoczniemy też gazyfikację Kasinki Małej. Do gazyfikacji przygotowana jest Kasina Wielka; zrobiono już dokumentację i znaleziono wykonawcę. W pozostałych wioskach są powołane komitety gazyfikacyjne i gromadzi się fundusze.

Myślimy również o tym, jak intensyfikować produkcję rolną i pomagać ludności wiejskiej. Limanowska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zbudowała w Mszanie okazały sklep nasienno-zaopatrzeniowy ze świetlicą dla Koła Polskiego Związku Pszczelarskiego. Spółdzielnia Kółek Rolniczych wzniosła pawilon naprawy sprzętu rolniczego i obiecuje go w tym roku uruchomić. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z Nowego Targu zbudowała w Mszanie nową zlewnię mleka, która wkrótce ma być uruchomiona.

Budownictwo mieszkaniowe w Mszanie Dolnej ma za sobą wiele „chudych" lat. Udało się jednak przerwać ten impas. Uzbroiliśmy już teren, zrobiono pierwsze wykopy pod budowę bloków. Mówię o tym dlatego, że od dziesięciu lat nie oddano w Mszanie Dolnej ani jednego mieszkania w budownictwie wielorodzinnym. Coraz aktywniejsze stają się działające u nas dwie spółdzielnie mieszkaniowe, organizuje się też młodzieżowa spółdzielnia. W tym roku chcemy wyznaczyć nowe działki pod budownictwo jednorodzinne. Nie podjęliśmy jeszcze decyzji, czy będą to działki uzbrojone, czy nie. Oddanie użytkownikom działek nie uzbrojonych mogłoby nastąpić szybciej. Musimy to jeszcze rozważyć. Od ubiegłego roku trwa budowa wodociągu w Mszanie Dolnej dla zaopatrzenia w wodę osiedla Krakowskie. Sieć wodociągowa jest już gotowa, trwa budowa zbiorników. Cały wodociąg jeszcze w tym roku będzie oddany do użytku.

Mszana Dolna to ważny ośrodek turystyczny, ale nasza baza noclegowa jest zbyt skromna. Czynimy więc starania, by zwiększyć ilość kwater i jadłodajni prywatnych. Dużo w tej dziedzinie robimy, a najlepszym tego dowodem jest zajęcie I miejsca w kraju w konkursie pod hasłem „Jabłońscy zapraszają Matysiaków". Największą frekwencją turystów i wczasowiczów cieszą się — obok samej Mszany — Lubomierz i Kasinka Mała. W pełnieniu turystycznej roli bardzo przeszkadza nam zły stan dróg. Bez większej pomo-

STANISŁAW KUTA — NOTES

- Słyszy się nieraz o zmarnowanych ostatnich latach — i nasuwają się pytania: czy rzeczywiście były to lata stracone? I dla kogo? Bo na pewno nie dla większości naszego społeczeństwa. Wystarczy porównać chociażby rozwój czynów społecznych w latach 1982-1988. Łączna ich wartość wyniosła 14 miliardów 169 milionów złotych, co np. w ostatnim roku dało 7996 złotych w przeliczeniu na jednego statystycznego mieszkańca województwa. Od dawna zajmujemy pod tym względem czołowe miejsca w kraju — najpierw piąte, a w ostatnich dwóch latach — trzecie. Wkład ludności sięga połowy ogólnej wartości czynów społecznych — w 1988 roku wyniósł 48,8 procenta. Inicjatyw społecznych jest znacznie więcej, lecz nie zawsze można je realizować z braku środków w budżetach rad narodowych na popieranie czynów. — *Jest paradoksem, że państwo nie popiera tych form aktywności ludzi, którzy pomnażają każdą wyłożoną złotówkę z kiesy państwowej* — mówi jeden z radnych w Rabce. Inny z oburzeniem stwierdzi, *że to co dostajemy nie może być ochłapem, który spada z pańskiego stołu dla tych, którzy są najbardziej społecznie aktywni*. I mają rację, bo obecny system wspierania czynów społecznych nie jest dobry — można rzec nawet, że jest zły. Nie premiuje bowiem tych, którzy są najaktywniejsi, najwięcej dają zaangażowania, własnej pracy, materiałów, ą także środków finansowych.

A przecież czyny przyspieszają rozwiązywanie wielu nabrzmiałych społecznie problemów, zwłaszcza na wsiach. Warto zapamiętać, że w ostatnich sześciu latach uzyskano następujące efekty:

▲ zmodernizowanie 279 kilometrów dróg poprzez położenie nawierzchni asfaltowych, i wybudowanie 972 kilometrów dróg gruntowych, dojazdowych do osiedli i pól. Większość z nich posiada utwardzoną nawierzchnię;

▲ zbudowanie 70 kilometrów wodociągów oraz 662 kilometrów gazociągów. Tylko w ostatnich trzech latach podłączono gaz do 6515 gospodarstw domowych;

▲ wybudowanie 11 szkół (70 pomieszczeń do nauki), 2 przedszkoli o 180 miejscach, 1 przychodni lekarskiej, 15 ośrodków zdrowia, 2 domów kultury i 22 remiz strażackich.

Czy te społeczności lokalne mogły mówić o straconych latach? Może więc każdy za siebie będzie mówił — stracił czy nie stracił — uwzględniając własne zaangażowanie, pracę i uzyskane efekty indywidualne oraz w życiu zbiorowym.

★

Cieszą się mieszkańcy Bączej Kuniny (gmina Nawojowa) z nowej szkoły podstawowej. Liczą, że bezpośredni wykonawca — Rolnicza Spółdzielnia Usługowo-Produkcyjna w Wojnarowej zdąży do września zagospodarować przyległy teren. Martwią się, że zgłaszany od kilku lat postulat, aby autobus WPK (nr 2) kursował także w wolne soboty i niedziele — nie może doczekać się realizacji.

★

Od ośmiu lat mieszkańcy Białego Dunajca bezskutecznie zabiegają, aby w ich miejscowości zatrzymywały się autobusy pospieszne. — *Przez naszą wieś przejeżdża kilkadziesiąt autobusów dziennie, ale zabrać się do Nowego Targu, Nowego Sącza nie można, chociaż często jadą autobusy bez kompletu pasażerów. Wyjaśnienia dyrektora PKS, że nie ma wymaganej odległości kilometrów między przystankami, nas nie zadowalają. Jeśli dasz 200 złotych — to każdy autobus zatrzyma się, gdzie chcesz* — mówi jeden z radnych tamtejszej gminnej rady narodowej.

★

W 1988 roku każdy statystyczny robotnik w grupie wytwórczej (przemysł, budownictwo, transport, łączność i gospodarka komunalna) w naszym województwie nie przepracował prawie 240 godzin (239,7). Czyli 30 ośmiogodzinnych dni pracy. Najwięcej z powodu chorób (21 dni), usprawiedliwionej nieobecności (3 dni) i płatnych przestojów.

KRONIKA MILICYJNA

Pobicie: W Lubomierzu Piotr P. napadł z nożem na trzech mężczyzn, których ciężko poranił.

Kradzieże i włamania: Nieznani sprawcy wybili szybę w oknie sklepu tekstylnego nr 3 w Nowym Sączu. Weszli do wnętrza i zabrali kurtki oraz spodnie dżinsowe, łącznej wartości około 945 tys. zł ◆ Nowosądeczanka Maria M.-Sz. zgłosiła na posterunku w Chełmcu, że ukradziono jej 3 tony stali, wartości 600 tys. zł ◆ W Nowym Targu z „fiata 126p", stanowiącego własność Elżbiety Z. — mieszkanki Myślenic — złodzieje zabrali odzież turecką, której wartość ocenia się na 740 tys. zł ◆ Również w Nowym Targu z „fiata 125p" — własności mieszkańca Sosnowca, Gabriela W., skradziono 11 par obuwia, łącznej wartości 550 tys. zł ◆ Z „poloneza" grybowianiana Stefana W. włamywacze zabrali w Nowym Sączu 2 kolumny głośnikowe, 2 parasolki i 6 taśm magnetofonowych; straty wynoszą prawie 470 tys. zł ◆ Mieszkańcowi Mielca — Zdzisławowi R. skradziono w Nowym Sączu z „toyoty" radiomagnetofon „sanyo" wartości 700 tys. zł ◆ Stanisław P. z Brzeznej musiał powrócić do domu z Sącza autobusem, bowiem skradziono mu motocykl „jawa" ◆ Sądeczaninowi Adamowi F. zginął motorower „ogar".

Wypadki drogowe: Idący środkiem jezdni w Ostrowsku nietrzeźwy Bronisław P. z Waksmunda został potrącony przez „fiata 126p", którym kierował Mieczysław P. z Poronina. Pieszy zginął na miejscu ◆ W Czarnym Potoku Krzysztof P. doprowadził do wywrócenia się ciągnika i poniósł śmierć ◆ Piotr D. z Jurkowa, kierujący „starem", potrącił w Dobrej pieszego — Jana Cz.; ofiara zmarła na miejscu wypadku.

Inne wydarzenia: Funkcjonariusze nowosądeckiego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych zatrzymali do kontroli drogowej „fiata 126p". Kierowca przewoził przedmioty pochodzące z włamań do samochodów. Śledztwo doprowadziło do zatrzymania dalszych trzech osób, którym udowodniono 20 włamań do samochodów na terenie Nowego Sącza oraz kradzieże. Łączna wartość ich łupów sięgała 5 mln zł. **elg.**

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

● Prokuratura Rejonowa w Limanowej prowadzi śledztwo przeciwko Marianowi K. podejrzanemu o zabójstwo swego 7-miesięcznego syna Grzegorza. Z ustaleń śledztwa wynika, że Marian K. przebywał w domu na przepustce udzielonej mu przez Szpital Psychiatryczny. W dniu 10 marca br. podszedł do łóżeczka ze śpiącym niemowlęciem i dwukrotnie uderzył dziecko pięścią w głowę, powodując pęknięcie czaszki i krwiak w okolicy czołowo-skroniowej. W następstwie odniesionych obrażeń dziecko zmarło. Aresztowany sprawca nie potrafił podać motywów zbrodni.

● W dniu 14 marca 1989 roku Prokurator Rejonowy w Nowym Targu skierował do miejscowego Sądu akt oskarżenia przeciwko 20-letniemu Wiesławowi B. i liczącemu 18 lat Marcinowi W., którzy w okresie od października 1987 roku do 15 listopada 1988 roku w Nowym Targu, działając wspólnie, dokonali 63 kradzieży z włamaniami do samochodów, na łączną kwotę ponad 500 tysięcy złotych. Młodociani sprawcy kradli głównie koła samochodowe.

● Prokuratura Rejonowa w Gorlicach skierowała do miejscowego Sądu akt oskarżenia przeciwko czterem pracownikom Powszechnej Spółdzielni Spożywców, którzy w okresie od listopada 1987 r. do kwietnia 1988 roku w Gorlicach dokonywali sprzedaży tak atrakcyjnych towarów, jak telewizory, lodówki, dywany, sprzęt radiofoniczny itp., bezpośrednio z magazynu, z pominięciem jednostek handlu detalicznego. Naruszali w ten sposób przepisy ustawy o zwalczaniu spekulacji. Łączna wartość sprzedanych poza sklepami towarów wyniosła ponad 12 milionów złotych.

● Prawna ochrona rodziny, w tym zwłaszcza interesu dziecka, jest jedną z ważnych dziedzin pracy prokuratury.

Materiały dowodowe zebrane w toku postępowania karnego wobec sprawcy przestępstwa przeciwko rodzinie — prokurator wykorzystuje również do podejmowania dalszych czynności z zakresu prawa rodzinnego i opiekuńczego, służących ochronie tej podstawowej komórki społeczeństwa.

Zilustrować to może chociażby następująca sprawa z Prokuratury Rejonowej w Gorlicach:

Mieszkanka Gorlic, matka małoletniej Kasi, zupełnie się córeczką nie interesowała. Będący w podeszłym wieku rodzice nieodpowiedzialnej matki przygarnęli dziewczynkę, otaczając ją opieką. Ponieważ ponosili cały trud wychowania i utrzymania wnuczki — zostali ustanowieni sądownie, jako jej faktyczni opiekunowie, rodziną zastępczą. Natomiast matce ograniczono władzę rodzicielską nad córką.

Decyzja Sądu nie wpłynęła jednak na zmianę postawy matki Kasi, która nie tylko nadal się dzieckiem nie zajmowała, ale „w dowód wdzięczności" za stworzenie córce przez schorowanych dziadków namiastki rodziny, zaczęła coraz częściej nadużywać alkoholu i wywoływać karczemne awantury.

Takie postępowanie w stosunku do własnych rodziców i córki wyczerpywało już znamiona przestępstwa. W związku z tym prokurator skierował do Sądu akt oskarżenia, zarzucając kobiecie fizyczne i moralne znęcanie się nad rodzicami i dzieckiem.

Natomiast w oparciu o poczynione w toku sprawy karnej ustalenia, z których jednoznacznie wynikało, iż matka Kasi nie przyczynia się w żaden sposób do utrzymania córki — prokurator wytoczył do Sądu Rodzinnego powództwo o zasądzenie od matki alimentów w kwocie 8000 złotych miesięcznie na rzecz dziecka.

Wystąpił także o znaczne podwyższenie rat alimentacyjnych od ojca Kasi, który płacił dotychczas 5000 złotych miesięcznie.

Sprawy te toczą się obecnie przed Sądem Rejonowym w Gorlicach.

JACEK WOŁOSZYŃSKI

---

cy ze szczebla wojewódzkiego nie damy sobie rady z ich utrzymaniem. Nawet droga wojewódzka z Olszówki do Jasionowa jest wręcz nieprzejezdna, a co dopiero mówić o drogach gminnych i komunalnych.

Moglibyśmy zrobić w mieście i gminie o wiele więcej, ale ciągle brakuje nam pieniędzy na popieranie czynów społecznych. Ludzie u nas są chętni do pracy dla wspólnego dobra. W 1988 roku wykonaliśmy wiele różnych zadań przy udziale czynów społecznych, a ich łączna wartość sięgnęła 310 milionów złotych; na każdego statystycznego mieszkańca wypada 11 tysięcy złotych..

● Od trzech lat trwa budowa Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Nowym Sączu. W tym roku obiekt zostanie ukończony w stanie surowym. Istniejąca baza badawcza nie jest w stanie zaspokoić potrzeb. Z tego też powodu Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW zmuszony jest zlecać badanie stanu środowiska jednostkom naukowym spoza województwa. W tym trybie zlecono opracowanie dokumentacji dla Parku Krajobrazowego Torfowisk Orawsko-Nowotarskich, dokumentacji przyrodniczej dla rezerwatu przyrody nad rzeką Białką oraz badanie tła zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego i miasta Zakopanego.

● Obecnie budowane są w województwie dwie magistrale gazowe: z Myślenic do Zakopanego i z Wygody koło Pilzna do Grybowa. Budowa pierwszej z nich ma zakończyć się jeszcze w tym roku, a drugiej w 1991 r. Zakopane i Rabka otrzymały zgodę na używanie gazu dla celów grzewczych, co będzie mieć kapitalny wpływ na ochronę środowiska. Po zbudowaniu magistrali gazowniczej do Grybowa nastąpi wyraźna poprawa zaopatrzenia w gaz Nowego Sącza, Krynicy, Muszyny i Złockiego. Powstanie też możliwość zgazyfikowania wielu miejscowości w gminach Nawojowa i Łabowa, a także Żegiestowa. W celu zgazyfikowania Doliny Popradu na odcinku od Starego Sącza do Piwnicznej i Łomnicy trzeba zbudować wysokoprężny gazociąg z Piątkowej do Biegonic. W najbliższych latach będzie też budowana magistrala gazowa ze Słopnic koło Limanowej do Krościenka i Szczawnicy. Pozwoli to na zgazyfikowanie nie tylko tego pienińskiego uzdrowiska, ale również Szczawy, Kamienicy, Łącka, Ochotnicy, Tylmanowej oraz innych miejscowości położonych wzdłuż trasy rurociągu.

● Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" budują nowoczesny zakład utylizacji odpadów gumowych. Rafineria Nafty „Glimar" w Gorlicach zbudowała i oddała do eksploatacji spalarnię odpadów porafinacyjnych.

● W latach 1987-88 wielkość nakładów poniesionych na budowę ujęć i sieci wodociągowych wyniosła 1 miliard 224 miliony złotych. Powstało prawie 30 kilometrów wodociągów. Skorzystały na tym takie miejscowości jak: Stadła, Stary i Nowy Sącz, Nowy Targ, Łomnica Zdrój, Ząb, Barcice, Czarny Dunajec, Jurgów, Bustryk, Poręba Wielka, Mystków, Chochołów i Laskowa.

● Mówi **Mieczysław Orczykowski** — dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW:

— *W 1988 roku zakłady pracy dysponowały funduszem socjalnym w wysokości przekraczającej 684 miliony złotych. Jedną czwartą tej kwoty przeznaczono na dofinansowanie wczasów pracowniczych. Znaczną część pochłonął wypoczynek dzieci i młodzieży, wydatki na sport i turystykę oraz spłaty kredytów dla młodych małżeństw. Zakłady pracy województwa posiadają skromną własną bazę wczasową, bo zaledwie 14 ośrodków wypoczynkowych. Obiektami wczasowymi dysponują m.in. NZPS „Podhale", „Glinik", ZNTK, Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej, SZPOW, SZEW, PBO „Podhale" oraz Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji. Obecnie WPHW wznosi w Młodowie ośrodek wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Ale nawet zakłady posiadające własne ośrodki mogą zapewnić w nich wypoczynek zaledwie kilkunastu procentom pracowników. Niektóre przedsiębiorstwa prowadzą bezdewizową wymianę wczasową z przedsiębiorstwami z NRD, Czechosłowacji i ZSRR. Liczba pracowników korzystających ze skierowań na wczasy w 1988 roku w stosunku do roku poprzedniego spadła o 6,5 procenta. Trudno się dziwić, skoro koszty skierowań wzrosły o 67 procent. Wśród ubiegających się o wczasy wciąż przeważają pracownicy umysłowi lub o wyższych dochodach. Chłopi-robotnicy tylko sporadycznie wyjeżdżają na wczasy. Zmalała również nieco liczba dzieci wyjeżdżających na obozy i kolonie. Główną przyczyną jest 66-procentowy wzrost opłat za tego rodzaju wypoczynek. Interesującą formę wypoczynku sobotnio-niedzielnego prowadzą NZPS „Podhale", które od maja do października każdego roku wymieniają 45-osobowe grupy pracowników z zakładami „Tesla" w CSRS. Niepokojącym zjawiskiem w działalności socjalnej zakładów pracy jest malejący udział emerytów i rencistów w korzystaniu z usług socjalnych. Pozytywnym wyjątkiem jest „Glinik", gdzie bardzo aktywnie działają organizacja partyjna emerytów i rencistów oraz grupa związkowa byłych pracowników. Obie organizacje są rzecznikami tego środowiska wobec kierownictwa zakładu. Zatrudniono na pół etatu dwóch emerytów, którzy zajmują się zaspokajaniem potrzeb socjalnych swoich kolegów.*

ROMAN KOSTANECKI

Przepytywanie kandydatów

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

organizmy, jakie powstały po zmianie podziału administracyjnego kraju, już nie pozwalały na tak szerokie społeczne inicjatywy, jak to było możliwe w powiecie. Chyba zbyt pochopnie wprowadzono dwustopniowy podział administracyjny...

O jeszcze jednej sprawie muszę powiedzieć — o mojej miłości do Ochotniczych Straży Pożarnych. Obserwując w swojej wsi bardzo aktywną działalność jednostki OSP, zafascynowałem się nią. Współdziałałem ze Strażą jako prezes Ludowego Zespołu Sportowgo (szatnię mieliśmy pod sceną w Domu Strażaka), w naturalny więc sposób zacieśniały się te związki. Aż doszedłem do funkcji prezesa Zarządu Wojewódzkiego i wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Jest to organizacja autentyczna, której naprawdę warto służyć. Chociaż ci ludzie, jak wszyscy, mają problemy, to cechuje ich duży realizm, samodyscyplina, odpowiedzialność, świadomość służby, jednej z najbardziej humanitarnych i ofiarnych.

— Wyobraźmy sobie, że województwo dostało 15 miliardów złotych. Wojewódzka Rada Narodowa prosi o podpowiedzenie, jak najlepiej te pieniądze wykorzystać...

Antoni Rączka: — Ja bym tę kwotę rozłożył na trzy kupki. Pierwszą przeznaczyłbym na ukończenie niektórych inwestycji, szczególnie ważnych dla województwa. Są to przede wszystkim oczyszczalnie ścieków — w Zakopanem, Rabce, Muszynie, Gorlicach (choć tu już wiele pieniędzy nie potrzeba). Należałoby też szybko rozpocząć budowę kolektora z Krynicy do Muszyny, żeby spiąć siecią kanalizacyjną te miejscowości. Poszłoby na to — z grubsza licząc — 5 miliardów złotych. Z tej kwoty dokończyłbym też budowę szpitala nowotarskiego.

Drugą część pieniędzy — również 5 miliardów (podzielmy to sprawiedliwie) — dałbym radom narodowym stopnia podstawowego, żeby mogły wejść w różne spółki, dzięki czemu pieniądz pracowałby na pieniądz. Cóż z tego, że dzisiaj rady zyskały wiele możliwości prawnych, skoro nie mają skąd wziąć wkładu niezbędnego do zawarcia umów ze spółkami? A przecież mamy w województwie różne prężne spółki, jak na przykład „Konspol" czy „Igloopol".

Trzecia część tych 15 miliardów musiałaby zostać przeznaczona na inwestycje uruchamiające program budownictwa mieszkaniowego i program ochrony środowiska w województwie. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, ile pieniędzy trzeba dziś zainwestować, żeby rzeczywiście problem budownictwa mieszkaniowego rozwiązać! Ta część pieniędzy nie procentowałaby jak poprzednia, ale dzięki niej zdjęty byłby z głowy władzy jeden z najważniejszych społecznie problemów. Z perspektywy swego wojewodowania widzę przecież ten ciągły dramat braku środków na podstawowe urządzenia, które muszą towarzyszyć budownictwu mieszkaniowemu, choć 50 procent budżetu wojewódzkiego angażuje się w te inwestycje. Z trzeciej kupki wziąłbym też trochę pieniędzy na wsparcie środowisk wiejskich w realizacji zadań podejmowanych w ramach czynów społecznych, na pomoc ludziom, którzy wkładają tyle własnej energii i pieniędzy w rozwiązywanie problemów swych środowisk. Dziś nie stać nas, na przykład, na finansowanie gazyfikacji wsi więcej niż w 10 procentach (pomijam budowę głównej magistrali), nie możemy wywiązać się z zawartych ze społecznościami wsi umów dotyczących wykończenia około 10 szkół wzniesionych przez ludność — nie mamy funduszy!

Jacek Bugański: — Ja jestem zwolennikiem nie wielości celów, a działań, które szybko by się konkretyzowały i zmaterializowały, toteż sprawy, które uważam dziś za mniej istotne lub mniej możliwe do zrealizowania — wykluczyłbym na najbliższy okres. Dlatego zasadniczą część owych 15 miliardów przeznaczyłbym na stworzenie warunków przeobrażenia regionu w region rzeczywiście turystyczny i rekreacyjny. Mieści się w tym wielość zadań, lecz wszystkie prowadzą w jednym kierunku — wielkiej rozbudowy sieci infrastruktury turystycznej. A więc — po pierwsze — parkingów, wyciągów, hoteli itp. Po drugie — tę myśl mi wojewoda „ukradł" — w robienie pieniędzy przez pieniądze, czyli wchodzenie w wielkie spółki, w rozwój przemysłu terenowego. Sprawdziło się to już na świecie. Chodzi nie tylko o zachęcenie ludzi do działania, ale i o napędzenie całego mechanizmu, który sprawi, że takie działania staną się opłacalne. W ten sposób nasze 15 miliardów zarabiałoby na następne, a jednocześnie spowodowałoby poprawę warunków życia tutejszych ludzi. Gdy zaś ten mechanizm, jak w każdym wysoko zorganizowanym przemyśle turystycznym, zaczałby się kręcić, mielibyśmy pieniądze na następne działania.

— Wspomniano tu o potrzebie rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Czym jednak ma być mieszkanie — świadczeniem socjalnym czy towarem?

Antoni Rączka: — Aby mieszkanie stało się towarem, musi najpierw być. Ktoś musi wyłożyć pieniądze, żeby stworzyć system, który sprawi, że mieszkań będzie tyle, iż staną się ofertą handlową. Dziś są traktowane w kategoriach socjalnych, toteż wielu ludzi nawet nie uzmysławia sobie, ile trzeba zainwestować z budżetu państwa, żeby stanął dom. Jakie są koszty uzbrojenia terenu, energetyki i tak dalej... Uważam jednak, że w perspektywie innej drogi niż urynkowienie gospodarki mieszkaniowej — być nie może.

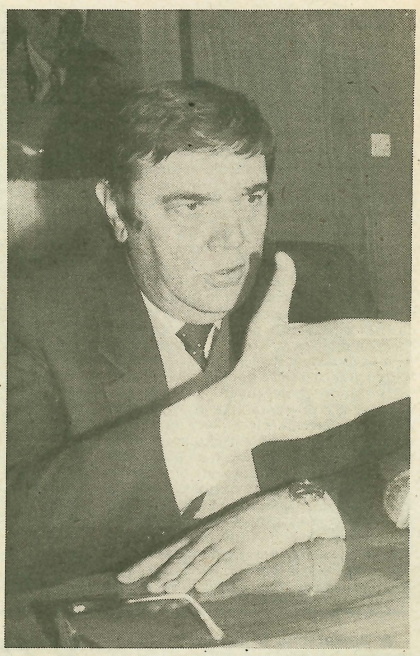

Antoni Rączka: *Na poprawienie sytuacji jest potrzebny pewien czas*

Naszą dużą szansą jest budownictwo indywidualne. Nie zostały jednak stworzone możliwości bardziej efektywnego budowania. Ale proszę mi wierzyć — mówię to z pełną odpowiedzialnością — nie ma wielu ludzi w województwie, którym by zależało na utrzymaniu dotychczasowego systemu wznoszenia i rozdziału mieszkań. Jest on czaso- i pracochłonny, niewydolny jeśli chodzi o jakość. Tak dalej nie ujedzie. Jest również niesprawiedliwy — jedni wkładają własny wysiłek, niemały, i pieniądze, inni z założonymi rękami oczekują twierdząc, że *mieszkanie im się należy*. Nieżyciowe są też kryteria przydziału mieszkań. Każdy powinien mieć takie mieszkanie, na jakie go stać na danym etapie kariery zawodowej, nie zaś według jednego standardu.

Jacek Bugański: — Myślę, że pewne mechanizmy, zdrowe zasady gospodarowania mieszkaniami można

Piszą do nas

● Pan **Paweł Kubin** z Koniuszowej:

W marcu bieżącego roku padła mi — z powodu komplikacji porodowych — klacz, szacunkowo oceniana na 600 tysięcy złotych. Po odwiezieniu jej do rzeźni w Tuchowie otrzymałem za mięso 49 tysięcy zł, zaś Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłacił mi 86 tysięcy zł. Po odliczeniu kosztów transportu i usług weterynaryjnych zostało tyle, że mogę sobie kupić co najwyżej kilkutygodniowe cielę. Czy nie są to kpiny? Przeszło 30 lat płaciłem obowiązkową składkę na PZU — za te składki pokryłbym sobie sam szkodę w pełnej wartości...

Może za pośrednictwem Redakcji wyjaśni mi ktoś tę sprawę.

Od redakcji: Odkąd złotówka leci na łeb, rolnicy sygnalizują nam coraz częściej, że odszkodowania wypłacane przez PZU w minimalnym stopniu rekompensują im straty w przypadku padnięcia zwierząt. Prosimy dyrekcję PZU o podanie aktualnie wypłacanych stawek oraz o komentarz, który rozjaśniłby wątpliwości p. Kubina i innych zainteresowanych osób.

● Czytelnik z Cichego Górnego, który 22 stycznia br. przedstawił w tej rubryce utrapienia komunikacyjne własne i sąsiadów, nie doczekał się odpowiedzi ani od dyrekcji PKS, ani od Urzędu Gminy. W związku z tym stwierdza:

Gdyby tamtą notatkę (z 22 stycznia) pisał jakiś Prezes czy Dyrektor, odpowiedź byłaby natychmiastowa. Ludzi ze wsi traktuje się, niestety, gorzej — chociaż w Polsce zachodzą wielkie przemiany. Może nasz Naczelnik gminy też się zechce przemienić i przynajmniej rzetelnie poinformuje, co zrobił, aby ulżyć naszym kłopotom? Czy odpowiedź na nasz postulat nie należy do obowiązków naczelnika? Ponownie, domagamy się odpowiedzi!

Do każdej wioski pod Tatrami — z wyjątkiem Cichego Górnego — dojeżdża w godzinach rannych autobus. Do nas z Zakopanego można się dostać dopiero o godz. 10.50. A bilet miesięczny kosztuje 4900 zł.

Mamy nadzieję, że tym razem dowiemy się, dlaczego autobus Zakopane — Ciche Górne nie kursuje o godz. 7.50. Od trzech lat upominamy się w tej sprawie bez skutku.

Droga Redakcjo! Nie pobłażaj biurokratom i wesprzyj nas. Jeśli znów będą chcieli sprawę przeczekać i przemilczeć, spróbujemy interweniować wyżej.

Od redakcji: Rzecznika prasowego wojewody prosimy o stosowne zwrócenie uwagi naczelnikowi z Czarnego Dunajca, że nic nie usprawiedliwia jego milczenia. Oczekujemy też wyjaśnień od dyrekcji zakopiańskiego oddziału PKS.

● Pan **Józef Mirga** — na podstawie codziennych obserwacji poczynionych w autobusach PKS i WPK na Podhalu — stwierdza, że zarówno uczniowie szkół podstawowych jak i młodzież z liceów i techników nagminnie nie ustępuje miejsc siedzących ludziom starszym, a nawet ciężarnym kobietom. Pan Mirga jest zdania, że tym przejawem znieczulicy i braku wychowania powinni się zainteresować nauczyciele oraz rodzice.

● Dyrekcja Wojewódzka Poczty, Telegrafu i Telefonu pismem z 3 maja powiadamia, że od 1 kwietnia uległ zmianie termin wystawiania rachunków telefonicznych. Od kwietnia rachunki wystawiane są co dwa miesiące. W miesiącu parzystym płacą abonenci, którzy posiadają numer telefonu o końcówce parzystej, zaś w następnym — posiadacze numerów kończących się cyfrą nieparzystą.

Jest to na pewno usprawnienie, godne odnotowania: mniej papieru, ulga dla listonoszy i klientów, mniej pracy dla pań obsługujących okienka pocztowe.

Gdybyż jeszcze Polska Poczta przywykła do wcześniejszego informowania klientów o swoich postanowieniach!

● Inż. **Roman Ścisłowicz**, kierownik Inspektoratu Eksploatacji Wód w Nowym Sączu, w nawiązaniu do artykułu prof. dr. **Józefa Lipca** informuje:

— Eksploatacja żwiru z prawego międzywala rzeki Dunajec w Nowym Sączu, w obrębie parku Wojska Polskiego, prowadzona jest przez Miejski Zarząd Dróg i Mostów w oparciu o decyzję Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu — Wydział Gospodarki Komunalnej, Wodnej i Ochrony Środowiska. Na podstawie decyzji z października 1986 r. oraz kwietnia 1987 r., Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Nowym Sączu uzyskał pozwolenie wodno-prawne na eksploatację 30000 m^3 żwiru z przedmiotowego terenu i zobowiązany został do pełnej rekultywacji wyrobisk eksploatacyjnych z zagospodarowaniem ich przez obsiew mieszanką traw. Ważność decyzji na eksploatację żwiru wygasła z dniem 31 grudnia 1988 i obecnie Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Nowym Sączu winien przystąpić do prac rekultywacyjnych.

— Eksploatacja żwiru z lewego międzywala rzeki Dunajec w miejscowości Nowy Sącz — Swiniarsko prowadzona jest przez Rejon Dróg Publicznych w Nowym Sączu na podstawie decyzji z maja 1987 r. Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu — Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii, z ważnością do 31 grudnia 1989 r.

W oparciu o powyższe decyzje Rejon Dróg Publicznych w Nowym Sączu uzyskał pozwolenie wodno-prawne na wyeksploatowanie 117668 m^3 żwiru, oraz zobowiązany został do pełnej rekultywacji wyeksploatowanego terenu z przywróceniem go pod zagospodarowanie rolnicze w postaci łąk i pastwisk.

W obecnym okresie RDP w Nowym Sączu zakończył eksploatację żwiru i przystępuje do rekultywacji i obsiewu terenu mieszanką traw. W czasie eksploatacji żwiru i profilowania międzywali zostało usuniętych z międzywala wiele drzew i zakrzaczeń.

Usuwanie drzew i zakrzaczeń z międzywali rzek i terenów narażonych na niebezpieczeństwo powodzi realizowane jest na terenie całej Polski od roku 1974 na polecenie ministra rolnictwa i Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego w Warszawie i ma na celu poprawę warunków spływu wód powodziowych.

Drzewa i krzewy sadzone na obszarach między wałem powodziowym a korytem wody płynącej oraz na terenach narażonych na niebezpieczeństwo powodzi — nie są przedmiotem ochrony prawnej, gdyż zostały zasadzone wbrew zakazom Prawa Wodnego i są likwidowane przez Okręgową Dyrekcję Gospodarki Wodnej lub właścicieli gruntów na podstawie decyzji terenowych organów administracji państwowej.

Z likwidacji zadrzewień na omawianych terenach są wyłączone szczególnie cenne gatunki drzew i pomniki przyrody, czego przykładem są nie narażone na likwidację drzewa na prawym międzywalu rzeki Dunajec w Nowym Sączu.

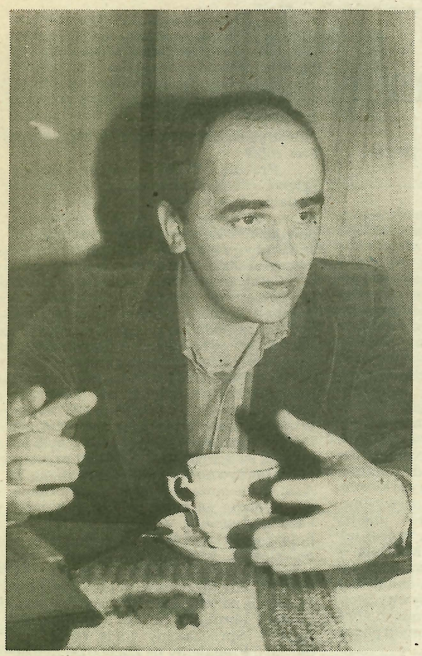

Jacek Bugański: — *Wieś stawiam na pierwszym miejscu*

przejąć z innych krajów; po co wyważać otwarte drzwi? Powinniśmy się natomiast skoncentrować na czymś innym: jak wykorzystać tę substancję mieszkaniową, którą m a m y w budownictwie indywidualnym i zbiorowym. Popatrzmy na nasz region — może specyficzny pod tym względem. Jest to wielki plac budowy i kupa domów, co do których nie powinniśmy mieć kompleksów w porównaniu z żadnym innym krajem. Jeździłem trochę po świecie i takie domy w mało którym, nawet najlepiej zorganizowanym państwie widziałem. Niedawno wróciłem z Danii — nasze domy to pałace w porównaniu z domkami, w których mieszkają Duńczycy. A jednocześnie nasze prawo lokalowe robi z człowieka, który chciałby innemu wynająć piętro czy mieszkanie — niewolnika lokatorów, ponieważ nie rozwiąże z nimi umowy, kiedy będzie chciał, nie ma swobodnego prawa dysponowania własnym lokalem. Nowe rozwiązanie tego problemu, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem — to jedna z rezerw, jakie nie wymagają nakładów rzeczowych ani finansowych, a jedynie działań organizacyjnych. Wojowałem o to cztery lata jako poseł i będę wojował nadal.

— Jakie są naprawdę ważne rzeczy dla naszej nowosądeckiej wsi, tej najbardziej górskiej polskiej dziedziny?

Jacek Bugański: — Ze specyficznego charakteru naszego terenu, który szczególnie w warunkach wiejskich wymaga ogromnego samozaparcia, poświęcenia i ogromnej pracy mieszkańców, by można było utrzymać się z ziemi — wynika potrzeba bardzo specyficznego podejścia do rozwiązywania problemów tego regionu. Wydaje mi się, że kierunek rozwiązań powinien być jeden: wykorzystanie naturalnych predyspozycji regionu przez uształtowanie modelu wsi turystycznej, świadczącej usługi dla ludności przyjeżdżającej tutaj po wypoczynek i zdrowie. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już poczynione, bo w ciągu ostatnich lat władze wojewódzkie, rady narodowe dążyły do określenia głównych kierunków rozwoju i stworzenia podstaw tego rozwoju. Warto by może pomyśleć również o powołaniu jakiejś specjalnej strefy ekonomicznej, która służyłaby rozwojowi gospodarki turystycznej.

Pamiętajmy o jeszcze jednym olbrzymim kapitale, jakim nasz region dysponuje — o ludziach, którzy nieraz dowiedli swego patriotyzmu i przywiązania do tej ziemi. Ludziach, którym w naszym zwariowanym świecie jeszcze c h c e się coś robić — i daje im to satysfakcję nie tylko materialną, ale i psychiczną, moralną. Jeśli to zaangażowanie poprzemy rozsądnymi, wyważonymi decyzjami, pozwalającymi na samorealizację społeczeństwa — na pewno uda nam się osiągnąć cel. I jeszcze jedno: konieczne jest uświadomienie mieszkańcom innych regionów Polski, że w nasz teren trzeba bardzo dużo zainwestować, gdyż sami sobie ze wszystkim nie poradzimy. Że trzeba zainwestować, zanim przyroda zostanie całkiem zniszczona. Tu jest oaza zdrowia dla całego kraju.

— I opozycja, i koalicja rządowa wspólnie przeforsowały urynkowienie gospodarki rolnej, a przede wszystkim rynku żywnościowego. Jak to wygląda z perspektywy kogoś, kto wyszedł ze wsi, ale mieszka w mieście?

Jacek Bugański: — Mówimy „urynkowienie", „mechanizmy ekonomiczne" i tak dalej. Świat to już przećwiczył, w świecie to już funkcjonuje. Oczywiście nie możemy wyrywkowo regulować rynku żywnościowego, musimy kompleksowo rozwiązywać wszystkie sprawy z tym związane. Składa się na to wiele czynników — areał gospodarstw rolnych i związana z tym opłacalność gospodarowania (np. w Danii najmniejsze gospodarstwo ma 50 hektarów), droga produktu rolnego od rolnika do sklepu i konsumenta, konkurencja. Wszystko musi zacząć funkcjonować normalnie, żebyśmy mogli mówić o prawdziwym urynkowieniu gospodarki rolnej. Mam świadomość, że wolna gra na rynku żywnościowym na pewno nie obniży cen, że muszą — i to mocno — podrożeć produkty rolne. A w konsekwencji będą musiały również znacznie wzrosnąć pensje ludzi żyjących w mieście. Musi zacząć działać mechanizm: *pracujesz człowieku, to zarabiasz tyle, ile napra-wdę warta jest twoja praca. Nie pracujesz — twoja sprawa.* Nie wiem, czy nie bardziej opłacałoby się nam utrzymywać 5-10 procent ludzi mało wydajnych na minimum socjalnym, aby ci, którzy pracują solidnie, zarabiali tyle, że mogliby żyć godnie i spokojnie. Innej drogi nie mamy. Chociaż wiem, że ogromna część chłopów w naszym regionie nie zrobi interesu na reformie. Oczywiście przemiany nie mogą się dokonywać naraz, w jednej sekundzie, bo ludzką mentalność trudno przeskoczyć, powinny być jednak w miarę szybkie i bardzo konsekwentne. Ludzie muszą widzieć cel, muszą wiedzieć, że coś się dzieje nie tylko na papierze. I muszą zrozumieć, że nie na wszystko od razu nas stać.

— Jeszcze parę słów o sprawach Nowego Sącza, który powinien być wizytówką naszego województwa, a który wydaje się ciągle niedoinwestowany — oczyszczalni ścieków nie ma, ciepłowni nie ma, miejsc w szkołach i przedszkolach brakuje...

Antoni Rączka: — Zgadzam się. Jednak na poprawienie sytuacji jest potrzebny pewien czas. Problem budownictwa szkolnego został podjęty. Proszę zobaczyć, ile w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiono w zakresie modernizacji i rozwoju bazy oświatowej: podjęta została budowa kompleksu obiektów w osiedlu Gołąbkowice, rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 18, remont kapitalny trzech innych szkół, przygotowujemy się do budowy szkoły w osiedlu Wojska Polskiego. Największym dylematem jest brak funduszy. Mimo to cały wysiłek kierujemy na pomoc szkołom. Brakuje pieniędzy na opłacenie budowy kładki dla pieszych nad ulicą Nawojowską — szukamy sojusznika i prawdopodobnie znajdziemy go w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Definitywnie została przesądzona sprawa ciepłowni — w tym roku zaczynają się prace, znaleźliśmy pieniądze, wykupujemy grunt, budujemy drogę, jest wykonawca. Może uda nam się zaangażować w tę inwestycję Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe, byłoby to duże wsparcie. Proszę jednak pamiętać, że sama ciepłownia bez sieci rozdzielczej kosztuje 4 miliardy 700 milionów złotych. To nie są bagatelne wydatki. Prawdopodobnie w tym roku rozpocznie się budowa oczyszczalni ścieków; wkrótce powinniśmy się dogadać z ministrem ochrony środowiska i zasobów naturalnych, liczymy na wsparcie finansowe. Dwadzieścia parę lat dyskutowano o hali sportowo-widowiskowej, a teraz ona staje się faktem i chcemy wszystko zrobić, aby uroczystości 700-lecia naszego miasta mogły w niej właśnie się odbyć. Musimy pomóc w rozbudowie I Liceum Ogólnokształcącego — w najbliższych dniach powinniśmy uzyskać trochę pieniędzy z rezerwy ministra edukacji narodowej. Za największy sukces uważam wspomnianą już budowę szkoły w Gołąbkowicach — pierwszej kompleksowej, z basenem i innymi potrzebnymi urządzeniami. Problemem zasadniczym jest natomiast ciągle budowa przedszkoli — tu zaniedbania są ogromne, wymagają szybkich i zdecydowanych działań.

Notowała ELŻBIETA GLINKA
Zdjęcia — ANTONI ŁOPUCH

Okazja czyni złodzieja

Przyzwyczajenie jest ponoć drugą naturą, przeto nic dziwnego, że złodzieja nieraz do wyuczonego fachu ciągnie. I choć ten i ów solennie przyrzekał sobie, że cudzego więcej nie ruszy, to jakiś diabeł znów go kusi. Zwłaszcza gdy bliźni — świadomie lub nieświadomie — prowokuje. Tak jak w opisanych niżej przypadkach.

Pewien nowosądecki obywatel widząc, że w handlu i usługach idzie nowe, postanowił rzucić państwową posadę i przejść „na swoje". Owo przedsięwzięcie wymagało inwestycji budowlanych, do których z błogosławieństwem całej rodziny przystąpił. Budowa rządzi się jednak specyficznymi prawami, szczególnie w dzisiejszych czasach. To brakuje tego, to owego, to znów fachowcy nie dopiszą. Nasz inwestor chętnie korzystał więc z pomocy krewnych i znajomych, którzy mieli pewne rozeznanie w interesującym go środowisku. Któregoś dnia wybrał się do restauracji „Ratuszowa" na spotkanie z przyjacielem, mającym ponoć możliwości zakupu artykułów wodno-kanalizacyjnych. Panowie zasiedli przy małej czarnej i przystąpili do omawiania tematu. Do ich stolika dosiadł się jakiś nieznajomy, dość porządnie ubrany i budzący zaufanie. Nie zwracając uwagi na obcego pana, nasz inwestor i jego towarzysz kontynuowali interesujący ich temat. Gdy uzgodnili szczegóły, zleceniodawca wyciągnął z kieszeni gruby plik banknotów i odliczył 400 tys. złotych. Pieniądze te, tworzące spory stosik, położył na blacie stolika. Rozmowa toczyła się dalej. W pewnej chwili nieznajomy błyskawicznie sięgnął po pieniądze, zabrał je i zaczął uciekać. Nasi panowie zerwali się na równe nogi i ruszyli w pogoń. Dopadli złodzieja w drzwiach wejściowych. Zakotłowało się tam straszliwie, gdyż akurat przechodzili jacyś ludzie. Wówczas stała się rzecz niespodziewana: uciekający przekazał pieniądze swemu wspólnikowi, który pognał z nimi w dal co sił w nogach. Złodzieja, choć bez pieniędzy, wprowadzono na zaplecze restauracji i wezwano milicję.

Zatrzymanym okazał się Jarosław P., karany już za kradzież, a pozostający *na utrzymaniu rodziców*, choć jest w wieku jak najbardziej produkcyjnym i nie ma żadnych felerów zdrowotnych. Wyjaśnił, że do restauracji poszedł bez określonego celu, ot, na piwko. Ponieważ była pora największego nasilenia ruchu, przysiadł się do nieznajomych mężczyzn. Początkowo nie zwracał uwagi, o czym rozprawiali, zainteresowały go dopiero pieniądze. Leżały tak blisko... tylko sięgnąć. Skusiły go. Przypadek zrządził, że gdy Jarosława P. zatrzymano, przechodził kolega, tak samo jak on nie mający stałego źródła utrzymania. Kolega w lot pojął o co chodzi i ulotnił się z gotówką. A tak sobie Jarosław P. przyrzekał, że więcej za kratki nie trafi!

Przyjęcie rozpoczęło się w biurze. Gdy odtrąbiono fajrant, towarzystwo zaczęło się przemieszczać grupkami w inne miejsca. W skład jednej z grupek wchodziło dwóch panów, którzy jako gentelmeni postanowili odprowadzić towarzyszkę pracy do jej miejsca zamieszkania. Pani nie chciała okazać się niewdzięczną i w rewanżu zaprosiła ich na domową herbatkę. Włączono magnetowid, na ekranie szalał jakiś James Bond, na stole stanęła butelka, potem druga. W domowych progach pojawił się jednak mąż owej pani, w nastroju nie pasującym do samopoczucia całego towarzystwa. Dano więc sygnał do rozejścia się. Pozostawszy już tylko w rodzinnym gronie, pani domu wypomniała swemu ślubnemu, co o jego zachowaniu myśli i uroniła parę łez. By uspokoić się wewnętrznie, łyknęła jakieś środki farmakologiczne, lecz i to nie pomogło. Postanowiła więc się przewietrzyć, gdyż nic tak nie koi skołatanych nerwów, jak ruch i świeże powietrze.

Wędrowała uliczkami w centrum miasta, lecz w pewnej chwili zrobiło jej się słabo. Na szczęście znaleźli się znajomi i pospieszyli z pomocą. Jedno udało się w poszukiwaniu taksówki, drugie do telefonu. Scenę tę obserwował pewien młody człowiek, który najpierw zaoferował pomoc, a po jakimś czasie pojawił się w towarzystwie blond dziewczęcia. Coś tam między sobą poszeptali, a potem zainteresowali się biżuterią „podopiecznej". A było tego niemało — na każdej ręce po dwa pierścionki, a na dodatek dwie grube obrączki, na szyi zaś dwa łańcuszki. Wszystko z błyszczącego metalu w kolorze złotym. Mężczyzna i jego pomocnica zastanowili się przez krótką chwilę, po czym przystąpili do działania — on trzymał „podopieczną" za ręce, ona zaś, nie siląc się nawet na delikatność, pościągała z rąk kobiety pierścionki i obrączki. Potem do dzieła przystąpił napastnik. Nie bawiąc się w ceregiele, zerwał z szyi „podopiecznej" łańcuszki i wsadził je do własnej kieszeni. Potem obydwoje oddalili się szybko z zagrożonego terenu. Krzyk napadniętej nie wzbudził większego zainteresowania. Ludzie przechodzili obojętnie.

Mąż ofiary napadu rozpoczął poszukiwania biżuterii jeszcze tego samego dnia. Nie ma co się dziwić: wartość skradzionego mienia wynosiła około półtora miliona złotych. I pomyśleć, że kobieta nosiła to zwyczajnie, na co dzień! Szczęściem któreś z owych znajomych, którzy próbowali kobiecie pomóc — zauważyło, kto „zaopiekował" się nią. Powiadomiono milicję, a ta następnego dnia rankiem trafiła pod właściwy adres. I choć cała rodzina podejrzanego starała się skierować milicyjne dociekania na boczne tory, to jednak sprawcę zatrzymano. Na podstawie kryminalnej kartoteki wytypowano też jasnowłose dziewczę, przejawiające taką aktywność w obrabowywaniu osłabłej. Zatrzymanych rozpoznali bez trudu zarówno poszkodowana, jak i świadkowie. Złodziejami okazali się Zdzisław O. i Małgorzata S. Oboje już mieli okazję zapoznać się z artykułem 203 Kodeksu Karnego, mówiącym o kradzieży na szkodę prywatną. Rozpoczęto też poszukiwania skradzionej biżuterii, choć w środowisku, z jakiego wywodzi się Zdzisław O., było to niełatwe. Na szczęście po dłuższych pertraktacjach złoto odzyskano od jego rodziny, która twierdziła, że udało się je wyciągnąć od Gośki — inicjatorki kradzieży. Gośka przywódczą rolę przypisała Zdzichowi.

Obydwoje podejrzani zgodni byli co do jednego — okazja sama wepchnęła się im w ręce, więc jak mogli nie skorzystać?

Mój program: pobudzić Polaków do działania

(rozmowa z **Kazimierzem Pazganem**, prezesem „Konspolu", bezpartyjnym kandydatem na posła)

— Gdzie się Pan urodził? Czym zajmowali się rodzice? Co wyniósł Pan z domu?

— Wychowałem się w Kamionce Wielkiej w biednej chłopskiej rodzinie, ojciec był rolnikiem i dorabiał na utrzymanie w miejscowym rejonie dróg, matka była przy mężu. Po matce wyniosłem z domu głębokie przywiązanie do Kościoła, jestem praktykującym katolikiem. W domu nauczono mnie uczciwości, solidności i wiary we własne siły.

— Pozostańmy jeszcze przy ankiecie personalnej. Jakie jest Pańskie wykształcenie, wiek, zawód, stan cywilny?

— Mam 41 lat, z zawodu jestem specjalistą od społecznego niedostosowania. Skończyłem Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Warszawie uzyskując dyplom magistra resocjalizacji. Mam dwóch młodszych braci, a także dwójkę dzieci: Magdalenę i Konrada. Naturalnie jestem żonaty.

— „Specjalista od społecznego niedostosowania", nauczyciel, a obecnie właściciel fermy drobiowej, prezes „Konspolu", handlowiec i przemysłowiec — dość daleko się Pan rozszedł z wybranym zawodem.

— Zaczęło się to wszystko od... muzyki. Do Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu poszedłem, bo to była najbliższa domu szkoła średnia, a poza tym zawód nauczyciela cieszył się w tamtych latach sporym prestiżem. Stamtąd w naturalny sposób trafiłem do WSP. Patologia życia społecznego zawsze mnie interesowała, byłem już w trakcie studiów kuratorem społecznym dla młodzieży nieprzystosowanej, stąd wybór specjalizacji był dla mnie dość oczywisty, podobnie jak przyjęcie stypendium fundowanego z resortu sprawiedliwości. Bez stypendium zresztą nie utrzymałbym się na studiach. Ale musiałem je przez trzy lata odrabiać, a skierowano mnie do ośrodka resocjalizacji nieletnich w Świdnicy. To duże miasto przemysłowe, liczące mniej więcej tyle mieszkańców, co Nowy Sącz, posiadające wiele fabryk i przedsiębiorstw.

— No ale, co do tego ma muzyka?

— Otóż jeszcze jako chłopak, grałem po weselach wiejskich...

— Na czym?

— Na trąbce i innych instrumentach dętych. Wesele było zazwyczaj tydzień w tydzień, i przyzwyczaiłem się do tzw. tygodniówek. Gdy przyszło w Świdnicy żyć za pensję wypłacaną raz na miesiąc, nie potrafiłem się przystosować. I wtedy to z moją dziewczyną, dziś żoną, uruchomiliśmy sklep ajencyjny — ukazała się właśnie ustawa otwierająca możliwości tworzenia ajencyjnych punktów sprzedaży — który zrobił furorę w mieście. Pomysł był prosty: sprzedawaliśmy w nim kwiatki, bukiety, wiązanki, wieńce oraz wódki, koniaki, bomboniery w specjalny sposób zdobiąc je kwiatkiem lub kokardką, a wszystko pod hasłem „Prezent dla szefa". I zaczęliśmy obsługiwać te dziesiątki uroczystości imieninowych, zakładowych, spółdzielczych — aż trudno sobie wyobrazić, jakie mieliśmy powodzenie.

— I to był zalążek Pańskiego kapitału?

— Tak. Ale zawsze chciałem wrócić w rodzinne strony. I w 1977 roku wpadła mi w rękę we Wrocławiu gazeta z dekretem o drobiarstwie, o korzystnych preferencyjnych kredytach itp. Postanowiliśmy zaryzykować. Na gruntach rodziców postawiłem trzy kurniki, musiałem wybudować drogę przez bagno, i most, ale się opłaciło. Paszy było w bród, państwo zachęcało do hodowli, 25 tys. kur tuczyło się i znosiło jajka. Pieniądze płynęły, wręcz zacząłem się obawiać nudy. Zaangażowałem się w działalność Związku Drobiowców i tworząc przedsiębiorstwo „Drobiarz", zaczęliśmy rozbijać monopol „Pol-drobu". Aż przyszedł rok 1981, zaczął się wielki kryzys, a w ślad za nim na drobiarstwo Reagan nałożył restrykcje finansowe. I jemu zawdzięcza życie „Konspol". Nasze państwo bowiem otworzyło wtedy prawne możliwości tworzenia spółek.

— Widzę, że Pan zawsze czujnie reagował na nowe możliwości prawne rozwijania przedsiębiorczości.

— Jestem głęboko przekonany, że my, Polacy, nie jesteśmy gorsi od innych narodów, trzeba tylko stworzyć nam stosowne możliwości, których fundamentem w krajach wysoko rozwiniętych jest system podatkowy. I oczywiście wymienialny pieniądz, żeby człowiekowi opłaciło się pracować w kraju...

— Pan już zaczyna przedstawiać swój program wyborczy, a ja chciałem przedtem zadać Panu dwa niedyskretne pytania. Pierwsze: jaki jest Pański status materialny? Wiem, że jest Pan prezesem „Konspolu", ale nie wiem, w jakim procencie ma Pan w nim udziały? A po wtóre, czy należał Pan kiedyś do partii i jaki jest Pański stosunek do opozycji, dziś już legalnej, a także do władzy?

— Jestem współudziałowcem firmy w ponad 50 procentach, a więc mam na jej losy wpływ decyzyjny. Nadto posiadam, jak wspomniałem, trzy kurniki, z których dostarczam drób dla „Konspolu", oraz wytwórnię mebli, a ściślej łóżek, które eksportuję w całości do RFN. Z powodzeniem mógłbym do końca życia nic nie robić. Praktycznie żyję z kurników i mebli, natomiast całość dochodów z „Konspolu" przeznaczam na rozwój firmy, którą chciałbym doprowadzić do perfekcji. Obecnie kończymy w „Konspolu" drugą nitkę produkcyjną, gdzie wytwarzać będziemy hamburgery, budujemy chłodnię...

— Przepraszam, że przerywam, ale chciałbym „Konspol" przedstawić czytelnikom w odrębnym tekście, jako że o zarobkach ludzi tu zatrudnionych, o cenach Waszych produktów krążą legendy, a to zajęłoby zbyt wiele miejsca. Nie chciałbym też, by moje pytanie o dochody było przez Pana traktowane jako wyrzut. Wszyscy doskonale wiemy, że w takich np. Stanach Zjednoczonych o poważniejsze godności państwowe, o fotel prezydenta czy senatora, praktycznie rzecz biorąc, ubiegać się mogą tylko ludzie zamożni, niezależni finansowo, a więc do pewnego stopnia nieprzekupni, a ponadto tu, na tej ziemi, zawsze szanowano tylko takich gazdów, którzy z rozumem wiązali zamożność, jako że stanowiła ona potwierdzenie umiejętności zdrowego myślenia.

— Nie należę i nie należałem nigdy do żadnej partii; nie wstąpiłem do żadnych związków zawodowych, ani spod znaku OPZZ, ani „Solidarności". Chcę mieć własne zdanie.

— Ale w tej sytuacji na partię Pan liczyć nie może, na związki zawodowe również, pozostaje Kościół...

— Odnoszę wrażenie, że Kościół popiera tylko kandydatów „Solidarności".

— A więc? Na kogo Pan liczy? Czyim Pan jest kandydatem?

— Ludzi kierujących się rozsądkiem i ambicją przekształcenia Polski w kraj dobrobytu! Jest dla mnie oczywistą prawdą, którą chciałbym uświadomić wszystkim Polakom, że rodzimy się, żyjemy, umieramy wspólnie. Łączy nas język, państwowość, kultura. I powinniśmy wypracować taki system, by jak najlepiej przeżyć to jedno życie, które jest nam dane. Mnie nie interesują ideologie, które się spełnią (albo i nie) za 200 lat. Żyjemy teraz, i trzeba coś zrobić, żeby to życie było wspaniałe. Po to powołujemy władzę, żeby nam to zorganizowała.

Naszym celem powinien być rozwój gospodarczy, ale nie sam w sobie, lecz jako czynnik, który sprawi, że życie będzie godne i wspaniałe. Jak to czynić? Ano trzeba powołać do życia taki system rządzenia i takie mechanizmy podatkowe, które pobudzą Polaków do działania. Taki jest mój program. I chociaż zdaję sobie sprawę z niewielkich szans wybrania mnie posłem, chciałbym przynajmniej pozbyć się wyrzutów sumienia, że nie zaryzykowałem kiedy mogłem się włączyć w życie kraju, żeby je zmienić na lepsze.

— Nie odpowiedział mi Pan na dwa pytania. Jaki jest Pański stosunek do opozycji i do władzy, oraz czyim Pan jest kandydatem?

— Opozycja bezspornie przyczyniła się do demokratycznych przemian w naszym kraju, ale pod porozumieniami „okrągłego stołu" podpisane są dwie strony, a więc i bez woli partii nie doszłoby do kompromisu. Sądzę, że idziemy w dobrym kierunku. Natomiast moją kandydaturę wysunęło parę organizacji społecznych, między innymi Rada Krajowa TPPR, której jestem członkiem, Towarzystwo Miłośników Kamionki Wielkiej. Sugerowali mi też kandydowanie ludzie z partii chłopskiej, którą szanuję za jej konstruktywny program, który tu, na naszych ziemiach górskich, zaowocował m.in. obniżonym podatkiem.

— Mówi Pan o TPPR... Ryzykowna rekomendacja. Mamy niewątpliwie w naszym kraju przypływ sympatii do Związku Radzieckiego, do jego mieszkańców, datujący się od momentu objęcia funkcji generalnego sekretarza KPZR przez Michaiła Gorbaczowa, ale równocześnie TPPR, jako struktura centralnie zinstytucjonalizowana, mocno fasadowa, wymaga, jak się wydaje, pierestrojki.

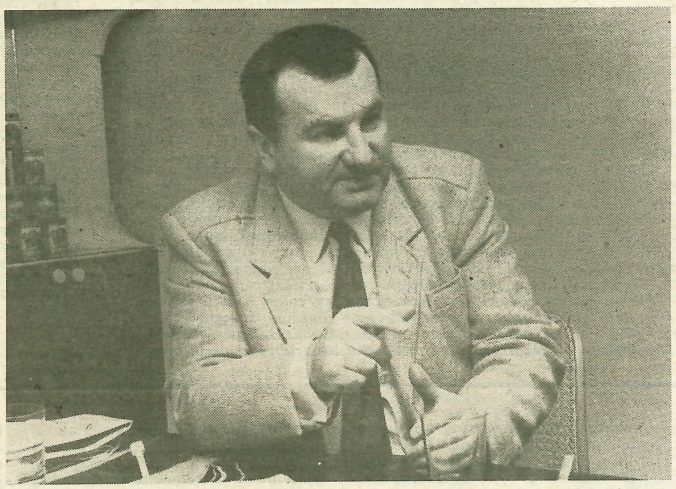

— Podzielam tę ocenę, chcę jednak podkreślić, że ludzie w Kraju Rad są wspaniali, choć tak wiele wycierpieli. Ja patrzę jednak na ZSRR, jako na wielki rynek gospodarczy, otwarty dla nas, pod warunkiem, że będziemy z tego umieli skorzystać; że unormujemy systemy walutowe, zasady finansowe. I obie strony idą ku temu; taką też rolę w unormowaniu wzajemnych stosunków widzę dla TPPR. A proszę mi wierzyć, że nic tak nie łączy, jak dobrze prowadzone wspólne interesy.

— Czy kontrakt „Konspolu" z Mińskiem jest dochodowy?

— Kontrakt z Mińskiem nie jest podpisany z przyczyn, które Pan właśnie poruszył. I nie zostanie podpisany, dopóki nie zostanie oparty o zdrowe zasady finansowe. Tak na Wschodzie jak i na Zachodzie w rozmowach handlowych musimy się nauczyć kierowania rozsądkiem oraz interesem kraju, a nie urojonymi pryncypiami. „Konspol" ani na Wschód, ani na Zachód nie będzie sprzedawał technologii czy gotowych produktów. Jesteśmy zainteresowani wyłącznie spółkami na zasadzie „joint ventures", bo one przynoszą długofalowy dochód. I w takim tonie rozmawiałem w Kuwejcie, Emiratach Arabskich, Wielkiej Brytanii, czy Iraku. A proszę mi wierzyć, że takiego prania mózgu, jaki na mnie przeprowadzili eksperci rządowej agencji w Wielkiej Brytanii, to dawno nie przeszedłem. Dwa dni specjaliści z różnych dziedzin po 10 godzin dyskutowali z nami, nim wydali zezwolenie na budowę zakładów w Szkocji, w rejonie gdzie zamknięto kopalnie i nasza spółka zamierza uczestniczyć we wspólnym przedsięwzięciu. Taka agencja powinna również działać w naszym kraju, dbając o jego interesy i chroniąc przed wyzyskiem czy bezsensownymi umowami. Czy uważa Pan, że te wszystkie poruszone tu problemy to mało, jeśli chodzi o mój program wyborczy?

— Bywa Pan często za granicą. Co Pan tam robi?

— Pracuję. Ciężko pracuję. Usiłuję zgłębić mechanizmy, które w tamtych krajach doprowadziły do dobrobytu. I wiem, że nasza reforma jest dopiero w powijakach. Że każdy, kto inwestuje, powinien być zwolniony od podatku dochodowego, niezależnie od tego czy reprezentuje przedsiębiorstwo państwowe czy prywatne. Tak jest na całym świecie. A państwo uzyskuje pieniądze na sferę budżetową z podatku obrotowego, uzyskiwanego od wytworzonych i sprzedanych produktów, a nie buduje budżetu na podatku dochodowym, bo to hamuje rozwój. Każdy człowiek, gdy w coś inwestuje, powinien być chroniony. Podatek zaś płaci w cenie towaru. Myśmy z braku towaru i wymienialnego pieniądza zatracili za granicą swoją godność. Z bólem przeczytałem niedawno w wiedeńskiej gazecie, że Austria nie może być „wysypiskiem śmieci", a miano na myśli pociągi, z których każdego tygodnia wysypuje się kilkuset Polaków. Jak dyrektor przedsiębiorstwa polskiego o wielomiliardowej produkcji może być partnerem menedżera na Zachodzie, gdy otrzymuje 18 dolarów diety. W świecie na reklamę przeznacza się 3 do 5 procent obrotu, a u nas 0,2 procenta. Absurd. Sprzedajemy wiele rzeczy „za darmo". Pracujemy na Zachodzie za dziesiątą część tego, co inne nacje, bo i tak się nam to opłaca, wskutek niewymienialności złotówki. To upokarzające. Nie jesteśmy gorsi. Tylko musimy w kraju mieć system, który będzie sprzyjał pracy na rzecz własnego państwa i własnej rodziny.

— Gotów jestem głosować na Kazimierza Pazgana. Ale zdaje Pan sobie sprawę, że program wyborczy powinien mieć też akcenty regionalne. Jako człowiek rzeczowy i konkretny zapewne Pan o tym nie zapomniał.

— Powiem o trzech kwestiach. Powołana została z mojej inicjatywy Fundacja „Młoda Polonia" w Kamionce. Chcemy na bazie istniejącego przedszkola (po rozbudowaniu go m.in. o salę gimnastyczną) stworzyć miejsce wymiany młodych Polaków ze Wschodu i Zachodu. Zależy nam na tym, żeby młodzież polska też wyjeżdżała. Budujemy tam laboratorium do nauki języków obcych. Współuczestnikami Fundacji jest Izba Przedsiębiorstw Zagranicznych w Polsce „Interpolcom", Towarzystwo Przyjaciół Kamionki i „Konspol". Budujemy wszystko własną ekipą i za dwa lata spodziewamy się w czasie wakacji pierwszych gości.

Drugim bardzo poważnym przedsięwzięciem jest Światowe Centrum Lecznictwa Niekonwencjonalnego i Apiterapii im. dr. księdza Henryka Ostacha, tworzone w oparciu o Fundusz Ziemi Sądeckiej i Polskiego Pszczelarstwa. Mamy teren w Kamiennej. Chcemy to połączyć z Domem Otwartego Serca dla Polonii (z apartamentami do wykupienia), z kilkoma hotelami, gabinetami odnowy biologicznej, stomatologicznymi, Instytutem Apiterapii, gdzie leczono by też akupunkturą, hipnozą, jogą. Korty, wyciągi narciarskie, kolejka linowa Kamionka-Kamianna — wszystko to powinno być w standardzie XXI wieku i przynosić dochód, jak na całym świecie, a walorem naszym jest piękno Ziemi Sądeckiej, czyste powietrze i woda. Zainteresowanie jest spore. Chcą nas wspierać w tym przedsięwzięciu firmy z Tel-Awiwu, Brazylii, Szwecji, Australii, i biorą na siebie dostarczenie klientów. W tym roku planujemy konkurs dla architektów na całość przedsięwzięcia, a w przyszłym zamierzamy przystąpić do budowy. Mieliśmy gości z Kairu, z Emiratów Arabskich, jest zainteresowanie, nie powinniśmy mieć specjalnych problemów.

Wreszcie jestem z panem Antonim Malczakiem współtwórcą Sądeckiej Fundacji Kultury, której idea zmierza do poprawy bazy kulturalnej województwa.

— Podziwiam Pański rozmach. Czy był ktoś, kogo wziął Pan sobie za wzór?

— Do pewnego stopnia szef „Igloopolu", pan Edward Brzostowski. Jeszcze go wtedy nie znałem, kiedy doszedłem do wniosku, że stanowi swego rodzaju dowód, iż w naszych warunkach można jednak coś zrobić. Dziś to poniekąd konkurencja. No, ale bez konkurencji nie ma rozwoju.

— Dziękuję Panu za rozmowę i życzę powodzenia w wyborach. Ufam, że nawet ewentualna porażka nie zniechęci Pana do realizacji opisanych tu przedsięwzięć.

— Czytelnicy „Dunajca" najlepiej wiedzą, że porażki mnie nie załamują.

Rozmawiał STEFAN CIEPŁY

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Kandydat z Podhala

Franciszek Żur

Dom rodzinny Żurów stoi na wzgórzu, nie opodal szosy łączącej gminy Rabka i Raba Wyżna. W przestronnych wnętrzach budynku liczącego już ponad czterdzieści lat zachowało się wiele pięknych, staroświeckich sprzętów i atmosfera rodzinnego ciepła. Młodzi Żurowie — Franciszek i Teresa oraz seniorzy: Jan i Władysława nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej, poza rodzinną Chabówką. Tutaj jeszcze przed wojną ojciec Franciszka prowadził znakomite gospodarstwo rolne na blisko czternastu hektarach, hodował rasowe bydło rasy czerwonej. Franciszek, najmłodszy z trojga dzieci bardzo wcześnie został wybrany na przyszłego gospodarza (brat i siostra nie wykazywali zainteresowań rolniczych).

Lubił zwierzęta, od najmłodszych lat pomagał ojcu w gospodarstwie i marzył, że kiedyś, gdy dorośnie, osiądzie wraz z własną rodziną w starym, przytulnym domu.

Kończył Technikum Rolnicze w Nawojowej, później rozpoczął studia w krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej na Wydziale Zootechniki. Tam poznał Teresę. Rodowita krakowianka, wielka miłośniczka koni (należała do Klubu Jeździeckiego) chciała studiować weterynarię. Wówczas, w latach sześćdziesiątych nie było tego wydziału w uczelni krakowskiej, wybrała więc także zootechnikę. Zaraz po studiach w 1969 r. pobrali się i wyruszyli w podróż poślubną... do pracy. Z sentymentem wspomina minione lata Franciszek Żur. — *Krakowski Instytut Zootechniki prowadził w Balicach naukowy Zakład Immunogenetyki. Szukano specjalistów nowej dziedziny wiedzy, zajmującej się badaniami stałych cech dziedzicznych u zwierząt hodowlanych. To wydało się nam interesujące. Odbyliśmy staż i rozpoczęliśmy pracę w Bielance koło Raby Wyżnej, gdzie Instytut miał swój zakład doświadczalny, prowadzony wówczas przez profesora Juliana Ciurusia. W niewielkim budyneczku urządziliśmy laboratorium i można było rozpocząć badania grup krwi zwierząt oraz produkcję niezbędnych w doświadczeniach surowic. Dziś nasze laboratorium zatrudniające stale cztery-pięć osób jest znane także za granicą.*

Wydawać się może, iż nasza praca to zajęcie nadto specjalistyczne, wycinkowe. Tak nie jest. Jako jedyne w kraju laboratorium sprawdzamy rodowody jagniąt, ustalamy, które zwierzęta, o niekwestionowanym pochodzeniu najlepiej nadają się do hodowli. Nazywają nas policją hodowlaną. Gdy rozpoczynaliśmy pracę, co trzecie jagnię miało błędnie zapisany rodowód. Po trzynastu latach ilość błędów spadła do piętnastu procent, a obecnie jest ich jeszcze mniej. Jeśli w jakiejś owczarni zarodowej odkryjemy dużą ilość pomyłek — traci ona prawo do sprzedaży sztuk hodowlanych na trzy lata. Nie można rozwijać hodowli, doskonalić gatunków zwierząt nie znając ich wartości hodowlanej.

W laboratorium w Bielance wytwarza się także znakomite surowice z owczej krwi, które w zamrożeniu można przechowywać nawet kilkanaście lat. Podjęto również próby uzyskania surowicy z mleka matek owczych (tzw. *siary*) — właśnie na ten temat, zaproponowany przez szefa Zakładu Immunogenetyki, docenta Mariana Duńca, napisał swoją pracę doktorską Franciszek Żur.

Doktor jest przekonany, że owce są wciąż naszym niewykorzystanym bogactwem. Poza Podhalem nie ma w regionie długoletnich tradycji hodowli na szerszą skalę tych pożytecznych zwierząt, ani też rozwiniętych gałęzi rzemiosła przetwarzającego wełnę, skóry, owcze mleko. Powoli jednak rolnicy z innych terenów zaczynają się interesować hodowlą owiec. W Stacji Owczarstwa Górskiego w Bielance, którą kieruje docent Andrzej Drożdż, hoduje się około czterystu sztuk owiec i ponad trzysta jagniąt. Badany jest system wypasów, krzyżowane są rasy polskiej owcy górskiej z fryzyjską i rasami mięsnymi, a liczne doświadczenia docenta Drożdża dowodzą, iż z owczego mleka można uzyskiwać rozmaite produkty, nie tylko bundz i oscypki, lecz również smaczny jogurt i dobre twarde sery.

Praca w laboratorium jest interesująca, lecz niezwykle żmudna i czasochłonna. W maleńkich kapsułkach umieszcza się drobiny owczej krwi i surowicy. Niełatwo odkryć prawdziwy rodowód badanych jagniąt. Owce mają osiemnaście grup krwi, każda więc próbka musi być przetestowana zestawem osiemastu różnych surowic. Doktor Franciszek Żur i jego żona Teresa (starszy asystent Instytutu) lubią swoją pracę. Wiedzą, jaka spoczywa na nich odpowiedzialność: badania rodowodów owiec mogą zapewnić renomę wielu owczarni w całym kraju, lub też — podważyć ich pozycję, gdy hodowla jest prowadzona bez niezbędnej staranności. Wyniki badań Franciszek Żur publikuje w artykułach naukowych. Niekiedy autorami są oboje małżonkowie. Przychodzą tutaj po porady rolnicy hodujący owce, wielu przekonuje się, że nie można dziś zwierzęcia oceniać na oko — potrzebna jest wiedza, wytrwałość i solidna praca zakrojona na dłuższy dystans.

Chwalą Franciszka Żura sąsiedzi, którzy mają gospodarstwo tuż obok Stacji Owczarstwa Górskiego. Jan Chrobak, wozak z nadleśnictwa w Nowym Targu mówi: — *To niezwykły człowiek. Choć wykształcony, naukowiec, pozostał rolnikiem jak my. Nic się nie zmienił. Lubią go ludzie za uśmiech, życzliwość, za to, że zawsze gdy może — stara się innym pomóc. W jego laboratorium pracuje moja żona i syn, wiem, że są zadowoleni ze swojego szefa. Zaraził ich także własną pasją.*

— *Dobrze zna pracę na roli* — dodaje matka Jana Chrobaka, Maria. — *Tacy ludzie jak on — mądrzy, z dużą praktyką może potrafią jakoś zaradzić kłopotom wsi, pomóc jej w podźwignięciu się na nogi.*

Docent Andrzej Drożdż, oderwany na chwilę od licznych zajęć w pracowni chowu i hodowli owiec, chętnie wyraża swoją opinię o Franciszku Żurze: — *To dobry fachowiec, sympatyczny człowiek, który w pracy potrafi utrzymać przyjemną atmosferę. Znamy się od piętnastu lat. Poświęca wiele czasu na badania w pracowni immunogenetycznej, bez których prace hodowlane mijałyby się z celem, gdyż materiał owczarski byłby coraz gorszy. To, że jest uczynny sprawia iż chętnie wybierają go do rozmaitych ciał społecznych. Podziwiam — jak na to wszystko znajduje czas... (działa m.in. w Radzie Załogi Instytutu).*

Do Bielanki często przyjeżdżają goście z zagranicy, zainteresowani stanem badań hodowlanych Instytutu Zootechniki. Byli tu przedstawiciele ministerstw rolnictwa z Nowej Zelandii i Japonii. Jak mówi Franciszek Żur — w Nowej Zelandii trudno nam szukać wzorów: żyje tam zaledwie trzy miliony ludzi, a hoduje się aż czterdzieści milionów owiec. Lecz i u nas rozwój owczarstwa jest możliwy, pod warunkiem że ludzka praca będzie racjonalnie wykorzystywana, godziwie opłacana. Musi także nastąpić specjalizacja w gospodarowaniu. — *Nasze rolnictwo cierpi na brak stabilizacji. Nigdy nie wiadomo, co będzie bardziej opłacalne, więc rolnicy wciąż przerzucają się z jednej specjalizacji w drugą. Tak na dłuższą metę nie można prowadzić gospodarki. Zbyt drogim sposobem rozwijania kultury agrarnej jest także odbudowywanie rolnictwa tam, gdzie ziemie pustoszeją po odejściu młodych i są potem na nowo przejmowane. Trzeba stworzyć takie warunki życia na wsi, by młodzież nie uciekała do miast. W naszym regionie bolesne zjawisko ziemi niczyjej, na szczęście, występuje sporadycznie. W wielu zakątkach kraju jest to jednak poważny problem, zwłaszcza tam, gdzie tradycje rolnicze nie sięgają tak głęboko jak u nas.*

To nieprawda, że małe gospodarstwa muszą być mało wydajne, nieopłacalne. Mamy znakomity przykład — rolnictwo japońskie, w którym średnia gospodarstwo to zaledwie hektar gruntu. Starannie pielęgnowane, nastawione na jakiś określony produkt, wciąż ulepszane — przynosi dochód. U nas ziemi jest więcej, lecz zbyt często chcemy by dała nam wszystkiego po trochu. Wiele rolniczego trudu marnuje się z braku środków produkcji, komponentów, złych obyczajów hodowlanych. Mocno uderzyła rolników gigantomania poprzednich okresów. Wszystkie niemal produkowane w kraju maszyny, urządzenia przetwórcze są dostosowane do wielkich areałów i dużych ilości przetwarzanego surowca. Stąd kłopoty z uprawą małych pól, zakładaniem niewielkich mleczarni, przetwórni płodów rolnych. Teraz wiemy że małe może być piękne, lecz brakuje nam urządzeń, by mogło dobrze egzystować.

Hodowli nie da się rozwinąć z dnia na dzień. Trzeba doświadczenia, perspektywicznego myślenia. W naszej rodzinie od ponad czterdziestu lat prowadzone są księgi hodowlane rasowego bydła. Lepsze stado, starannie dobierane sztuki — to lepsze efekty dla hodowcy.

Franciszek Żur, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Hodowców Bydła i przewodniczący rady nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Targu, dobrze zna kłopoty rolników. Cieszy się, że wzrasta ilość i jakość mleka w naszym regionie, że coraz popularniejsza staje się hodowla bydła rasy czerwonej. Kilka lat temu Związek rozpoczął współpracę z hodowcami z RFN. Dzięki krzyżówkom naszych krów z północnoniemiecką rasą *angler* znacznie poprawiła się jakość mleka. Rolnicy jednak zaczęli narzekać, iż pogorszyła się jakość mięsa zwierząt. To jednak nieprawda. Utrzymuje się u nas szkodliwy dla hodowli zwyczaj przeznaczania na mięso sztuk zbyt młodych, podczas gdy uszlachetnione krzyżówkami bydło rasy czerwonej, jeśli dać mu czas by dorosło — osiąga wagę trzystu-czterystu kilogramów. I mięso ma doskonałe. Opinii Franciszka Żura można wierzyć — jest znakomitym hodowcą. Potwierdza to sekretarz Urzędu Miasta i Gminy w Rabce, Maria Daszkiewicz, inżynier-zootechnik: — *To wzorowy rolnik, wysoko ceniony przez miejscową społeczność. W ubiegłym roku zajął III miejsce w wojewódzkim konkursie „Mistrz produkcji zwierzęcej". Zasiada w radzie sołeckiej w Chabówce, jest członkiem Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Rady Narodowej Miasta i Gminy w Rabce. Ludzie go lubią, chętnie korzystają z porad. Ma duży autorytet, na który solidnie zapracował z powodzeniem łącząc dwa „etaty" — naukowca i rolnika. Podziwiać trzeba jego energię, pracowitość i to, że choć wiele osiągnął — pozostał bezpośrednim, życzliwym dla wszystkich człowiekiem.*

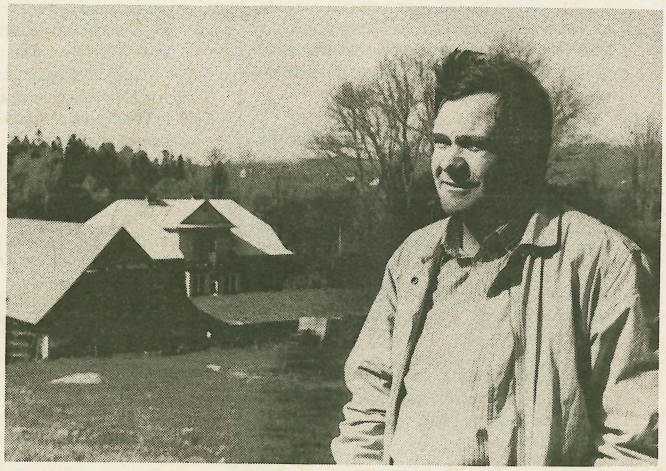

Franciszek Żur codziennie samochodem przemierza z żoną drogę z Chabówki do Bielanki. Wolne chwile spędza z trojgiem dzieci, ucząc je jazdy konnej na małych huculskich konikach, wędrując po lasach. Zimą wraz z żoną obsługuje dwustumetrowy wyciąg narciarski rabczańskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, usadowiony na jego polu. Nie potrafi jednak myśleć tylko o własnych sprawach, zawodowych czy prywatnych. Z niepokojem obserwuje niszczenie pięknych lasów Beskidu Wyspowego i Gorców. — *Choć elektryfikacja linii kolejowej i gazyfikacja Rabki dobrze rokują na przyszłość, nie są jednak w stanie ochronić przed zanieczyszczeniami płynącymi wodą i powietrzem tego unikalnego terenu. Jako rolnik wiem, że nie można produkować zdrowej żywności tam, gdzie otoczenie choruje, że nie można dobrze gospodarzyć tylko wybranymi dziedzinami życia, gdyż wszystkie to jakby naczynia połączone. W całym kraju potrzebne są szybkie zmiany: budowa oczyszczalni ścieków, unieszkodliwienie dymiących kominów, większa świadomość zagrożeń, do których często sami, pojedynczo, także przykładamy rękę. Niech ten krajobraz, który uzyskaliśmy w spadku po przodkach — pozostanie także dla przyszłych pokoleń. Najważniejsze jest to, byśmy potrafili lepiej i mądrzej niż dotychczas gospodarzyć tym co posiadamy, wsłuchiwać się w głosy ludzi, liczyć z ich opiniami i patrzeć szerzej, poza dzień dzisiejszy.*

LUCYNA KASZUBA

Zdjęcia — JULIUSZ JAROŃCZYK

Nasi kandydaci do Senatu i Sejmu

Konwencja przedwyborcza PZPR w Nowym Sączu odbyła się 9 maja; podobnie jak nowotarska jednomyślnie wytypowała dwóch kandydytów do Senatu: prof. dr Barbarę Nawrocką-Kańską i Antoniego Rączkę. Ponadto wysłuchano autoprezentacji siedmiu kandydatów do Sejmu. Wcześniejsze, piękne wystąpienie prof. Kańskiej wysoko wywindowało poprzeczkę oczekiwań słuchaczy. Swobodnie sprostał tym oczekiwaniom Franciszek Rusnarczyk, który — wespół z Wacławem Janikiem — uzyskał w tajnym głosowaniu aprobatę na ubieganie się o mandat nr 244. Drugi mandat przypadający PZPR w okręgu nowosądeckim obsadzili gorliczanie: Mieczysław Brudniak i Kazimierz Żegleń.

Odnotujmy przygodę jednego z mówców. Obiecywał, że zajmie się ciężkim losem kobiet pracujących i dźwigających zakupy. Z sali zapytano, jak zamierza ten zamysł zrealizować. Zanim kandydat (zatwardziały kawaler) zdążył odpowiedzieć, padła uwaga Antoniego Rączki: — *Najlepiej zrealizuje tę obietnicę, kiedy się wpierw sam wreszcie ożeni!*

Prezentujemy poniżej tych, którzy z poręki Komitetu Wojewódzkiego staną w wyborcze szranki.

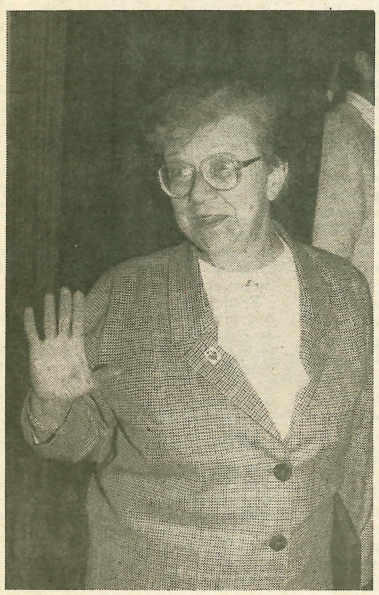

Prof. dr **BARBARA NAWROCKA-KAŃSKA** — kieruje Instytutem Matki i Dziecka w Rabce. Przyszła do pracy w naszym regionie z bogatym dorobkiem naukowym. Nieprzeciętne zdolności lekarskie, pedagogiczne i organizatorskie rozwinęła w Akademiach Medycznych Białegostoku, Wrocławia i Krakowa. Odbyła studia specjalistyczne w Paryżu, Londynie i Glasgow. Kilkakrotnie w celach naukowych przebywała w USA. Jako ekspert Światowej Organizacji Zdrowia pracowała w ośrodkach badawczych wielu państw. W koreańskim szpitalu otrzymała tytuł *„Polska mama"*.

Córka nauczyciela, wnuczka sztygara, sanitariuszka Armii Krajowej — wychowała 4 profesorów, 7 docentów i cały legion lekarzy. W latach kierowania sławnym Instytutem Pediatrii w Prokocimiu pod Krakowem udanie zorganizowała współpracę polsko-amerykańską (owocującą m.in. milionami dolarów) — gościła prezydenta Geralda Forda, uzyskała poparcie fundacji „Hope" — nie bała się współpracy z Amerykanami nawet wówczas, gdy nie było to mile widziane w kręgach oficjalnych.

Uhonorowana tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL", odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uczestnicząc w IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR nosiła znaczek „Solidarności" — manifestując w ten sposób wiarę w możliwość porozumienia się odrodzonej i zreformowanej partii z nowym ruchem społecznym. — *Może to się teraz powiedzie* — powiedziała podczas sądeckiej konwencji przedwyborczej.

Nigdy nie była posłanką do Sejmu ani radną. Wybrana niedawno do WRN serio traktuje swe społeczne obowiązki. Serdeczne przyjęcie jej wystąpienia na konwencji w Nowym Targu sprawiło, że od tego momentu przystąpiła do walki wyborczej z dodatkową werwą: — *Akumulator mojej aktywności jest dobrze naładowany* — powiedziała przy oklaskach uczestników sądeckiej konwencji.

Kandyduje do Senatu.

ANTONI RĄCZKA jest dobrze znany w całym regionie. Pominiemy więc w tym miejscu jego notę biograficzną, zamieszczając jedynie odpowiedź na nasze pytanie, dlaczego zdecydował się kandydować do Senatu.

— *Mam sporą praktykę w godzeniu rozbieżnych interesów społecznych. Najpierw w Limanowej (jeszcze za powiatowych czasów), a następnie jako wojewoda przez prawie dziewięć lat zdobywałem doświadczenie w jednoczeniu ludzi o odmiennych często poglądach. Uważam, że szansą przebudowy polskiego domu jest harmonijne zespolenie różnorodnych sił i orientacji politycznych. I właśnie chęć służenia tej sprawie jest pierwszym powodem, dla którego zdecydowałem się przyjąć propozycję kilku środowisk dopingujących mnie, bym zabiegał o mandat społecznego zaufania.*

Powód drugi: naprawdę nieźle poznałem potrzeby i ambicje wszystkich zakątków województwa nowosądeckiego. Mogę być więc przydatny w rozwiązywaniu nabrzmiałych problemów regionu i w przedstawianiu ich na forum ogólnopolskim.

Trzeci powód, który mną kieruje, to przekonanie, że po okresie żarliwych sporów o kształt państwa i treść reform — przyjdzie pora na powszednią, żmudną robotę, do której nawykłem od dawna. Szczerze mówiąc jest już najwyższa pora, by zabrać się cierpliwie, ale energicznie za mrówczą pracę — od góry do dołu. Prawie wszystko zostało już bowiem powiedziane i musimy baczyć, by Polski nie przegadać.

Liczę się z tym, że to moje zwierzenie wielu osobom się nie spodoba, bo nie ma u nas zwyczaju otwarcie mówić o swoich przymiotach. Wyżej ceni się fałszywą skromność. Postanowiłem jednak być do końca szczery wobec swoich wyborców.

I na koniec: skoro się kiedyś zaczęło służbę publiczną, i skoro nabrało się w niej doświadczenia, to nie honor stanąć z boku wówczas, gdy powstała szansa spełnienia wieloletnich pragnień i dążeń kilku pokoleń. Ta szansa jest jeszcze krucha, ale wierzę w jej powodzenie i dlatego będę zabiegał w czerwcowych wyborach o poparcie u tych wszystkich, którzy bojąc się nowych niepokojów, ruiny rynku, dalszego upadku złotówki — wiążą swe nadzieje z programem naszej koalicji. Zawiera on wiele przemyśleń wspólnych z opozycją, różni się wszakże od jej programu realizmem i wypośrodkowaniem drogi. My nie obiecujemy gruszek na wierzbie, gwarantujemy spokój społeczny i rzetelne wypełnienie zobowiązań podjętych przy „okrągłym stole".

WACŁAW JANIK — lat 50, mgr ekonomii, naczelnik Oddziału Socjalnego PKP

w Nowym Sączu. Syn szewca, wcześnie rozpoczął pracę zawodową. Po Technikum Kolejowym skierowany do Rzeszowa, wrócił po roku w rodzinne strony. Przeszedł tutaj wszystkie szczeble wtajemniczenia w kolejarską profesję, ukończył zaoczne studia wyższe, sam zaczął wykładać w Technikum, do którego uczęszczał przed trzydziestu paru laty.

Prezentując swój program wyborczy na pierwszym miejscu wymienił problemy środowiska kolejarskiego. A potem kolejno: przełamanie niemocy budownictwa mieszkaniowego poprzez likwidację biurokratycznych barier (np. przy pozyskiwaniu terenów budowlanych) oraz pełniejsze wykorzystanie mocy przerobowych firm budowlanych. Zaznaczył, iż nie jest zwolennikiem traktowania mieszkań jako towaru, gdyż dzisiaj jest to nierealne — wpierw każdy musi mieć choćby M-1... Obszernie mówił o potrzebie stworzenia perspektyw dla młodzieży, by nie szukała ona swych szans w obcych krajach, lecz mogła je zrealizować w Polsce dzięki dobrze zorganizowanej i godziwie opłacanej pracy. Następny temat: zatrzymanie procesu degradacji przyrody.

Obiecał, że w razie otrzymania mandatu nie poprzestanie na pełnieniu dyżurów poselskich, lecz będzie się wsłuchiwał w społeczne potrzeby tam, gdzie ludzie pracują i wypoczywają.

Na dowód swego zaangażowania przywołał współpracę z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej oraz pełnienie funkcji lektora partyjnego.

FRANCISZEK RUSNARCZYK — lat 45, rodem z podgorczańskiej Kamienicy, mgr matematyki, ukończył ponadto podyplomowe studia w zakresie nauk społecznych. Dziesięć lat przepracował w małych szkołach wiejskich (m.in. w Młyńczyskach, Skrzydlnej), inspektor oświaty i wychowania w Mszanie Dolnej, wicedyrektor jednej z tamtejszych szkół, ale przede wszystkim bardzo utalentowany, odważny i samodzielnie myślący działacz społeczny. Przemówieniem na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii wpisał się w krąg ludzi dążących do obalenia starego porządku; jako współtwórca „dunajcowego stołu" i aktywny uczestnik dyskusji poprzedzających przełomowe X Plenum KC zdobył szacunek także wśród osób nastawionych opozycyjnie. Przeciwnik jałowych słów i działań pozornych. Gorący orędownik porozumienia w imię interesów narodu. Pragnie wzmocnienia samorządności lokalnej, gdyż *silna gmina, silne miasto — decydują o silnym państwie*. Szansę naszego regionu upatruje w wykorzystaniu miejscowych bogactw naturalnych i ochronie środowiska naturalnego.

Jego program wyborczy jest najbardziej zwięzły:

— Tworzenie prawa pobudzającego przedsiębiorczość. Twarde zabieganie o poprawę warunków życia na wsi oraz o opłacalność produkcji rolnej. Takie przeobrażenie polskiej szkoły, by nie gubiła ona pereł. Nasycenie życia codziennego kulturą, gdyż tylko w ten sposób możliwy jest pełny rozwój osobowości każdego człowieka. W stosunkach międzyludzkich — uczciwość, wzajemna życzliwość i tolerancja wobec inaczej myślących. Mniej dyrygować ludźmi, a bardziej wierzyć, że obdarzeni zaufaniem i samodzielnością zrobią więcej i lepiej. Przy awansach decydować muszą kwalifikacje zawodowe, morale i zdolności przywódcze kandydata, a nie układy towarzyskie i zakulisowe decyzje. Mechanizm wyłaniania kadr wciąż jeszcze szwankuje i trzeba go poddać społecznej kontroli.

MIECZYSŁAW BRUDNIAK — lat 35, mgr inż. mechanik po Akademii Górniczo-Hutniczej. Najmłodszy kierownik największego wydziału w gorlickim „Gliniku". Jest kandydatem wysuniętym równocześnie przez współtowarzyszy pracy i przez organizacje młodzieżowe naszego regionu. W wolnym czasie uprawia nurkowanie, jest też zapalonym majsterkowiczem. Żona — nauczycielka, dwóch synów.

Pytany o sprawy, którym chciałby dać pierwszeństwo na forum Sejmu, odpowiada:

— Nadrzędną kwestią jest obecnie uzdrowienie gospodarki. Bez jej uporządkowania niczego nie osiągniemy. Reformy ekonomiczne muszą zmierzać do jak najpełniejszego uspołecznienia gospodarki, upaństwowienie jest bowiem mało wydajne. Oddzielny ogromny temat to tworzenie warunków dla pomyślnego startu życiowego młodych, z czym wiąże się konieczność przełamania stagnacji w budownictwie mieszkaniowym. Wśród spraw tyczących naszego regionu pilnego rozważenia wymaga pytanie, co stanie się z preferencjami dla rolnictwa górskiego po wprowadzeniu wolnego rynku produktów żywnościowych.

Wyróżnia Mieczysława Brudniaka rzeczowy, „inżynierski" stosunek do wszystkich dużych i małych problemów. Jego atutem jest też młody wiek.

KAZIMIERZ ŻEGLEŃ — lat 48, inżynier leśnik, rodem ze Staszkówki w gminie Moszczenica. Od trzynastu lat nadleśniczy w Łosiu, powszechnie szanowany za rzetelny stosunek do pracy i życzliwe traktowanie ludzi. Jego drogę życiową przedstawiono na łamach „Dunajca" (równocześnie z prezentacją kontrkandydata, Mieczysława Brudniaka), więc by się nie powtarzać krótkie przypomnienie: nadleśniczy Żegleń jest członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Żona pracuje w gorlickim Zespole Opieki Zdrowotnej, syn uczy w szkole podstawowej w Ropie, córka ukończyła Technikum Hodowlane w Hańczowej.

Gospodarząc na przeszło 16 tysiącach hektarów lasu znajduje Kazimierz Żegleń czas na pracę społeczną, w wolnych chwilach hoduje króliki i — oczywiście — udziela się w Polskim Związku Łowieckim.

Zdjęcia ANTONIEGO ŁOPUCHA

Nasi kandydaci do Senatu i Sejmu

NOWOTARSKIE SPRAWY

O co i z jakim skutkiem zabiega, co wiąże mu ręce i jakie są widoki na poprawę sytuacji — mówi inż. **Tadeusz Kobrzyński**, inspektor ds. ochrony środowiska w Urzędzie Miasta:

— *Swój etat w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Budownictwa i Ochrony Środowiska zajmuję dokładnie od roku — z tego dziesięć tygodni spędziłem na kursach, mnóstwo czasu pochłaniają zajęcia kancelaryjne. Można powiedzieć, że dopiero się rozkręcam.*

Ustawodawca podzielił kompetencje. dla wszelkich spraw związanych z emisją do atmosfery, wibracjami, odprowadzaniem ścieków do wód powierzchniowych i w 99 procentach hałasem — pierwszym organem decyzyjnym i pierwszą instancją uprawnioną do represjonowania są Urzędy Wojewódzkie. W gestii szczebla podstawowego zostaje ten jeden procent hałasu (czyli sprawa ograniczenia ruchu ze względu na hałas) i całość gospodarki ściekowej, a to bardzo wąziutki margines.

Nowy Targ, ze względu na swoje położenie, funkcje i pewne tradycje — trucicieli ma wyjątkowo dużo. Pierwszym problemem, jaki wziąłem na warsztat po objęciu stanowiska, były zakłady kuśnierskie, bowiem wszystkie środki chemiczne stosowane przy wyprawie skór są szkodliwe (choć oczywiście zjadliwość zależy od stężenia), trujące są ich opary, a znam tragiczne finały przypadków, kiedy kontakt młodych ludzi ze środkami odurzającymi zaczynał się od chemikaliów stosowanych przez kuśnierzy.

Miasto nie ma oczyszczalni zdolnej przyjąć wszystkie ścieki, cóż dopiero — zneutralizować ścieki zakładów kuśnierskich. Powszechnie wiadomo, jak to wygląda: ścieki wywozi się na pole, nielegalnie wpuszcza do kanalizacji burzowej, ścieki przesiąkają między nieszczelnymi kręgami dołów chłonnych w grunt.

Kontrolując zakłady kuśnierskie, wymagam, aby każdy miał przynajmniej jeden odstojnik. Niektórzy budują kilka takich odstojników i jeden wypełniają węglem aktywnym — pomysł dobry, choć oczywiście nie zapewni całkowitej neutralizacji ścieków tylko podczyszczenie. Kuśnierze mają też obowiązek przeprowadzania badań laboratoryjnych — jest zarządzenie, które określa dopuszczalne stężenie chemikaliów w ściekach.

Tu część kuśnierzy podniosła wrzawę, że badania laboratoryjne pociągną koszta, które przekroczą ich całkowity dochód. Badania takie wykonują dwie specjalistyczne placówki w Zakopanem i w Nowym Sączu — obie są przeciążone, próbki do analizy musi pobrać ich pracownik a nie zleceniodawca, dochodzą więc koszta przejazdu; obie nie są w stanie przeprowadzać badań w takim wymiarze i tak często, jak jest to wskazane.

Dlatego czynię starania, aby w Nowym Targu — szczególnie zagrożonym i szczególnie narażonym — w centralnym miejscu Podhala, powstało laboratorium przystosowane do prowadzenia badań chemicznych, a gdyby ośrodek ten zyskał kompetencje drugiej instancji — także do pomiaru natężenia hałasu, wibracji i emisji do atmosfery. Pracownia taka powinna służyć całemu sąsiedztwu Nowego Targu, Spiszowi i Orawie. W nagłych wypadkach, awariach, skażeniach przyjazd pracowników ochrony środowiska z miasta wojewódzkiego okazał się już nieraz musztardą po obiedzie. Placówka, o jakiej myślę, musiałaby mieć odpowiednie kompetencje i prawo represjonowania trucicieli.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska już kupiła pomysł — stworzenie laboratorium przyniesie jej zysk, a zleceniodawcom oszczędność czasu i pieniędzy.

Na razie chodzę po zakładach, piszę protokoły, daję zalecenia, określam warunki, które muszą być spełnione przy odprowadzaniu ścieków i wyznaczam termin. Dopiero, jeśli delikwent nie spełni warunków w oznaczonym terminie — zyskuję przy rekontroli podstawę do interwencji. Mogę nałożyć mandat karny i mogę skierować sprawę do kolegium — wniosek sporządzam ja, a podpisać go musi kierownik Wydziału lub Służba Porządkowa.

Karami i sankcjami oczywiście nie rozwiążemy problemu. Niektóre osoby płaciły już kilka razy i dalej wypuszczają ścieki — nawet zaślepią przy nas wylot cementem, a potem znowu odkują. O wysokości kar orzeka kolegium, a kary nałożone przez Urząd można rozłożyć na raty. Są osoby, którym wciąż bardziej się opłaca uiszczać kary niż cokolwiek zmienić.

Idę do jednego kuśnierza i mówię, co powinien zrobić, a kawałek dalej drugi śmieje się za płotem, bo to już nie mój teren. W ochronie środowiska nie ma granic, nie powinno więc też być granic w naszym działaniu.

Teraz odstąpię od zakładów kuśnierskich, bo wiele działa sezonowo, wielu kuśnierzy nosi się z zamiarem likwidowania firm, gdyż uznali, że kożusznictwo staje się coraz mniej opłacalne. Chcę wziąć pod lupę wszystkie inne zakłady, które odprowadzają ścieki.

Ostatnio lawinowo sypią mi się na biurko sprawy „dzikich" wylotów. Sąsiedzi donoszą jeden na drugiego (czasem tylko po to, by odwrócić uwagę od siebie), wiele zgłoszeń mamy od wędkarzy, strażników Ochrony Przyrody, ochroniarzy-pasjonatów. Tylko z wczorajszego dnia dziesięć wniosków poszło do kolegium; były to nielegalne podłączenia do kanalizacji burzowej, wypuszczanie ścieków w pole lub do rowów odwadniających i cieków wodnych, nieszczelne szamba i największa bezczelność — rura odpływowa z szamba idąca dwa metry w ziemi a potem wypuszczona na powierzchnię. Powszechnie wiadomo, że wielu ludzi nocą przepompowuje ścieki wężami bezpośrednio do Dunajca.

Nie wystarczy powiedzieć, że ochrona środowiska jest priorytetem rządowym. Potrzebni są ludzie i środki. Musimy z całą konsekwencją przyjąć zasadę, że przy planowaniu (w jakiejkolwiek dziedzinie) racje ochrony środowiska będą brane pod uwagę przed interesem ekonomicznym. Zresztą racje gospodarcze w większości przypadków nie kłócą się z racjami ochrony środowiska.

ANNA SZOPIŃSKA

Racjonalizator z „Kasprowego"

O racjonalizacji w hotelach wcale się nie pisze. Z tym większym uznaniem trzeba odnieść się do ruchu wynalazczego w zakopiańskim „Kasprowym", jednym z czołowych hoteli orbisowskich w Polsce. Tutaj każdego roku przebywa wielu gości zagranicznych, a liczne instytucje odbywają konferencje, sympozja i zjazdy. Wysokiemu komfortowi pomieszczeń i usług musi towarzyszyć twórcza myśl specjalistów wydziału technicznego.

Kierownikiem wydziału jest wieloletni pracownik przedsiębiorstwa, inż. **Gotfryd Narkiewicz** — autor 15 projektów wynalazczych, które przyniosły gospodarce hotelu poważne efekty ekonomiczne. To dzięki niemu nastąpiło lepsze spalanie olejów, przez wprowadzenie podgrzewaczy palników. Z jego inicjatywy zmieniony został system ogrzewania podłogowego basenu. Pomysłem zakopiańskiego nowatora jest zmiana konstrukcji stołów (ten sam blat przy innych wymiarach nóg) w salach konferencyjnych. Również wózki hotelowe zaadaptował dla celów gastronomicznych.

Inż. Narkiewicz żyje na co dzień sprawami technicznymi zakładu. Ciągle bierze się za lepsze przystosowanie różnych urządzeń do potrzeb. Innowacje, będące jego dziełem, nie były zbyt kosztowne, wykonywano je bowiem we własnych hotelowych warsztatach. Gdyby zlecić wykonanie obcym firmom — wydatki byłyby niewspółmiernie wysokie. W tym kryje się również tajemnica sukcesów zakopiańskiego przedsiębiorstwa.

Inż. Narkiewicz nie ma... obowiązków racjonalizatorskich. Jest jednak pracownikiem koncepcyjnym, a pomysły rodzą się u niego w trakcie działalności technicznej. Szkoda, że za szefem nie podążają wszyscy pracownicy wydziału, że w „Kasprowym" nie jest tak, jak u „Forda" w Detroit (USA), gdzie każdy technik i inżynier musi zgłosić w określonym czasie co najmniej jedno przydatne rozwiązanie techniczne. W „Kasprowym" innowacyjnością mogłoby się pochwalić zaledwie kilkanaście osób, a wydział techniczny liczy kilkudziesięciu pracowników. Ma chyba rację dyrektor techniczny „Kasprowego", inż. **Ryszard Korzeniowski**, gdy twierdzi, że młodzi specjaliści nie uwierzyli jeszcze we własne możliwości. Zamiast „główkowania" nad zastąpieniem takiej czy innej części zamiennej, wolą zdać się na oferty fabryczne, które często nie znajdują pokrycia materiałowego. — *W naszym hotelu* — mówi inż. Korzeniowski — *o rozwoju racjonalizacji decydują starsi pracownicy, o dłuższym stażu pracy. Nowym jakoś brak zacięcia technicznego i „bakcyla" racjonalizatorskiego.* Tymczasem ruch wynalazczy mógłby wspomóc dyrekcję hotelu w rozwiązywaniu różnorodnych problemów.

Z bardziej skomplikowanymi rozwiązaniami technicznymi jeden człowiek by sobie nie poradził. Zajmują się tym zespoły racjonalizatorskie. Tak było np. z modernizacją systemów agregatów chłodniczych. Trzech twórców do tego stopnia udoskonaliło pracę urządzeń chłodniczych, że hotel osiągnął około siedmiu milionów złotych oszczędności. Inny zespół — pięcioosobowy — zracjonalizował gospodarkę cieplną w kotłowni, co przyniosło efekty ekonomiczne w wysokości niemal dwóch milionów złotych.

Każdego roku powstaje w „Kasprowym" od kilku do kilkunastu projektów wynalazczych. Pozwoliło to wprowadzić

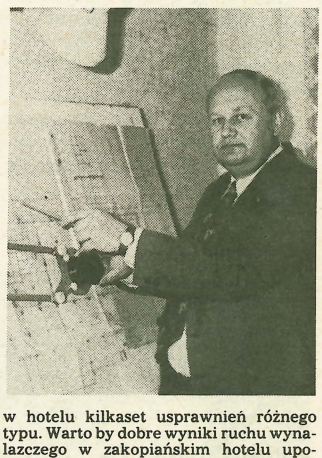

w hotelu kilkaset usprawnień różnego typu. Warto by dobre wyniki ruchu wynalazczego w zakopiańskim hotelu upowszechnić w całym kraju.

ZBIGNIEW DERFERT

STANISŁAW STANUCH (9)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Floryanowi nieobce było rozżalenie porucznika:

— Broniliśmy się pod Grybowem cały dzień. Wytrzymaliśmy ataki piechoty i samochodów pancernych, bez wsparcia artylerii przeciwuderzyliśmy odrzucając Bawarczyków. Żołnierz chciał się bić i bił się dobrze, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego po całym dniu krwawego zmagania każą mu się cofać, skoro wytrwał w obronie.

Do oficerów prowadzących koleżeńską rozmowę dołączył major Śliwicz trzymający konia za uzdę. Ćwik zaatakował go z miejsca:

— Więc, panie majorze, cofamy się, i to, jak słychać z radia, na całym naszym froncie.

— Kto słucha radia — odgryzł się major — ten pewnie wie wszystko. Ja wiem, że mój batalion się cofa.

Nie zrażony tym porucznik ciągnął dalej:

— To, że Niemcy mają przewagę w powietrzu, nie jest dla mnie niespodzianką. To, że mają silną broń pancerną, też jest zrozumiałe. Ale te nasze ustawiczne marsze i kontrmarsze, w dzień i w nocy, w głowie się nie mieszczą. Gdzie się zatrzymamy? Przecież nie mamy, jak Rosja, olbrzymich obszarów...

— To wszystko, co pan porucznik mówi, to prawda — zgodził się major. — Każdy odwrót wygląda paskudnie i robi wrażenie, jakby wojsko nigdy już nie miało przyjść do siebie. Ale, panowie oficerowie, przecież my, jak na razie, wytrzymujemy cały impet Niemców. A jest ich niemało. Na naszą garstkę idą trzy dywizje niemieckie. I my z nimi walczymy, a nawet zalewamy im sadła za skórę. To prawda, nie wyszło nam nad Dunajcem i Popradem. Depczą nam już po piętach nad Wisłokiem, ale lada chwila powinniśmy odczuć skutki działań na Zachodzie. Jak ruszy Francuz i Anglik, wówczas musi zelżeć nacisk Niemców, okrzepniemy i ruszymy z powrotem ku granicy...

— Na razie, panie majorze — włączył się z goryczą Floryan — ciągle się cofamy. Wroga właściwie gołym okiem nie widać, tłuką nas samoloty i artyleria. Nasza stolica jest bombardowana. A nie słychać ani słowa o ofensywie francuskiej, nie mówi się o bombardowaniu Berlina, Wrocławia czy Królewca. Cała Polska płonie, atakowana bezkarnie z ziemi i powietrza, ale nad terenem III Rzeszy nie ma lotnictwa naszych sprzymierzeńców.

— Niemcy — włączył się porucznik — najbardziej obawiali się wojny na dwa fronty. Teraz, od piątego września, formalnie jest to faktem. Gdzie więc ten drugi front? Co robi potężna flota Wielkiej Brytanii? Gdzie jest sławna ze swojej przewagi podczas wojny światowej francuska broń pancerna, te czołgi, o których tyle naczytaliśmy się w prasie wojskowej, od małych, obsługiwanych przez jednego żołnierza, zwanych „pchłami", po siedemdziesięciotonowe kolosy uzbrojone w ciężkie działa?

— Ja też nie wiem, panowie — powiedział major — co robią nasi sojusznicy. Wiem natomiast, że męcząc się i przeżywając ciężkie chwile, idziemy ku decydującej bitwie z Niemcami. Może rozegra się ona nad Wisłokiem, może nad Wisłoką, a może dopiero nad Sanem, gdzie czekają zapewne umocnienia i świeże, wypoczęte odwody... Panowie! — wykrzyknął — przecież gdybym nie wierzył, że tak będzie, cóż by mi pozostało? Chyba w łeb...

— San... — powtórzył gorzko porucznik Ćwik. — Panie majorze, przecież do Sanu jeszcze strasznie daleko...

Rozmowę ich przerwał chichot nadlatującego pocisku i wybuch koło szosy. Po chwili pękł drugi, trzeci, czwarty. W powietrzu rozszedł się niemiły smród spalonego trotylu. Młody podchorąży zaczął raptowanie potrząsać głową i wytrzeszczać oczy. Wyglądał na znienacka zbudzonego lub ogłuszonego. Nagle padł na ziemię bez życia. Na jego hełmie widać było wklęśnięcie, przez które przebiegała świeża, błyszcząca rysa.

Zrobiło się zamieszanie, żołnierze z bronią gotową do strzału otoczyli chałupę przy drodze, robiącą wrażenie opustoszałej. Po chwili porucznik Szczupak przyprowadził do majora jakiegoś osobnika. Zameldował, że żołnierze omal go nie zabili na miejscu, gdyż to on strzelając ze strychu zabił podchorążego. Cywil zachowywał się hardo a jego złośliwe oczka wypatrywały, czy nie dałoby się jakoś wymknąć z osaczenia. Wśród polskich dokumentów znalezionych w jego portfelu było zdjęcie z jakiejś hitlerowskiej parady, z widocznymi na rękawach swastykami. Cywil tłumaczył się, że otrzymał fotografię z Niemiec, od brata. Był bez szans, znaleziono go w opuszczonym przez właścicieli domu, z bronią w ręku. Major rozkazał odesłać go do dowództwa pułku, tam będą wiedzieli, co z nim zrobić. Żołnierze zaczęli głośno protestować:

— Trzeba go kropnąć na miejscu. To się nam należy. Tyle tego paskudztwa teraz się rozpleniło.

Major był jednak nieustępliwy:

— Wykonać rozkaz — krzyknął czerwony ze wzburzenia. — Prawa nie wolno łamać. Niezależnie od okoliczności.

Zastanawiając się nad tym Floryan nie wiedział, jakby sam postąpił. Wyczuwał, że major za wszelką cenę chce uniknąć widoku czyjejś śmierci. Wokół było jej wystarczająco dużo.

(ciąg dalszy nastąpi)

W GORLICACH

3 maja br. otwarto w Gorlicach dwie interesujące wystawy.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej możemy obejrzeć malarstwo **Ewy Plucińskiej** — urodzonej w Gorlicach w 1961 roku, absolwentki Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Wiśniczu, instruktorki tkactwa artystycznego w gorlickim Ognisku Pracy Pozaszkolnej. Malarstwo to nosi wyraźne cechy zauroczenia secesją. Upodobanie do miękkiej konturowej linii, pastelowych kolorów oraz tzw. biologicznej tematyki — to główne cechy rozpoznawcze obrazów Ewy Plucińskiej. Nie jest to jednak tylko wyłącznie naśladowictwo, ale samodzielne i twórcze rozwiązywanie konkretnych tematów. Na wystawie znajdują się prace wykonane różnymi technikami. Najbardziej dla mnie urokliwe, nastrojowe pełne poezji są prace przedstawiające kaczeńce we flakoniku i gałąź liści.

W Galerii Biura Wystaw Artystycznych „Dwór Karwacjanów" wystawia **Kazimierz Twardowski.** Przewodnik dla zwiedzających pt. *Kazimierz Twardowski — malarstwo — maj 1989 r.* — zawiera 5 reprodukcji obrazów, krótką notkę biograficzną twórcy oraz nazwy 34 obrazów. Kazimierz Twardowski, urodzony w roku 1952 w Olszance, uzyskał dyplom w Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1977 roku. Miał szereg wystaw indywidualnych, m.in. w Toruniu, w Nowym Sączu, Tarnowie, Dębicy, Zakopanem, Norymberdze, Kolonii, Uljanowsku. Jest laureatem nagrody im. Bolesława Barbackiego oraz Nagrody III stopnia wojewody nowosądeckiego za całokształt twórczości.

Prezentowane w Gorlicach obrazy Twardowskiego przykuwają uwagę widza perfekcją warsztatową, nastrojowością, tematyką regionalną — np. „Pierwszy śnieg nad Morskim Okiem", „Tatry o świcie", „Giewont we mgle", „Świt w Poroninie", „Zamek w Czorsztynie". Często mówi się, że nasz region jest tak piękny, iż tylko siadać i malować. Czyż nie jest piękna sama w sobie np. łemkowska cerkiewka schowana w zieleni drzw? Temat gotowy — tylko go odtworzyć, jak to czyni wielu tzw. niedzielnych malarzy. Ale Kazimierz Twardowski jest ambitny, nie chce być tylko odtwórcą, lecz tworzy nowe wartości. Osiągnął pełne zawodowstwo warsztatowe i wysoki poziom artystyczny. Nic też dziwnego, że wiele osób nabywa jego prace.

MARIAN JANIGA

Pamięć

Kto znał **Tadeusza Biernackiego,** nauczyciela ze Starego Sącza, podporucznika rezerwy, którego zwłoki znaleziono w lasku katyńskim? Miał ze sobą fotografie i dwie pocztówki od rodziny.

Kto znał **Jana Czubernata,** lekarza weterynarii z Nowego Targu, podporucznika rezerwy, przy którego zwłokach znaleziono medalik z łańcuszkiem i notes, a który w spisie ofiar katyńskich figurował omyłkowo jako Czubernand?

Kto znał więźniów obozu w Starobielsku: **Zdzisława Adamczyka** — pułkownika dyplomowanego artylerii, burmistrza Zakopanego i **Wilhelma Albińskiego,** kapitana urodzonego w Nowym Sączu? Nie odnaleziono ich ani żywych, ani umarłych.

Sądeczanie i Podhalanie znajdowali się wśród ofiar Katynia, wśród więźniów Starobielska i Ostaszkowa, po których wszelki ślad zaginął. Nie zapominajmy, że wielu z nich służyło w jednostkach armii „Karpaty" i „Kraków", które wycofywały się na wschód, aby tam dostać się do niewoli Armii Czerwonej.

— *Wiemy, gdzie zginęli, ale nie znamy ich twarzy* — stwierdza **Stanisław M. Jankowski,** znany krakowski literat i historyk, zajmujący się problematyką II wojny światowej. — *Dlatego przyszło mi na myśl zorganizowanie wystawy poświęconej tym, którzy nie wrócili. Ta wystawa należy się ludziom, których nazwisk przez wiele lat nie pozwalano wspominać, a także rodzinom poległych, szczególnie tym rodzinom, które do dzisiaj nie znają daty i miejsca śmierci najbliższych, a dla których symbolem tragedii rodzinnej jest nazwa Katyń i rok 1940.*

Apelujemy do wszystkich, którzy chcą i mogą pomóc organizatorom wystawy: Krakowskiemu Towarzystwu Fotograficznemu i Muzeum Fotografii w Krakowie. Nadsyłajcie informacje, zdjęcia, pozwólcie przefotografować listy i fotografie i kartki wracające przed laty z dopiskiem „adresat nieznany".

Apelujemy do wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Do każdego, kto dysponuje materiałami o życiu i śmierci zamordowanych w Katyniu lub wywiezionych w „nieznane" z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku. Dzisiaj możemy spłacić — nawet po tylu latach — dług milczenia.

Stanisław M. Jankowski zapewnił, że organizatorzy będą starali się odpowiedzieć na każdy list i skorzystać z każdej propozycji wspierającej pomysł zorganizowania wystawy, której został komisarzem. Przewidywany termin otwarcia wystawy: wrzesień 1989 roku. Materiały można wysyłać (tylko listami poleconymi!) pod adresem **Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Rynek Główny 17, 30-960 Kraków, skr. poczt. 185.**

RYSZARD DZIESZYŃSKI

SPORT

Rajd Abstynentów

Schronisko PTTK na Przehybie, Oddział Wojewódzki Komitetu Przeciwalkoholowego oraz Wojewódzka Poradnia Alkoholowa są organizatorami **2. Rajdu Górskiego Abstynenta,** pod hasłem „Wypoczywaj bez alkoholu". Impreza odbędzie się w dniach 8-11 czerwca br. na terenie Beskidu Sądeckiego i Pienin, z zakończeniem w schronisku na Przehybie. Przewidziano trasy rajdu czterodniowe, trzydniowe, dwu i jednodniowe, w zależności od kondycji uczestników. W rajdzie mogą wziąć udział drużyny cztero- i sześcioosobowe (mile widziane grupy rodzinne) — zgłoszone przez kluby abstynenckie, poradnie odwykowe, szkoły i zakłady pracy, ponadto mogą zgłaszać się wszyscy ci, którzy czują się abstynentami.

Zgłoszenia przyjmuje Schronisko PTTK na Przehybie — adres: **33-388 Gołkowice, tel. 213-90 — do 20 maja br.** Do 1 czerwca należy przesłać pod adresem schroniska wpisowe, które wynosi (od jednej osoby): 2500 zł — za trasy czterodniowe, 2000 zł — trzydniowe, 1500 zł — dwudniowe i 500 zł — jednodniowe, przy korzystaniu z namiotów własnych. Ubezpieczenie na własny koszt.

Ciężarowcy

W Gorlicach odbyły się **Mistrzostwa Okręgu Juniorów** do lat 18, w których również startowało 8 zawodników LKS „Jedność-Igloopol" w Nowym Sączu. Zespołowo w łącznej punktacji sądeczanie zajęli III miejsce, za „Pogórzem" Gorlice i „Podkarpaciem" Pustynia. Indywidualnie w wadze 52 kg III miejsce uzyskał **Grzegorz Poręba** (90 kg), IV m — **Sylwester Piekarz** (85 kg), V m — **Wojciech Gargula** (77,5 kg). Waga 67,5: I miejsce — **Jarosław Matras** (207,5); waga 75 kg: I miejsce — **Artur Choma** (185) i III m — **Krzysztof Piotrowicz** (125 kg).

Sądeccy ciężarowcy startowali również w **Mistrzostwach Makroregionu „Małopolska" seniorów,** które odbyły się w Przemyślu. I miejsce wywalczyli: — w wadze 60 kg **Mirosław Wojtas** — wynikiem 237,5 kg i w wadze 75 kg **Stanisław Śleziak** — wynikiem 297,5 kg; pobił 3 rekordy okręgu seniorów.

II miejsca zdobyli: w wadze 90 kg — **Tadeusz Wietrzak** (305 kg), w wadze 110 kg — **Robert Smoleń** (177,5 kg). III miejsce w wadze 75 kg przypadło w udziale **Stanisławowi Chlipale** (245 kg), IV w wadze 75 kg — **Mirosławowi Bieńkowi** (230 kg), a VII w wadze 67,5 kg — **Jarosławowi Matrasowi** (200 kg).

Sport szkolny

Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Nowym Sączu był organizatorem **XII wieloboju obronnego** pod hasłem „Sprawni jak żołnierze", w którym startowała młodzież szkół podstawowych, a najlepsi zakwalifikowali się do finałów wojewódzkich tej imprezy.

W punktacji drużynowej trzy pierwsze miejsca w kategorii dziewcząt zdobyły uczennice Szkoły Podstawowej nr 9, 18 i 2. W kategorii chłopców I miejsce — SP nr 18, II — SP nr 8, III — SP nr 2.

Indywidualnie najlepsze były dziewczęta: **Katarzyna Gargas** (SP nr 18), II m — **Natalia Lenartowicz** (SP nr 2), III — **Joanna Gomulec** (SP nr 2); chłopcy: I m — **Grzegorz Nowak** (SP nr 2), II — **Piotr Nowak** (SP nr 18), III — **Krzysztof Stawiarz** (SP nr 8).

Szaradziści

Zastępca dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych im. Kazimierza Pułaskiego w Gorlicach, **Leszek Książko** informuje:

Od pięciu lat rozgrywane są ogólnopolskie Turnieje Szaradziarskie Szkół Średnich. Organizatorem V Turnieju był Łódzki Klub Szaradzistów „Alfa". Po eliminacjach wewnątrzklubowych do zmagań finałowych zakwalifikowały się trzyosobowe drużyny reprezentujące szkoły z Bydgoszczy, Gorlic, Grudziądza, Łodzi, Łowicza, Torunia i Szczecina.

Przygotowany przez Federację Klubów Szaradzistów z Torunia zestaw zadań turniejowych (krzyżówka psotka i swatka, anagramy, zadania logiczno-matematyczne, ukryte słowa, ABC... itp, prawa czy lewa?) zmuszał do myślenia i był znakomitym sprawdzianem możliwości uczniów myślących logicznie. Ponieważ zaś młodzież wykazała się wysokiem poziomem wiedzy i umiejętności szaradziarskich — niełatwo było wygrać.

Najlepszą drużyną w kraju okazała się reprezentacja XXIV Liceum Ogólnokształcącego z Łodzi. Młodzi szaradziści z Gorlic potwierdzili swą przynależność do ścisłej czołówki krajowej, zajmując w turnieju: miejsce trzecie — **Marta Dobosz, Leszek Kretowicz** i **Łukasz Patrzyk** oraz piąte — **Władysław Gurba, Marcin Brataniec, Artur Mikrut.** Gorliccy licealiści byli natomiast zdecydowanie najlepsi w Turnieju Klubowym „Alfy", rozegranym w przeddzień turnieju głównego.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Lonstar

Od kilku lat istnieje w polskim środowisku estradowym grupka ludzi specjalizujących się w graniu i śpiewaniu country. Country jest rodzajem amerykańskiej muzyki ludowej, skomercjalizowanej jak wszystko w naszym wieku. Jest rodzajem muzyki wiejskiej, muzyki białych wieśniaków z południowych Stanów. A więc przetrawionym we własnym sosie melanżem najrozmaitszych europejskich tradycji ludowych. Na południu Stanów mieszkają bowiem potomkowie emigrantów z Anglii, Irlandii, Szkocji, Niemiec, Polski, Czech i dziesiątków innych krain. Z tych krain ich przodkowie przywieźli do Nowej Ziemi wspomnienia i przyzwyczajenia. A więc tradycyjną muzykę ludową także. Przez dziesiątki lat owe najrozmaitsze ingredience mieszały się w amerykańskim kotle etnicznym — i tak powstała oryginalna wartość, zwana właśnie *muzyką country.* Przypomina to w pewnej mierze proces kształtowania się innego gatunku muzycznego: jazzu. Tam tylko składniki pierwotne były inne (rytm pochodzenia afrykańskiego, pieśni religijne itd.) — niemniej skutek amerykańskiego spojenia owych składników podobny (technologicznie oczywiście, nie artystycznie...).

Od pewnego czasu muzyka country przekracza granice Południa Stanów, przekracza też granice Ameryki. Paradoksalnie — wraca do krajów, z których niegdyś przyjechali do Nowego Świata ubodzy emigranci. I co więcej — podbija swe praojczyzny!

W Polsce zainteresowanie country nie jest długie. Aczkolwiek od kilkunastu przynajmniej lat działa najpoważniejszy miłośnik tego gatunku artystycznego, red. Korneliusz Pacuda. Korek (jak go zwiemy w przyjacielskim gronie) poświęcił się popularyzacji swego umiłowanego gatunku muzycznego bez reszty. Prowadził i prowadzi ciągle audycje radiowe, cieszące się zresztą wzrastającą popularnością. Założył Stowarzyszenie „Country", służące upowszechnieniu tej muzyki. Stowarzyszenie podjęło (wraz z innymi instytucjami) organizację wielkiego letniego festiwalu w Mrągowie („Piknik Country"). I tak dalej...

Za wzrostem zainteresowania jakimś gatunkiem muzycznym idzie zwykle próba samodzielnej w tej dziedzinie twórczości. I w Polsce zjawisko to występuje. Kilka zespołów osiąga już zgoła profesjonalny poziom. Kilku solistów pretenduje do miana środowiskowej wielkości.

Jednym z idoli tego właśnie środowiska jest Lonstar. Właściwie Michał Łuszczyński. Wokalista, autor tekstów i melodii, gitarzysta. A poza estradą — poważny tłumacz, człowiek wykształcony i inteligentny.

Pozycja Lonstara na firmamencie polskiej estrady country (i nie tylko) jest dość dziwaczna. Ma bowiem ten artysta spory dorobek, ostatnio wydał nawet długogrającą płytę pt. „Różne kolory", ma swoich „fanów" — a mimo to traktuje sztukę estradową jako rodzaj swoistego hobby. To zresztą cecha charakterystyczna dla „pierwszego pokolenia" twórców muzyki country w Polsce. Większość z nich uprawiała granie czy śpiewanie na marginesie swych prawdziwych profesji. Piękna to cecha, niemniej w dużej mierze organizująca artystyczny poziom owych artystów — hobbystów. Kontentowanie się małym — na przykład małym kręgiem słuchaczy, małymi osiągnięciami — artyście nie wychodzi nigdy na dobre.

Lonstar ostatnio co prawda żyje ze swych piosenek, niemniej do niego w pierwszej mierze odnoszą się formułowane tu zarzuty. U tego niewątpliwie utalentowanego i inteligentnego artysty wszystko sprawia bowiem wrażenie *pół gwizdka.* W połowie niewykorzystanych możliwości...

Choć może to nie tylko sprawa woli? Może poziom artystyczny polskich wykonawców country jest na tyle niski, że uzyskanie wśród nich pierwszeństwa nie wymaga wielkich umiejętności, ani wielkiego talentu? Lonstar ma przecież niezbyt przyjemny głos (nad którym niezbyt zresztą panuje — zwróćcie uwagę na przykrą barwę wydobywanych przezeń dźwięków!), nie jest też wirtuozem-instrumentalistą. Nie rozsiewa z estrady jakiegoś czaru, nie zwraca uwagi siłą ekspresji (które pozwalają niekiedy wykonawców niezbyt wyrafinowanych uznać za estradowe osobowości). Jako wykonawca nie zasługuje więc na specjalne uznanie...

Może siła tego idola leży w jego poczynaniach autorskich? Otóż też nie! Teksty pisane przez L. są przeraźliwie banalne, pozbawione minimum poetyckiej aury. Ot, po prostu rymuje on historyjki, bez wdzięku i dowcipu. Nie sposób porównywać nawet te teksty z perełkami literackimi Andrzeja Garczarka (znanymi też z repertuaru innego gwiazdora country — Tomka Szweda)... Także pomysły muzyczne Lonstara nie są specjalnie ciekawe. W najlepszych swych piosenkach twórca ten uzyskuje zaledwie mimowolne podobieństwo do Jana Wojdaka — ale bez właściwej temu autorowi i wykonawcy plebejskiej łatwości. Przesłuchanie nowej płyty Lonstara (o której była już mowa) znudziło mnie po prostu, tak niewiele w niej prawdziwie oryginalnych pomysłów. Albo przynajmniej piosenek fachowo skonstruowanych (jedyny taki utwór skomponował Lonstarowi Antoni Kopff)...

Obawiać się więc można, że podejrzenie o nieartystyczną przyczynę, dla której Lonstar pełni w świątku *polskiego country* obowiązki idola — jest trafne. Że wśród gawronów szpak udać może słowika...

Tyle że nie przesądza to bynajmniej o przyszłości Lonstara. Przy jego wiedzy i inteligencji (to taka rzadka cecha!) — zdarzyć się przecie może, że zechce traktować swe dotychczasowe hobby poważnie. A wtedy — kto wie...

Elektro GRAFIT
SzeW NOWY SĄCZ

Hutnicze święto

Z okazji Dnia Hutnika w sądeckim Domu Żołnierza odbyła się akademia. Kilkudziesięciu najbardziej zasłużonych pracowników SZEW uhonorowano wysokimi odznaczeniami.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał **Józef Wach.** We wniosku skierowanym do Rady Państwa czytamy: *„Inżynier Józef Wach ma za sobą 35 lat pracy, w tym 17 przepracował w SZEW w dziale utrzymania ruchu, gdzie był kierownikiem działu przygotowania remontów i dozoru technicznego. Od 1986 roku Józef Wach jest zastępcą kierownika działu rozwoju i importu. Należy do czołowych inżynierów w zakładzie. Rozwiązał wiele problemów technicznych występujących przy prasach oraz innych urządzeniach pochodzących z importu.*

Biegła znajomość języka niemieckiego umożliwia mu śledzenie postępu technicznego w interesujących go dziedzinach. Inż. Wach opracował technologię remontów skomplikowanych urządzeń limitujących produkcję. Duży wkład pracy włożył w modernizację urządzeń odpylających w wydziałach produkcyjnych, co w dużym stopniu poprawiło warunki pracy oraz wpłynęło na zmniejszenie emisji pyłów do atmosfery.

W czasie pracy w SZEW Józef Wach złożył 44 projekty racjonalizatorskie, które przyniosły zakładowi 3 mln zł oszczędności. Tylko w latach 1980—88 złożył 25 projeków wynalazczych. Duże zasługi ma inż. Wach w pracach nad planowaną modernizacją przedsiębiorstwa w ramach kontraktu z austriacką firmą Vöest Alpine. Przedstawił wiele propozycji modernizacji urządzeń, instalacji i maszyn, które uwzględniono w pracach projektowych.

Inż. Józef Wach to także aktywny działacz społeczny: jest zastępcą przewodniczącego Rady Pracowniczej, wchodzi w skład Prezydium Zakładowej Komisji Techniki i Racjonalizacji, jest członkiem Naczelnej Organizacji Technicznej. Inżynier Wach posiada Srebrną Odznakę Racjonalizatora i Srebrną Odznakę „Zasłużony dla SZEW".

To się opłaca!

SZEW to potentat przemysłowy naszego regionu. W ubiegłym roku wartość produkcji przekroczyła 15,5 mld zł, 40 proc. wyrobów (licząc ilościowo) sprzedano za granicę (do 25 państw). Wartość eksportu w ubiegłym roku wyniosła 7,5 mln dolarów i około 3 mln rubli. — *Wartość eksportu w tym roku* — mówi kierownik działu eksportu i sprzedaży, **Jan Waśko** — *ma sięgnąć około 13 mln dolarów i ponad 4 mln rubli. Najwięcej sprzedamy elektrod grafitowych; w ubiegłym roku wyeksportowaliśmy ich 2700 ton, w bieżącym planujemy* — 5000 ton. *Nasi najstarsi sprawdzeni kontrahenci to Szwecja, Jugosławia, RFN, Austria, Hiszpania, Francja, Anglia, Norwegia, Czechosłowacja, Węgry, NRD i ZSRR. W ubiegłym roku pojawili się nowi odbiorcy* — USA, Kanada, Brazylia, Argentyna, Tajlandia, Zjednoczone Emiraty Arabskie (Dubaj i Kuwejt). *W bieżącym roku wysyłamy także 300 ton elektrod do Chin.*

Eksport naszych wyrobów jest wysoce opłacalny i nie musimy się martwić o zbyt. Największym uznaniem odbiorców cieszą się elektrody grafitowe i bloki katodowe. Problemy nastręcza nam jedynie brak surowca, w bieżącym roku przede wszystkim antracytu, w ubiegłym nie mogliśmy także kupić koksu igłowego.

Pokrywamy również zapotrzebowanie na elektrody odbiorców krajowych, zwłaszcza hut. Najwięcej gnębią nas problemy finansowe: wielu odbiorców krajowych nie wywiązuje się w terminie z uiszczania opłat za nasze wyroby, staramy się nieraz wymusić opłaty na przykład wstrzymując dostawy, monitując pismami, ale nie zawsze daje to pozytywny skutek. Z braku pieniędzy za wyroby nie mamy środków, żeby zapłacić za surowce i tak tworzy się zamknięte koło, które może przerwać jedynie zmiana systemu finansowego w państwie.

— *Co zakład ma z tak dużego eksportu?* — pytam **Wacława Brudniewicza,** kierownika działu ekonomicznego. — *Ulgi w podatku dochodowym* — odpowiada. — *W bieżącym roku zwiększono je w porównaniu do ubiegłego. Obecnie podstawowa stawka podatku dochodowego wynosi 40 proc., a dawniej 60 proc. SZEW* — *dzięki wysokiemu eksportowi* — *płaci poniżej 20 proc. (od zysku) podatku dochodowego. Niestety, nie uległy zmianie zasady naliczania premii eksportowej i obecnie są to symboliczne kwoty (za dolara przysługuje... kilkadziesiąt groszy).*

Mimo dobrych wyników osiąganych przez nasze przedsiębiorstwo — *istnieją w kraju bariery uniemożliwiające większą niż o 40 proc. (w porównaniu do ubiegłorocznych zarobków) podwyżkę płac. W przypadku przekroczenia tej bariery, za każdą nadpłaconą złotówkę firma musiałaby zapłacić 64 proc. podatku. Nie można także przekroczyć udziału wynagrodzeń w dochodach przedsiębiorstwa, gdyż wtedy również płaci się podatek. Przykładowo* — *gdybyśmy wypłacili ponad ustalony limit milion złotych, to do budżetu państwa należałoby odprowadzić ponad 2,5 miliona.*

W kwietniu podpisaliśmy porozumienie z ministrem finansów w sprawie ustalenia w bieżącym roku cen umownych na nasze wyroby. Ustaliliśmy, że nasz zakład będzie mógł kształtować ceny w relacji do uzyskanych cen transakcyjnych w eksporcie, pod warunkiem, że nowy poziom cen zbytu nie spowoduje wzrostu rentowności w porównaniu do ubiegłego roku (która wyniosła w SZEW 13,8 proc.). W zamian za zgodę na zmianę cen umownych zakład zobowiązał się do:

— *zaspokojenia zapotrzebowania kraju na elektrody, zwłaszcza nowe typy elektrod grafitowych gruboziarnistych EGHZ i EGHWZ, które obniżają jednostkowe zużycie elektrod na tonę stali w hutach o około 19 procent,*

— *zwiększenie, w porównaniu do ubiegłego roku, produkcji wyrobów antyimportowych o 57 mln zł,*

— *uruchomienie na skalę przemysłową produkcji nowych gatunków elektrod typu EGHW-5P, z przeznaczeniem 3 tysięcy ton na eksport i tysiąca ton dla potrzeb krajowych odbiorców.*

Warto wiedzieć, że w ubiegłym roku wyprodukowaliśmy 35 mln 400 tys. ton wyrobów, w tym za granicę sprzedaliśmy 12 mln 50 tys. ton. Zysk bilansowy wyniósł w 1988 roku 2,2 mld zł, w tym roku liczymy na 3,5 mld zł. Zatrudnienie powinno wzrosnąć tylko o 1 procent, natomiast wydajność na jednego pracownika ma wynieść 10,4 mln zł, co oznacza wzrost o 89 procent w porównaniu do ubiegłego roku. Nadal bardziej opłacać się nam będzie eksport, mimo że podniesiemy ceny wyrobów sprzedawanych w Polsce.

Co utrudnia prawidłowe funkcjonowanie przedsiębiorstwa? Wymienię przede wszystkim permanentne opóźnianie wydawania aktów prawnych, co uniemożliwia na bieżąco podejmowanie decyzji w podstawowych dla zakładu sprawach; znaczne obciążenie przedsiębiorstw podatkami, dywidendą oraz dużymi odsetkami od kredytów bankowych, co z góry skazuje firmy na brak efektywności; ograniczanie zakładów w kształtowaniu cen umownych zgodnie z prawem popytu i podaży, przez ustalanie maksymalnych wskaźników; odchodzenie fachowców z przemysłu uspołecznionego do innych sektorów gospodarki; trudności w zwolnieniu z pracy mało wydajnych osób; zbyt powolne zmiany w mentalności załóg, uniemożliwiające pełne wdrażanie zasad reformy gospodarczej.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Propozycje na lato

Kierownik działu socjalnego, **Stefan Baziak,** proponuje wczasy w Darłówku nad morzem (125 miejsc), w Wiesiółce nad Jeziorem Różnowskim (16 miejsc), w NRD (4 miejsca), w ZSRR (28 miejsc) i w zakładowym ośrodku w Żegiestowie. Dla dzieci organizowane będą kolonie w ZSRR (40 miejsc), Czechosłowacji (40 miejsc), Bolesławowie w województwie gdańskim (80 miejsc) i w Warszawie (60 miejsc).

— *Z dofinansowania do wczasów turystycznych, tzw. „pod gruszą" skorzysta w bieżącym roku 1260 pracowników. Byliśmy, jako zakład, prekursorem wprowadzając dopłaty do wczasów i kolonii w wysokości połowy dochodu na członka rodziny. W ubiegłym roku z funduszu socjalnego wydatkowaliśmy 43 mln 590 tys. zł, w tym 6 mln 610 tys. zł wyniosły wpłaty pracowników. W bieżącym roku planujemy fundusz socjalny w wysokości 70 mln 500 tys. zł. Z funduszu tego* — *oprócz dofinansowywania wczasów i kolonii* — *pokrywamy koszty utrzymania ośrodka w Żegiestowie, zespołu regionalnego „Dolina Dunajca", wycieczek, finansujemy imprezy okolicznościowe, jak np. upominki z okazji Dnia Kobiet czy dla pracowników odchodzących na emeryturę.*

W tym roku prawdopodobnie zorganizujemy 10-dniową wycieczkę do Jugosławii dla 40 osób. Prowadzimy także rozmowy w sprawie 4-dniowej wycieczki do NRD dla dwóch grup czterdziestoosobowych. W zakładowym ośrodku w Żegiestowie spodziewamy się gościć w lipcu dwa turnusy pracowników z zaprzyjaźnionych zakładów elektrodowych z Nowoczerkaska w ZSRR.

Jeszcze o modernizacji

— *Wojewódzki Zespół Poselski chciał wnieść interpelację do rządu w sprawie modernizacji SZEW, ale postanowiliśmy przedtem zapoznać się z uwagami wszystkich zainteresowanych* — powiedział na wstępie spotkania **Stanisław Kamieniarz,** przewodniczący Zespołu Poselskiego.

Następnie głos zabrał dyrektor **Mirosław Lebiedziejewski:** — *Mamy ambicje być firmą nowoczesną pod każdym względem. Wojewódzki Inspektor Sanitarny zobowiązał nas do osiągnięcia I klasy oddziaływania na środowisko. Spełnimy te wymogi, gdyż sprawność sprowadzanych z RFN elektrofiltrów, które będziemy instalować w wydziale piecowni, wynosi 99,3 proc. Zlikwidujemy obecną nasycalnię, a w jej miejsce powstanie nowa* — *zupełnie zhermetyzowana. Ulegnie także likwidacji hala grafitowni. Pozostanie „piąta nawa"* — *zbudowana ostatnio część grafitowni. Grafitowanie elektrod odbywać się będzie w nowoczesnej, do tej pory nie wykorzystywanej hali. Po zainstalowaniu w niej pieców, uruchomimy instalacje eliminujące emisję związków szkodliwych dla środowiska. W wydziale obróbki zupełnie zautomatyzujemy linię produkcyjną. Aby jednak uzyskać I klasę oddziaływania na przyrodę, konieczne są duże nakłady finansowe, a takie gwarantuje nam kontrakt z Austriakami. Szacujemy, że inwestycja potrwa 3 lata. Ostatnio zmieniliśmy nieco plany co do zakupu urządzeń i maszyn. Nie zamierzamy zwiększać produkcji w takim stopniu, w jakim to zakładaliśmy. Zaoszczędzone dewizy przeznaczymy na zakup dodatkowych urządzeń ochrony powietrza. Deklarujemy także milion dolarów na rozbudowę bazy służby zdrowia w Nowym Sączu.*

Obecnie trwa postępowanie administracyjne mające na celu wydanie decyzji lokalizacyjnej. Niestety, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW nie przyjął przedłożonych przez nas opracowań dotyczących wpływu SZEW na środowisko. Ustaliliśmy, że zostaną wykonane dodatkowe dwa opracowania — *jedno dotyczące wpływu naszego zakładu na atmosferę (wykona je Instytut Inżynierii i Ochrony Środowiska we Wrocławiu), drugie dotyczyć będzie ścieków, z którymi nie mamy kłopotów.*

Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego, **Jan Komornicki:** — *Niemal na każdym spotkaniu, gdzie omawiana jest sprawa SZEW, otrzymujemy nowe opracowania dotyczące jego działalności i modernizacji. Różnica zdań pomiędzy nami nie polega na ustaleniu, czy zakład jest głównym, czy też największym trucicielem* — *kontrowersje rodzą się z różnicy danych dotyczących wielkości zanieczyszczeń. Musimy mieć pewność, że zakład po modernizacji nie przekroczy dopuszczalnych norm emisji. Najważniejszą dla nas sprawą jest ochrona środowiska, która nie może być alternatywą dla innych przedsięwzięć.*

Jerzy Dutka, sekretarz Komitetu Zakładowego partii w SZEW:

— *Nie jest nam obojętna ochrona środowiska. Bez modernizacji zakład nadal będzie emitował zanieczyszczenia do atmosfery. Dlatego nie możemy dopuścić, żeby „papierkowe" polemiki oddaliły modernizację lub do niej nie dopuściły.*

Wiktor Łaszczyk, przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu: — *Minister Wilczek popiera modernizację SZEW i jest przekonany, że po jej zakończeniu zakład wasz będzie zakładem nowoczesnym, zaś emisja zanieczyszczeń spadnie poniżej dopuszczalnych norm.*

ADAM DUTKA

Kadrowiec ma głos

— *Czy w SZEW brakuje pracowników?* — pytam **Krzysztofa Janika,** kierownika działu kadr i szkolenia.

— *Trochę* — odpowiada. — *Obecnie w naszym zakładzie zatrudnionych jest 1650 osób, 30 z nich stawia grafitownię w NRD i nieco odczuwamy ich brak. Każdego roku mamy też tzw. „dołek zatrudnieniowy", kiedy część pracowników odchodzi do wojska, a ci, którzy wracają, biorą przysługujący im miesięczny urlop. Jakoś sobie jednak radzimy. W bieżącym roku ukończy szkołę przyzakładową 15 uczniów, którzy powinni zasilić szeregi pracowników naszej firmy. Największe zapotrzebowanie jest na tokarzy i frezerów.*

Strażacy ostrzegają

System prewencji pożarowej w naszym zakładzie opiera się na ustawie z 12 czerwca 1975 roku o ochronie przeciwpożarowej. Na podstawie tej ustawy opracowano Regulamin Ochrony Przeciwpożarowej w SZEW. Nakłada on na wszystkich pracowników, a zwłaszcza na dozór wyższy i średni, wiele zadań i obowiązków. Niestety, pożary są zjawiskiem dość częstym i powodują znaczne straty materialne. Pamiętajmy, że wskutek nieuważnego obchodzenia się z ogniem, braku troski o bezpieczeństwo przeciwpożarowe — ofiarami „czerwonego kura" możemy stać się i my, i nasze wspólne mienie.

Przyczyny wybuchu pożarów są często złożone, wynikają z nieuwagi ludzi, z działania sił przyrody — lecz olbrzymia ich większość to skutek nieprzestrzegania przepisów przeciwpożarowych, wadliwego działania urządzeń czy złej organizacji pracy. W zakładach pracy największe zagrożenie pożarowe stwarza nieład i nieporządek w halach produkcyjnych. Towarzyszy mu zwykle niezdyscyplinowanie pracowników i nieprzestrzeganie zasad bezpieczeństwa pożarowego, np. stosowanie prowizorek, eksploatowanie uszkodzonych urządzeń, palenie papierosów w miejscach niedozwolonych, brak zabezpieczenia prac spawalniczych itp.

W związku z prowadzeniem wiosennych prac porządkowych, komenda Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej SZEW przypomina wszystkim pracownikom o zakazie wypalania traw i palenia ognisk na terenie przedsiębiorstwa. Informujemy, że w razie konieczności spalania elementów remontowych lub wykonywania prac, przy których konieczne jest użycie ognia otwartego, należy zawiadomić straż — podajemy numer telefonu: 333.

Wiesław Tokarczyk
(Służba Prewencji Pożarowej)

Głos Glinika

Przyjmiemy pracowników

— Potrzebujemy — mówi **Krzysztof Augustyn**, kierownik działu osobowego — przede wszystkim spawaczy (najchętniej z uprawnieniami) i tokarzy, a także kowali i frezerów. Przyjmiemy również pracowników z wyuczonym zawodem galwanizera i hartownika, jak też niewykwalifikowanych — do prac załadunkowych, w ekspedycji i magazynie materiałowym.

Osoby pragnące podjąć pracę w „Glinіku" muszą spełniać określone warunki, dotyczące przede wszystkim stanu zdrowia. W czasie wstępnych rozmów z kandydatami zwracamy uwagę na przebieg dotychczasowej pracy i formę rozwiązania umowy z poprzednią firmą. Często sięgamy po opinię z poprzedniego miejsca zatrudnienia, gdyż dokumenty, jakie przynosi z sobą kandydat, nic nie mówią o jego cechach. Zdarza się, że ostrzeżeni taką opinią, nie przyjmujemy człowieka do pracy. Ta ostrożność w doborze załogi spowodowała, iż od pewnego czasu notujemy mniej przypadków nietrzeźwości pracowników oraz spowodowanej alkoholizmem absencji.

Zarobki, jakie oferujemy, są bardzo atrakcyjne w porównaniu z zarobkami w innych zakładach, nie tylko z Gorlic. Prócz zasadniczego wynagrodzenia pracownikom przysługują różne dodatki: zmianowy, za uciążliwe warunki, co miesiąc dziesięciotysięczny deputat węglowy dla osób mających rodzinę (dla samotnych — trzy do czterech tysięcy złotych), po przepracowaniu w Fabryce roku — dodatek stażowy w wysokości dziesięciu procent zasadniczego wynagrodzenia. „Glinik" zapewnia też miejsce w hotelu pracowniczym (choć w zasadzie tylko osobom stanu wolnego), istnieje również możliwość — oczywiście, po odczekaniu w kolejce — zakwaterowania w zakładowym mieszkaniu.

Popieramy podnoszenie kwalifikacji. Często organizowane są wewnątrzzakładowe kursy w zawodach suwnicowego, wózkowego, spawacza, tokarza itp. Nie stawiamy też przeszkód, jeśli pracownik chce dopełnić wykształcenie w wieczorowej szkole średniej czy na studiach o kierunku odpowiadającym interesowi przedsiębiorstwa.

Czekamy na absolwentów naszej przyzakładowej zawodowej szkoły, którzy w pierwszej kolejności znajdą zatrudnienie, ale i na wychowanków innych szkół zawodowych. Z otwartymi rękami przyjmiemy informatyków, bardzo chętnie zaangażujemy zdolnego ekonomistę. Choć w fabryce mamy wielu inżynierów — dla dobrych, doświadczonych konstruktorów zawsze znajdzie się u nas miejsce.

Ogłoszenie

Dyrektor gorlickiego Urzędu Telekomunikacyjnego, **Roman Kukuś**, do załogi „Glinika":

W związku z planowanym uruchomieniem centrali kontenerowej PC-1000 na osiedlu XXX-lecia w Gorlicach, chcę poinformować pracowników Fabryki Maszyn o realizacji umowy, zawartej pomiędzy „Glinikiem" a Urzędem Miasta i Urzędem Telekomunikacyjnym w dniu 10 lipca 1986 roku. W myśl porozumienia, Fabryka pokryła znaczną część z 12 milionów złotych, czyli kosztu centrali telefonicznej, zaś cała inwestycja — a więc budowa centrali, urządzeń współpracujących i sieci — pochłonęła już sumę 100 milionów złotych. Umowa oraz sporządzony 14 marca 1989 roku aneks do niej mówią o przyznaniu telefonów pracownikom, emerytom oraz samemu zakładowi w zamian za przekazanie 9 milionów złotych. Do umowy dołączona została lista osób, które mają otrzymać telefony w ciągu dwóch lat od chwili ukończenia inwestycji. Wymienione osoby miały złożyć wnioski o telefon w Urzędzie Telefonicznym w Gorlicach, który zobowiązał się do wcześniejszego przyznania części numerów, - wykorzystując rezerwy w istniejącej już centrali. W ten sposób w latach 1986-1988 zainstalowano 134 nowe telefony: 64 prywatne i 70 dla Fabryki.

Obecnie kończą się prace przy centrali kontenerowej i 25 maja rozpoczniemy przyłączanie abonentów z osiedla XXX-lecia na nowe numery, rozpoczynające się od liczby „25". Zostanie też zmienionych około trzysta dotychczasowych numerów: „200-xx", „209-xx", „211-xx" i „212-xx". Po tej zmianie zaczniemy instalować nowe aparaty — ale tylko na osiedlu XXX-lecia i przyległych ulicach. Komisję rozdzielającą telefony zamierzamy zwołać w połowie czerwca.

Przełączenie i zmiana numerów w centrali głównej pozwoli dużą jej część wyłączyć z ruchu i poddać gruntownemu remontowi. Dopiero po ukończeniu co najmniej pierwszego etapu remontu, będziemy podłączać telefony dla pozostałej części miasta. Nie mogąc przewidzieć jak długo potrwają prace — powiadamiam, że w bieżącym roku nie przewiduję oddania do użytku prywatnych abonentów żadnych nowych instalacji telefonicznych. Informuję jednocześnie, iż koszt zainstalowania jednego telefonu wynosi dziś 80 tysięcy złotych, a cena aparatu — około 8 tysięcy.

Brawo, brydżyści

Mają czym się pochwalić brydżyści występujący w barwach GKS „Glinik": w rozgrywkach nowosądeckiej ligi okręgowej zajęli pierwsze miejsce, awansując do ligi makroregionu. Warto dodać, że gorliczanie wywalczyli 96-punktową — a więc wysoką przewagę nad zdobywcami drugiego miejsca. Do wrześniowych rozgrywek makroregionu Małopolska przygotowują się **Jerzy Cisowski, Jerzy Dusza, Jerzy Grabowski, Leszek Kopacz, Aleksander Piecuch** i **Ryszard Woliński.**

Także druga drużyna „Glinika" odniosła sukces, zajmując w rozgrywanych 24 kwietnia w Gorlicach eliminacjach do kadry wojewódzkiej — drugie miejsce w grupie A.

Trzy przedwyborcze refleksje

Janusz Przybyło, sekretarz do spraw organizacyjnych zakładowego komitetu PZPR:

— Obserwując przedwyborczą rywalizację kandydatów związanych z „Glinikiem" mogę powiedzieć, że wbrew pozorom, zebranie trzech tysięcy podpisów, uprawniających do kandydowania na posła i senatora — nie jest łatwe. Ludzie bardzo często nie zdają sobie sprawy, że składając podpis na osobę wysuwaną na przykład przez ZSL, mogą również swoim zaufaniem obdarzyć kandydata PZPR. Choć dużo mówiono w środkach przekazu o ordynacji wyborczej, jej znajomość jest niedostateczna.

W trakcie przedwyborczej kampanii przekonałem się, jak wielkie znaczenie ma bezpośredni kontakt kandydata z wyborcami. Spotkania z ludźmi, rozmowy z nimi — nie tylko pozwalają poznać osobę, która być może stanie się przedstawicielem określonego środowiska. Takie kontakty pozwalają — co bardzo ważne — wykrystalizować się poglądom tworzącym konkretny program kandydata.

Wyborcy naciskają, by przyszły senator czy poseł miał kontakt ze swoim środowiskiem, by dobrze znał jego potrzeby. Jest to, oczywiście, słuszne. Obawiam się jednak, że w obecnej, trudnej sytuacji kraju, który stoi przed ważnymi przemianami społecznymi i gospodarczymi, zadaniem posłów i senatorów będzie przede wszystkim myślenie o sprawach ogólnopaństwowych. Na drugi plan zejdą rzeczy drobne, regionalne interesy, zaś następstwem tego może stać się spadek popularności tych ludzi i utrata kontaktu ze swą „bazą".

Nagroda dla eksportera

„Glinik" daje przykład, że dobrze zarabiać można nawet na materiałochłonnej produkcji maszyn górniczych — te słowa padły z ust ministra współpracy gospodarczej z zagranicą, **Dominika Jastrzębskiego**, na spotkaniu z przedstawicielami pięćdziesięciu najprężniej eksportujących w 1988 roku firm. Fabryka Maszyn została uznana za jeden z pięciu zakładów (obok bytomskiej huty „Zygmunt", Swarzędzkiej Fabryki Mebli, Jarocińskiej Fabryki Obrabiarek i Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej im. Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej w Morszkowie), w których dynamika i rozmiary eksportu — a także jego proporcje w stosunku do produkcji ogółem — były największe. Brano też pod uwagę efektywność produkcji dla zagranicznych odbiorców, czyli koszt uzyskania jednego dolara czy rubla.

Przypomnijmy, że nie było to pierwsze tego rodzaju wyróżnienie. W ostatnich pięciu latach „Glinik" dwukrotnie został uhonorowany przez ówczesnego ministra handlu zagranicznego, za każdym razem jako jedyne przedsiębiorstwo z branży przemysłu maszynowego.

Materialnym śladem uznania eksportowych zasług Fabryki jest — oczywiście, prócz dyplomu — pieniężna nagroda w wysokości 69 milionów 700 tysięcy złotych.

Pieniądze te przeznaczone są na nagrody przede wszystkim dla tych pracowników przedsiębiorstwa, którzy w szczególny sposób przyczynili się do uzyskania tak dobrych wyników eksportu w roku 1988 — pisze w gratulacyjnym liście minister Jastrzębski.

Naczelny dyrektor Fabryki Maszyn — **Czesław Chmura** eksportowe sukcesy firmy przypisuje wielu działaniom: — *Pomimo, że „Glinik" pracuje w ciężkim tworzywie — metalu, innowacyjność naszych wyrobów sprawia, iż potrafią zaspokoić określone wymagania kontrahentów. Aby zainteresować odbiorców produkowanymi u nas urządzeniami, dostosowujemy ich parametry do konkretnych warunków geologicznych kopalń, w których będą eksploatowane. Nierzadko cykl: projektowanie, konstruowanie i wykonywanie specjalistycznych maszyn nie trwa dłużej niż cztery-pięć miesięcy, dzięki czemu jesteśmy wiarygodnymi partnerami. Eksportowanie wyrobów jest dla Fabryki wysoce opłacalne. W ubiegłym roku zysk przedsiębiorstwa osiągnął 47 miliardów złotych, z czego aż 22 procent pochodziło z zagranicznej sprzedaży.*

Sami nie eksportujemy jeszcze swoich urządzeń, korzystamy z usług central handlu zagranicznego. Ale gdy nasza produkcja na obce rynki okrzepnie i gdy wzrosną umiejętności zakładowych specjalistów, zaczniemy obywać się bez pośredników.

Jeden jeszcze aspekt całej sprawy zasługuje na uwagę. Otóż przemawiając do przedstawicieli najlepszych eksporterów, minister współpracy z zagranicą przyrównał wyróżnione przedsiębiorstwa do małego, ale szybko obracającego się koła. To koło swym prędkim biegiem rozpędza ogromny, ociężały krąg krajowej gospodarki.

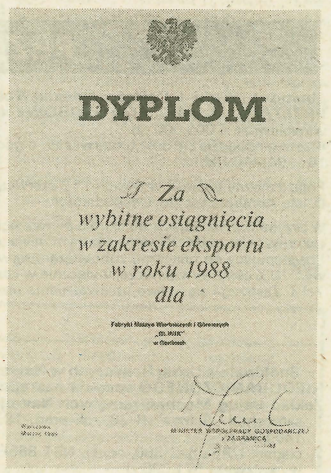

Wakacyjna oferta

Jak co roku, znaczna część pracowników Fabryki Maszyn skorzysta w czasie sezonu urlopowego z różnych form zorganizowanego wypoczynku. Oferta jest zróżnicowana: można wyjechać do ośrodków w naszym województwie, można też spędzić wczasy nad morzem czy za granicą. Pomyślano również o dzieciach. Oto najważniejsze propozycje:

● Dziwnów: na każdym z sześciu turnusów odpocznie 85 osób. Pierwszy turnus rozpoczynający się 10 czerwca przeznaczony jest dla emerytów i rencistów. Zakład zapewnia dojazd własnymi autokarami. Odpłatność za dwutygodniowy pobyt wynosi: dla emerytów — 20 procent dochodu na członka rodziny, dla pracowników — 45 procent (w sezonie — 65 procent).

● Wysowa: od 3 lipca na czterech turnusach będzie wypoczywać w zakładowym ośrodku po 34 osoby. Odpłatność — 50 procent miesięcznego dochodu.

● Gródek nad Dunajcem: przygotowuje się 82 miejsca w domach letniskowych, sezon trwa od połowy czerwca do połowy września. Koszt pobytu — jak w Wysowej.

● Kościelisko: dom wczasowy o wysokim standardzie przyjmie łącznie 50 pracowników przedsiębiorstwa. Za pobyt płaci się 65 procent średniego miesięcznego dochodu.

● Dwie grupy pracowników wyjadą za granicę: 40 osób spędzi urlop w NRD, tyleż samo — na Węgrzech.

● Każdy zatrudniony może co dwa lata korzystać z „wczasów pod gruszą". Nie ustalono jeszcze wysokości kwoty, zwracanej za tę formę wypoczynku.

● Starsze dzieci wyjadą na obóz namiotowy do miejscowości Piaski koło Krynicy Morskiej. Na dwóch turnusach przygotowano 100 miejsc.

● 240 dzieci młodszych odpoczywać będzie na kolonii w Nowej Dębie.

WOK informuje

● **Zespół Regionalny „Holny"**, działający pod patronatem Zakopiańskiech Zakładów Wzorcowych „Cepelia", ma 20 lat. Kilkakrotnie uczestniczył w Międzynarodowych Festiwalach Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem — zdobywając w 1972 r. wyróżnienie, a w 1984 r. „Złotą Ciupagę". W 1974 r. wywalczył „Złoty Liść Jesieni Tatrzańskiej". Na Festiwalach Folkloru Górali Polskich w Żywcu uzyskał — w roku 1974 „Złotą Trombitę", a w roku 1984 „Złote Serce Żywieckie". Ma „Złotego Smoka" zdobytego na krakowskiej „Cepeliadzie" w 1984 r., zajął I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie (1988 r.).

50-osobowy zespół pod przewodnictwem **Jana Stachonia** prezentuje tańce góralskie — zbójnickiego, polkę góralską, krzesanego, ozwodnego, jak i widowiska oparte na zwyczajach oraz tradycji ludowej — „Wesele góralskie", „Młockę", „Zaloty góralskie", „Wicie różdżek", „Na hali".

● W Mszanie Dolnej powstało **Zagórzańskie Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji.** Łączy dotychczasową działalność Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej oraz Ośrodka Sportu i Rekreacji. Dzięki trosce władz administracyjnych o sprawy kultury — Centrum otrzymało piękną, samodzielną bazę: nowy, dwukondygnacyjny obiekt zlokalizowany przy stadionie sportowym. Dyrektorem Centrum został **Piotr Lulek** — dotychczasowy szef M-GOK, a jego zastępczynią dyrektorka Biblioteki — **Małgorzata Mucha.**

● **Na „Druzbackę" — Konkurs Muzyk, Śpiewaków i Instrumentalistów** zjechało do Wysowej 7 muzyk, 7 grup śpiewaczych i 6 śpiewaków, 8 instrumentalistów, 11 drużbów weselnych oraz 3 grupy „mistrz i uczeń".

W kategorii muzyk dwa równorzędne I miejsca wywalczyły muzyki — rodzinna **Edwarda Gruceli** z Piwnicznej oraz **Stanisława Ciężładlika** z Mszany Dolnej. Trzy II miejsca — muzyki: Zespołu Regionalnego „Kiczera" z Brunar, rodzinna **Jurczaków** z Kasiny Wielkiej i muzyka **Bronisława Kaczora** z Poręby Wielkiej. Natomiast III miejsca muzyki — zespołu „Szczyrzycanie" oraz „Foreśniacy" z Gorlic.

Wśród **instrumentalistów ludowych** — w grupie dziecięcej wyróżnienie przyznano **Sławomirowi Gudkowi** ze Szczyrzyca; w grupie dorosłych — cztery równorzędne I miejsca przypadły: **Janowi Tabaszewskiemu** z Nowego Sącza, **Marianowi Tabaszewskiemu** z Nowego Sącza, **Edwardowi Gruceli** z Piwnicznej i **Stanisławowi Judce** z Dobrej, II miejsce — **Bronisławowi Kaczorowi** z Poręby Wielkiej, III miejsca — **Janowi Misiurze** z Poręby Wielkiej i duetowi klarnetowemu z muzyki „Foreśniacy".

W kategorii grup śpiewaczych — w grupie młodzieżowej I miejsce zajęli śpiewacy z Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej, zaś w grupie dorosłych I miejsce wywalczyły „Trubacyki" z Koninek, II miejsca — duet **Marian Adamczyk i Jerzy Buda** z Muszyny oraz grupa śpiewacza z Poręby Wielkiej, zaś wyróżnienia otrzymali — grupa śpiewacza ze Szczawnika koło Muszyny oraz łemkowska grupa śpiewacza z Uścia Gorlickiego.

Wśród **solistów śpiewaków** najlepsze okazały się **Kazimiera Słowakiewicz** z Gorlic i **Krystyna Duda** z Podegrodzia *(ex aequo)*, II miejsca zajęli — **Katarzyna Nawalaniec** z Podegrodzia, **Kazimierz Tomalski** z Łużnej i **Wiesław Turski** z Łużnej, a III miejsce — **Edward Smółkowicz** z Gorlic.

W kategorii drużbów weselnych — w grupie młodzieżowej I miejsce i „Siekierkę weselną" wywalczył **Adam Sarata** z Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej, II miejsce — **Jan Prusak** z Łososiny Dolnej. W grupie dorosłych I miejsca i „Siekierki weselne" zdobyli — **Marian Tabaszewski** z Nowego Sącza, **Stanisław Rząca** z Łużnej i **Jerzy Kurcab** z Brunar, II miejsca przyznano **Andrzejowi Sowie** z Marcinkowic i **Adamowi Kostrzewie** z Polnej koło Stróż, III miejsca — **Stanisławowi Matule** z Brunar i **Edwardowi Smółkowiczowi** z Gorlic, zaś wyróżnienia — **Marianowi Szurkowi** i **Janowi Kukli** z Zagórzan.

Po rywalizacji „mistrzów i uczniów" nagrody pieniężne otrzymali mistrzowie — **Jan Szabla** z Łososiny Dolnej, **Andrzej Kwoka** z Nowego Sącza i **Stanisław Ciężładlik** z Mszany Dolnej, zaś nagrody rzeczowe — wszyscy uczniowie uczestniczący w konkursie.

● Jak co roku — z okazji Dnia Dziecka Wojewódzki Ośrodek Kultury wraz z Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury w Rabce organizują w „mieście dzieci" **XIV Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych.** Uczestniczyć będą zespoły z naszego województwa oraz województw sąsiednich — bielskiego, krośnieńskiego i tarnowskiego. Impreza ma na celu rozbudzenie zainteresowań artystycznych dzieci przez uczestnictwo w zespołach regionalnych i przeglądach folklorystycznych. Dzieci biorące udział w Festiwalu prezentują się dzieciom przebywającym w Rabce na leczeniu oraz małym mieszkańcom tej miejscowości i okolic. **Rabka zaprasza** więc na **27 i 28 maja** — to jest ostatnią sobotę i niedzielę tego miesiąca.

● 1 czerwca Kuratorium Oświaty i Wychowania wraz z Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej w Starym Sączu organizują **VI Wojewódzki Festiwal Zespołów Artystycznych Ognisk Pracy Pozaszkolnej i Młodzieżowych Domów Kultury im. Jana J. Czecha.** Jest to przegląd dorobku placówek wychowania pozaszkolnego. Wystąpią zespoły regionalne, taneczno-ruchowe, instrumentalno-wokalne i wokalne działające na terenie województwa.

„Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Starym Sączu

powiadamia

ODBIORCÓW GAZU BUTLOWEGO PROPAN-BUTAN,

że ze względu na poważne ograniczenia w dostawach gazu przez Mazowieckie Zakłady Rafineryjno-Petrochemiczne w Płocku i Rozdzielnie Gazu w Nowym Targu — **okresy wymiany gazu przedłuża się do 2-3-ech miesięcy wyczekiwania z zachowaniem limitów gazu".**

K-5865

„WTÓRPOL" w Krakowie, ul. Westerplatte 12

poszukuje

na terenie miasta i gminy Zakopane

kandydata

na KIEROWNIKA AGENCYJNEGO PUNKTU SKUPU mieszczącego się w Zakopanem.

Kandydat winien posiadać własny środek transportu — samochód ciężarowy. Zarobki bardzo atrakcyjne — uzależnione od operatywności Agenta.

Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny na numer 22-46-69 wewn. 19 lub pod adresem przedsiębiorstwa.

K-5859

PRZETARGI

„Instytut Matki i Dziecka Oddział Terenowy w Rabce sprzeda w DRODZE PRZETARGU SAMOCHÓD OSOBOWY marki Polonez 1,5 SL, nr rej. NSA 259 R, cena wywoławcza 4.000.000,- zł

Przetarg odbędzie się dnia 5 czerwca br. o godz. 10 — w Pawilonie X „Modrzew", ul. Polna 16 — 34-410 Rabka.

Pojazd można oglądać w dniach 1 i 2 czerwca w godz. 8-12 po uprzednim zgłoszeniu się w Dziale Administracyjno-Gospodarczym.

W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu drugi przetarg odbędzie się dnia 5 czerwca br. o godz. 13 w tym samym miejscu.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić w dniu 1 lub 2 czerwca br. wadium w wys. 10% ceny wywoławczej wyłącznie w kasie Instytutu O/T Rabka, ul. Polna 3b, w godz. 7-13. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny".

K-5866

Spółdzielnia Usług Rolniczych w Nawojowej ogłasza, że w DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda następujące maszyny i sprzęty rolnicze.

Zakład Usług Mechanizacyjnych Nawojowa

1. samochód „Syrena" R-20, rok prod. 1977, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 166.930 zł.
2. ciągnik URSUS C-360, nr rej. NST 865F, rok prod. 1978, stopień zużycia 68%, cena wywoławcza 571.090 zł.
3. walec drogowy WDT 212-14, rok prod. 1968, stopień zużycia 86%, cena wywoławcza — po cenie złomu użytkowego.

Zakład Usług Mechanizacyjnych Łabowa

1. ciągnik URSUS C-360, nr rej. NST 573F, rok prod. 1978, stopień zużycia 61%, cena wywoławcza 694.500 zł.
2. ciągnik URSUS C-360, nr rej. NST 552F, rok prod. 1979, stopień zużycia 61%, cena wywoławcza 694.500 zł.
3. przyczepę wywrotkę D 47B, NSP 424F, rok prod. 1978, stopień zużycia 90%, cena wywoławcza — po cenie złomu użytkowego.

Wymienione pojazdy i maszyny można oglądać codziennie w godzinach 8-14.

Przetarg odbędzie się w dniu 6 czerwca o godz. 10 w lokalu Spółdzielni Usług Rolniczych w Nawojowej.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej do godz. 10 w dniu przetargu w kasie Spółdzielni.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

K-5964

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH „INŻYNIERIA"

Wykonująca roboty na terenie Warszawy i stołecznego województwa warszawskiego oraz w ZSRR

przyjmie do pracy na:

stanowiska robotnicze:

— operatorów sprzętu ciężkiego — koparki — spycharki — kafary — wiertnice
— maszynistów żurawi samojezdnych kołowych
— kierowców
— spawaczy, z uprawnieniami
— cieśli budowlanych
— murarzy — tynkarzy
— zbrojarzy
— betoniarzy
— brukarzy
— monterów zewnętrznych sieci wod-kan.
— mechaników sprzętu ciężkiego
— mechaników napraw pojazdów samochodowych
— elektromechaników

Przedsiębiorstwo oferuje:

— płace w/g zakładowego systemu wynagradzania
— po pięcu latach możliwość otrzymania mieszkania
— po nienagannym przepracowaniu 1 roku w kraju wyjazd na budowę eksportową
— dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym

Bliższe informacje dot. zatrudnienia otrzyma zainteresowany w Dziale Zatrudnienia w Warszawie, ul. Świętokrzyska 18, III p. pokój 318 — telefon 26-19-47 lub 26-12-31 w.268.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 19 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Pusta klatka" — film TP
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio wyborcze
18.00 Wyścig Pokoju — XI etap
18.35 „Rok 1939 — demonstracja sił" — program dok.
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 Film fabularny
21.55 Studio wyborcze
22.10 Kronika Wyścigu Pokoju
22.20 „Spór o jutro — otwarte studio"
ok. 23.20 DT — echa dnia

PROGRAM II

16.55 Język angielski (58)
17.25 Program dnia
17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Komeda — spotkanie przyjaciół
20.50 „Brawo dla Marka i Michela"
21.30 Panorama dnia
21.50 Filmy Johna Hustona — „Skłóceni z życiem"
23.50 Komentarz dnia

SOBOTA — 20 V

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Kołobrzeg zaprasza"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Studio sport — Wyścig Pokoju
13.40 Telewizyjny teatr prozy — Roman Bratny „Trzech w linii prostej"
14.40 „Flesz"
15.00 Komedie, komedie, komedie... „Żona dla Australijczyka"
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.40 „Oset'89" — reportaż
17.15 Teleexpress
17.30 „Kto w twoim imieniu?"
18.00 „Prezydenci"
18.35 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 Konkurs piosenki Eurowizji'89
23.05 „Kto w twoim imieniu?"
23.20 Kronika Wyścigu Pokoju
23.30 DT — wiadomości
23.40 Kino sensacji — „Śmiertelny pocałunek" — film prod. USA
1.20 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 — 13.00 „Tele — 9"
14.40 „Bariery"
15.05 Program dnia
15.10 Małe kino — „Ksary i oazy" — film dok.
15.30 „5 — 10 — 15"
17.00 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (3)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 Program rozrywkowy
19.30 „Integrafia" — film dok.
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut'89
21.00 „Wokół górskich schronisk"
21.20 W 170 rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (2) — serial
22.40 Komentarz dnia
22.45 Studio festiwalowe — Łańcut'89

NIEDZIELA — 21 V

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wawel gotycki" — film dok.
11.20 „Kraj za miastem"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Morze" — magazyn
13.00 Teatr młodego widza — Witold Oklek — „Helenka"
14.00 „Marek Sierocki zaprasza"
14.30 „Miejsce pod niebem"
14.50 „Pieprz i wanilia — nieznany kraj"
15.35 „Katarzyna" (8) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Agromarket" — program publ.
18.10 „Antena"
18.30 „Panna dziedziczka" (1) — serial produkcji brazylijskiej
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych" (1) — serial TP
21.05 „7 dni — świat"
21.35 Sportowa niedziela
22.25 „Sławne kobiety i ich czasy" (4) — „Wirginia Woolf"
23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących — „Ucieczka z miejsc ukochanych" (1)
11.00 „Żołnierska scena"

na ekranie TV

11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „100 pytań do..."
13.10 „Polacy"
13.55 Kino familijne: — „Powrót na Wyspę Skarbów" (5)
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni
15.40 Spotkanie z „Poznańskimi Słowikami"
16.10 „Być tutaj"
16.25 „Kino — Oko"
17.05 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut'89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (10)
22.35 Komentarz dnia
22.40 Studio festiwalowe — Łańcut'89
22.55 Dobranoc tylko dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 22 V

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Kto w twoim imieniu?"
18.00 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Pavel Landovsky — „Pokój na godziny"
21.40 „Kto w twoim imieniu?"
21.55 „Z polskiej fonoteki"
22.05 „Socjalizm tak, ale jaki?"
22.20 XXV Festiwal Jazz nad Odrą
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język niemiecki (27)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (27)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Czarno na białym"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Teletrans"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: — „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie"
23.05 Studio X Łódzkich Spotkań Baletowych
23.20 Komentarz dnia

WTOREK — 23 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 DT — wiadomości
9.25 Dt — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (8)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 Kino Tik — Taka
17.15 Teleexpress
17.30 „Kto w twoim imieniu?"
18.00 „Następny proszę" (4)
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10. Telewizyjny klub konsumenta
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (8)
21.15 „Kto w twoim imieniu"
21.30 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.45 „Zawsze po 21-szej"
22.25 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.05 Dt — echa dnia
23.25 Język angielski (29)

PROGRAM II

10.00 — 12.00 „Tele — 9"
16.55 Język angielski (29)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości. — U progu sztuki współczesnej" (11)
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Wojna domowa" (2)
19.30 „Blisko nieba"
20.00 Program rozrywkowy
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bartłomiej Farrar" (2) — film fab.
22.35 Studio „Solidarność"
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 24 V

PROGRAM I

8.35 „Domator"
9.15 Program dnia i Dt
9.25 „Szalony las" — film o bycz. prod. rumuńskiej
11.00 „Domator"
16.10 Program dnia i DT
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Kto w twoim imieniu?"
18.00 „Lex"
18.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Lex"
19.30 Dziennik
20.05 Studio sport — Finał Pucharu Europy w piłce nożnej: AC Milan — Steua Bukareszt
22.05 „Kto w twoim imieniu?"
22.20 „Lex"
22.30 „Raport"
23.00 Dt — echa dnia
23.20 Język rosyjski (30)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (30)
17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 Lokalne studio wyborcze
19.00 „Harlem story" (2)
19.30 „Rewelacja miesiąca"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 „W labiryncie"
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 25 V

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Dzieci kapitana Granta" — film prod. angielskiej
10.35 Film dokumentalny
10.50 „Wędrówki dalekie i bliskie"
11.25 „Między wiosną a latem" (1) — turniej gmin
12.25 Teatr dla dzieci — Juniji Kinoshita — „Wieczorny żuraw"
13.20 „Na cyrkowej arenie"
14.25 „Między wiosną a latem" (2)
15.25 Film dokumentalny
16.45 „Między wiosną a latem" (3)
17.15 Teleexpress
17.30 „Orchard Lake" — film dok.
18.10 „Pod pomnikiem Chopina"
18.35 „Byłaś wtedy młodsza, mamo..." — film dok.
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „07 zgłoś się" (3)
21.50 „Pegaz"
22.35 „Wokół wielkiej sceny"

PROGRAM II

13.45 Program dnia
13.50 „Mama" — film obyczajowy prod. rumuńskiej
15.20 „Polacy"
16.20 „Wielkie interpretacje"
16.50 „Być tutaj"
17.05 „Umieranie wieku — poezja Osipa Mandelsztama
17.45 „Aktualności kulturalne"
18.05 „Legendy filmu" — Dustin Hoffman
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Wolfgang Amadeusz Mozart — wielka msza c-moll
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.50 Kino studyjne „Dwójki" — „Brzemię marzeń"
23.20 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

„Sokoła" z mężem, Antosiem, Kaziem i córkami. Towarzystwo działa w mieście już pięć lat i jeszcze w nim nie byłam, chociaż ciągle słyszę o jego działalności. Do domu wróciłam radosna, w dobrym humorze.

Po obiedzie, zgodnie z życzeniem Rady Miejskiej, zabraliśmy się do dekoracji domu. Córki uwiły wieńce z jedliny i tui, przetykane złocieniami i zimowitami. Zawiesiły je na oknach. Antoś przywiózł ze sobą portret króla Kazimierza Wielkiego i ustawił na parapecie między aronami i fuksjami. Drzwi ozdobiłam bukszpanem i ostami. Dwa duże herby miasta, zrobione przez dziewczynki z błyszczącego papieru, nakleiłam na szybach. Na naszej ulicy każdy dom wyglądał odświętnie, wszędzie było zielono, tylko Składkowscy niczym nie zaakcentowali ważnego dla miasta wydarzenia. Teośka dotychczas nie wróciła do domu.

Wieczorem, o siódmej, oświetliliśmy wszystkie okna. Burmistrz prosił o to wszystkich mieszkańców dla podniesienia doniosłości rocznicy. Lampy naftowe świeciły jasnym płomieniem. Dominika postawiła również lichtarze ze świecami, ale obawiając się pożaru, zgasiłam je. Od iluminowanych okien cała nasza ulica rozjaśniała jak w dzień. Po kolacji wybraliśmy się całą gromadą oglądać oświetlone miasto. Stare domy i kamienice przybrały dostojny wygląd i powlokły się sekretnym powabem. Ludzie zalegali Rynek i okoliczne ulice. Na Jagiellońskiej nie można się było swobodnie poruszać. Na plantach płonęły pochodnie. Rozświetlone ulice wyglądały imponująco. Gdy schodziliśmy w dół Lwowską, z Piekła biła ognista łuna.

Wtorek, 8 listopada 1892 r.

Dzień wstał pochmurny, ale suchy i bezwietrzny. Urzędy, sklepy, szkoły były zamknięte, aby każdy mógł wziąć udział w uroczystościach. Po śniadaniu, ubrani jak w niedzielę, udaliśmy się do fary na nabożeństwo. Przebiegało ono bardzo uroczyście, grała orkiestra, wystąpił męski chór. Ksiądz proboszcz Alojzy Góralik wygłosił długie kazanie, modlono się za mieszkańców miasta, dobrodziejów kościoła i zmarłych nowosądeczan. Cała świątynia trzęsła się w posadach, gdy zaśpiewano „Te Deum". Na koniec uformowała się procesja — z chorągwiami, feretronami i babkami różańcowymi niosącymi świece — która przeszła nawy kościelne. Z fary zwarty tłum podążył na Rynek. Gęsta ciżba zalegała cały plac i wyloty wszystkich uliczek. Przed ratuszem od strony południowej i wschodniej zgromadziło się wojsko, orkiestra, duchowieństwo, cała Rada Miejska, przedstawiciele cechów ze sztandarami, kupiectwo, gimnazjaliści z profesorami, uczniowie z nauczycielami, delegacje kolejarzy i włościan z podsądeckich wsi w ludowych strojach.

Dochodziła jedenasta, kiedy ucichła wrzawa i rozległy się oklaski. Gimnazjaliści pieśnią patriotyczną rozpoczęli obchody. Później dobiegały odgłosy recytacji i poznałam wiersze których uczyli się na pamięć moi synowie. Przemówień burmistrza i profesora gimnazjum wyraźnie nie słyszałam, bo napór tłumu odepchnął nas w tył i głosy mówców dolatywały tam jedynie strzępami słów. Rozpamiętywali zamierzchłe dzieje miasta, jego rozkwit pod królewskimi rządami i prym w handlu wśród ośrodków kupieckich. Z ubolewaniem ukazali upadek świetnego ongiś grodu, zniszczonego przez zarazy, pożary, wojny szwedzkie i obcą przemoc. Ostatnie lata, dzięki przeprowadzeniu przez Nowy Sącz linii kolejowej i założeniu warsztatów, stwarzają miastu szansę odzyskania dawnego znaczenia. Co jakichś czas wybuchały brawa i wiwaty. Wśród dźwięków muzyki i stężałych w powadze twarzy widzów, pan Karol Slavik odsłonił pamiątkową tablicę na ratuszu. Gdy opadła zasłona, zwarta masa ludzi podjęła zaintonowaną pieśń. Zabrzmiał silny, potężny śpiew, akord różnych tonów, coś naprawdę wzruszającego i wstrząsającego. Do tej pory nie zetknęłam się z tak podniosłym zjawiskiem. Usiłowaliśmy dojść do ratusza, aby przeczytać napis na tablicy. Nie było to możliwe, tłum tworzył niepokonaną barierę. Joachim dał za wygraną i powiedział, że przeczytamy napis jutro.

Przeciskając się wyszliśmy na ulicę Jagiellońską, gdzie dosłownie jeden ocierał się o drugiego. Wszyscy kierowali się w stronę plant, skąd słychać było wojskową orkiestrę.

Domy i kamienice przybrały odświętny wygląd udekorowane sztandarami, herbami miasta, zielenią i ostatnimi jesiennymi kwiatami. W niektórych bramach i oknach widniały portrety króla Wacława, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, monarchów zasłużonych dla Nowego Sącza. Rynek i ulica Jagiellońska wyglądały bajecznie kolorowo, gdyż z balkonów i licznych dachów opuszczono sploty tęczowych bibuł, sięgające aż do ziemi. Szczególnie dwa domy zwróciły moją uwagę: jeden w Rynku cały tonął w świerkowych girlandach, ułożonych na kształt herbu miasta, drugi obok szpitala przyciągał oczy symetrycznie spływającymi z dachu festonami zieleni, w których czerwieniły się bukieciki róż przewiązane białymi wstążkami.

Na plantach posłuchaliśmy muzyki, orkiestra grała pompatyczne marsze, skoczne polki, melodyjne walce i rzewne, tęskne kantyleny. Antoś spotkał swego starszego kolegę uniwersyteckiego, pana Franciszka Bizonia, który od nowego roku szkolnego objął posadę profesora w naszym gimnazjum. Ucieszyli się obaj z tego niespodziewanego spotkania.

(ciąg dalszy nastąpi)

Sposób na pijanych kierowców

Komisja bezpieczeństwa ruchu drogowego w amerykańskim stanie Oregon wpadła na oryginalny sposób walki z kierowcami, mającymi nadmierną skłonność do kieliszka. Władze stanowe pomysł „kupiły" i odtąd kierowcy, którzy kilkakrotnie zapłacili mandat za jazdę po pijanemu, otrzymują nowe numery rejestracyjne o jaskrawoczerwonych barwach. Taka „reklama" działa skuteczniej niż wszelkie dotychczasowe represje, liczba prowadzących na rauszu spadła o połowę. Nowy przepis najbardziej sobie chwalą pijący daltoniści.

Wąż i strażacy

Przez dwie godziny oddział singapurskich strażaków zmagał się z wężem. Autentycznym. Sześciometrowy pyton wdarł się do willi jednego z miejscowych dygnitarzy i usadowił... w rurze kanalizacyjnej. Agencje nie podały, dlaczego zamiast hydraulików do odetkania rury wezwano strażaków.

To był napad!

Carlo Collodi postanowił ograbić jeden z mediolańskich banków. Wszedł raźno do wnętrza i... potknął się w progu. Padając upuścił broń, którą podniósł przypadkowy klient. Collodi próbował odzyskać rewolwer, ale w chwili, gdy stawał na nogi, zsunęła mu się maska. Przerażony wybiegł z gmachu, chciał uciekać zaparkowanym przed bankiem samochodem. Niestety, zaparkował nie tam gdzie trzeba i służby porządkowe usunęły auto. Collodiemu nie pozostało nic innego, jak oddać się w ręce policji.

Elektroniczny strach na wróble

Aż dziw, że dotąd tego nie wymyślono. Dziś dzięki Japończykom zaległości zostały jednak nadrobione. Konstruktorzy z firmy Ritio Monkai zbudowali elektronicznego stracha. Urządzenie ma 176 cm, głowę, ręce i nogi. Specjalne czujniki wykrywają obecność szpaków, gawronów, wróbli itp., rozpoznają gatunek ptaka i uruchamiają magnetofon. Z głośników rozlega się głos ptaków drapieżnych i przeraźliwy jazgot atakowanych przez nie szkodników. Równocześnie strach zaczyna machać ramionami i nogami. Gdy przerażone ptaki odlatują, urządzenie automatycznie wyłącza się. Eksploatacja stracha jest bardzo tania, żywi się on bowiem bateriami słonecznymi.

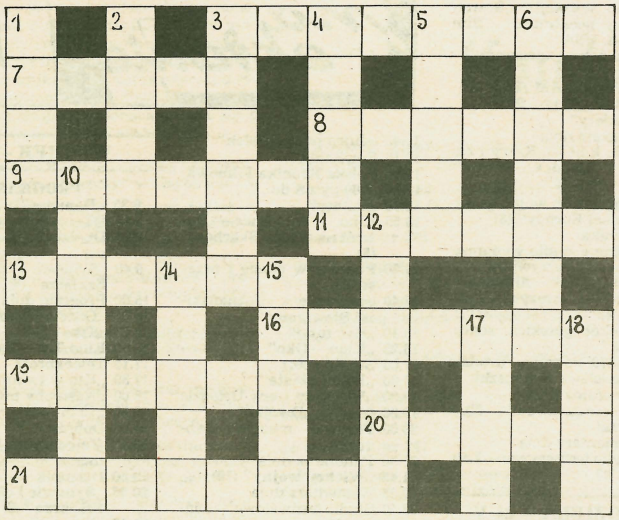

KRZYŻÓWKA NR 19

POZIOMO: 3) mózg elektronowy, 7) brzeg kapelusza, 8) malarz czeski (1689-1743), przedstawiciel baroku, 9) numerowy lub doker, 11) arkusz poprawek, 13) zniewaga, 16) wstawia szyby, 19) pretekst, 20) urządzenie nadające i odbierające fale elektromagnetyczne, 21) nauczyciel szkoły elementarnej.

PIONOWO: 1) żyje pod powierzchnią ziemi, 2) żona Henryka Pobożnego, 3) Czesław Lang, 4) Bałtyk, 5) żółty barwnik lub ilasta skała, 6) wyborca, 10) pozycja w formularzu, 12) hycel, 14) tkanina lub miasto między Padem a Adygą, 15) dychawica, 17) system górski w Ameryce Południowej, 18) surowiec wtórny dla hut.

L. Książko

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 17

POZIOMO: 1) kompleks, 5) sektor, 8) Real, 9) Napoleon, 10) Konin, 13 Oskar, 15) kawaleria, 18) kombatant, 22) farad, 25) Aalto, 27) komornik, 28) Rinn, 29) katoda, 30) Opolanie.

PIONOWO: 1) korso, 2) polka, 3) Egon, 4) sanna, 5) sepia, 6) kolce, 7) okolica, 11) orka, 12) ikra, 14) stonoga, 16) wata, 17) luft, 19) błoto, 20) tinta, 21) Nakło, 23) aorta, 24) danie, 26) lato.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 17, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Anna Kolasa** z Krakowa i **Michalina Welter** z Rabki.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie wszystkie plany uda ci się zrealizować, ale to tylko przejściowe trudności — nie przejmuj się nimi, dąż do wytyczonych celów.

BYK: lubisz wygodę i komfort, ale będziesz musiał działać w trudnych warunkach — bądź na to przygotowany, przełam własne nawyki.

BLIŹNIĘTA: na większe osiągnięcia będziesz jeszcze musiał trochę poczekać, niech cię to nie deprymuje — szanse na nawiązanie serdecznych przyjaźni, nie przegap okazji.

RAK: kieruj się w swoim postępowaniu przede wszystkim intuicją, jest to twoja mocna strona — czekają cię poważne obowiązki, zanim zdecydujesz się je podjąć przemyśl dobrze taktykę postępowania.

LEW: cele, które mają dla ciebie istotne znaczenie, odłóż na później, teraz jeszcze nie nadszedł czas na istotne posunięcia — więcej będziesz mógł zrobić, jeśli dobrze zorganizujesz sobie czas.

PANNA: nie bądź wrażliwy i sentymentalny, to nie pomoże ci dostosować się do zmieniających się sytuacji — działaj szybko, decyduj się na posunięcia, które mogą ci przynieść najwięcej korzyści.

WAGA: twoje dobre kontakty z ludźmi teraz będą procentowały, możesz liczyć na najbliższych, nie odrzucaj ich pomocy — masz szanse odnieść sukces, jeśli poświęcisz się działaniu na rzecz innych.

SKORPION: mała rewolucja w twoim życiu może być dla ciebie zaskoczeniem, ale jej sygnały już teraz powinny być widoczne — dobre perspektywy, choć sporo kłopotów.

STRZELEC: teraz najlepszy czas, aby zyskać więcej wiedzy, by nauczyć się tego, co jest ci najbardziej potrzebne — uważaj, zbyt szybko się zniechęcasz, drobnych przeszkód nie dostrzegaj.

KOZIOROŻEC: wszystkie okazje, aby podwyższyć swoją pozycję, aby budować autorytet, bardzo dobrze wykorzystasz — bez zahamowań idź do przodu, patrz tylko na to, co jest dla ciebie najlepsze.

WODNIK: różnorodne wydarzenia mogą wytrącić cię z rytmu, poczujesz się nieco zagubiony, nie będziesz pewny swych racji — bądź wierny własnym przekonaniom, nie daj mieszać sobie w głowie.

RYBY: wszystkie ważne sprawy dążą do szybkiego i szczęśliwego końca, będziesz z siebie zadowolony — pogodne przeżycia mogą ci bardzo pomóc w utrzymaniu dobrej kondycji psychicznej.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (103)

Pamiętnik sądeczanki

25 października 1892 r.

Od kilkunastu dni jest z nami mój siostrzeniec, Celestyn. Długo nie odpisywał na list i nagle przyjechał. Przystojny z niego kawaler, w wieku Dominiki, już po wojsku. Panny z naszej ulicy wypatrują teraz oczy za nim. Honorka przygląda mu się ciekawie. Kto wie? Może z tego coś wyjdzie, bo Staszka chyba wybija sobie powoli z głowy. Celestyn lubi opowiadać, jest wesoły, ładnie śpiewa. Trochę zawadiaka, lecz w dobrym znaczeniu. Przed wojskiem pracował w warsztacie kaletniczym stryja, u którego się wychował, ale nie miał drygu do wyrobów skórzanych. Praktykował potem w sklepie, co też mu nie odpowiadało. Po wojsku zerwał ze stryjem i udał się do Krakowa. Eustachy chciał mu wyrobić zajęcie u jakiegoś hrabiego, jednak Celestyn wybrał warsztaty kolejowe. Udał się do dyrekcji warsztatów i tak oczarował wszystkich, że go przyjęto do tapicerni. Odtąd wyprawiam raniutko dwóch kolejarzy i szykuję podwójne porcje jedzenia. Joachim powątpiewająco odnosi się do Celestyna, choć go bardzo lubi. Uważa, że siostrzeniec nie zagrzeje długo miejsca na kolei. Stale pędzi go gdzie indziej. Wieczorami mamy wesoło. Celestyn opowiada o widzianych miastach, o ludziach, pełno ma w zanadrzu dykteryjek i kawałów. Rozśmiesza nas, wnosi dużo humoru i radości. Nie interesuje się ani „Siłą", ani partią, ani socjalistycznymi gazetami. Bierze natomiast udział w orkiestrze kolejowej i śpiewa w chórze. Cieszę się, że Celestyn jest z nami!

Femcia poważnie zastanawia się, czy nie skojarzyć naszego krewnego z Honorką. Po nieudanych swatach Damiana podchodzę do tego pomysłu z rezerwą. Zobaczymy, co pokaże czas. A Damian Wieruszek żeni się wkrótce z kuzynką swojej bratowej.

Początek listopada 1892 r.

Joachim widział już wydrukowaną książkę księdza Sygańskiego o Nowym Sączu. Jeśli Antoś nie przyjedzie na jubileusz, mąż kupi tę książkę. U nas na Piekle, czyli oficjalnie w gminie Załubincze, jakoś nie za głośno o 600-leciu, za to w mieście wrze i wszyscy zaaferowani. Komitety organizacyjne działają pełną parą i szykują się do należytego uczczenia doniosłego święta.

Wczoraj Uryżyna z Honorką pojechała do Krakowa na wesele Franka. Obie uszyły sobie nowe suknie na tę okazję. Honorka moim zdaniem nawet za strojną, taftową z falbankami i riuszkami. Chciały z najlepszej strony pokazać się rodzinie panny młodej. Tak się śmiały moje córki z Franka, że oferma, gburowaty i niedźwiedziowaty, a wzięła go panna krakowska, i to mająca niezły posag. Uryżyna chodzi teraz z głową w górę. Moje córki czekają dalej nie wiadomo na co. Po kolei odpadną im wszyscy konkurenci. Staszek Zagrodek chyba też zmądrzał i machnął ręką na Dominikę, bo przez całe lato nie usiłował wyciągnąć jej na żaden festyn ani zabawę. Przestał w ogóle do nas przychodzić i na ulicy nie rozmawia z babami, jak to robił dawniej.

6 listopada 1892 r.

Dziś niedziela. Siedzieliśmy po południu w domu, bo trochę mżyło, gdy gwałtownie otworzyły się drzwi od sieni i stanął w nich Antoś. Pozostała część dnia upłynęła nam bardzo przyjemnie. Przyszedł pan Damazy, graliśmy w kiksa i mężczyźni w preferansa. Antoś przyjechał specjalnie na obchody jubileuszowe.

Poniedziałek 7 listopada 1892 r.

Burmistrz wydał odezwę w sprawie rocznicy i plakaty z jej treścią pojawiły się na słupach, drzewach i narożnikach w piątek po południu. Ludzie tłumnie gromadzili się i czytali słowa zwierzchnika miasta. Mąż i dzieci zapoznali się z plakatami w sobotę, ja wybrałam się dopiero dziś. Stanęłam przy słupie za mostem obok kapliczki i wbiłam wzrok w wielkie litery: *Dnia 8 listopada mija sześćset lat odkąd dawniejsza osada Kamienica, otrzymawszy różnorodne przywileje, zaliczona została do rzędu miast z nazwą Nowego Sącza. Reprezentacja miasta w przekonaniu, że obchody podobne przyczyniają się niemało do poznania dziejów ojczystych i do rozniecenia tlącej w piersi każdego prawego obywatela iskry miłości Ojczyzny postanowiła święcić ten dzień jak najuroczyściej...*

Ktoś dotknął mego ramienia i przerwałam czytanie. Ujrzałam stojącą obok pannę Arminę. Odprowadziła mnie za most i polecała, abyśmy wybrali się jutro wieczorem do nowej sali „Sokoła" na wieczorek deklamacyjno-muzykalny. Siostra pani Alodii bierze w nim udział deklamując poezje Mickiewicza. Postanowiłam pójść do

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)